GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 45. Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 8go Listopada 1906 roku. Rok 34.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WALKA O PACIERZ POLSKI.

Rząd pruski grozi Polakom.

PAPIEŻ Z NAMI.

Z ROSYJSKIEGO CHAOSU.

Coraz gorzej.

BERLIN, 2 listopada. — Wojna dziatwy polskiej z rządem pruskim przybiera coraz groźniejsze rozmiary. Podobno podpalono już kilka szkół, powybijano szyby w mieszkaniach kilkunastu nauczycieli, którzy muszą uczyć dzieci religii po niemiecku, i obito dzieci niemieckie.

Strajkiem szkolnym dziatwy polskiej zajmował się na swym codopiero w Kościanie odbytym zjeździe doroczny hakatystyczny "związek niemieckich katolików dla kresów wschodnich." Szwaby poznańskie wyraziły swe niezadowolenie z rzekomo jednostronnego okólnika ks. arcybiskupa Stablewskiego, którym tylko podniecił dziatwę do oporu. Różni mowcy zaprotestowali przeciwko rozporządzeniu ks. arcybiskupa, w którem nakazał księżom niemieckim, aby wystąpili z tego hakatystycznego "verbandu." Nie powzięto jednak żadnej uchwały, skierowanej ani przeciwko ks. arcypasterzowi ani przeciwko strajkowi szkolnemu.

Odszedł z kwitkiem.

RZYM, 2 listopada. — Niemiecki minister spraw zewnętrznych opuścił Rzym udając się do Florencyi. Chciał on sfery watykańskie pozyskać dla rządu niemieckiego w sprawie zatargu tegoż z Polakami. Tschirshky miał w tej sprawie kilka ważnych konferencyi z odnośnymi dostojnikami duchownymi, lecz nic nie wskórał, bo mu wszędzie oświadczono, że ks. arcybiskup Stablewski w swym okólniku do dyecezyan nie nadużył w niczem swej władzy, a nauczanie dzieci religii w obcym im języku nie jest na miejscu według zapatrywań Watykanu. Zdaniem jego rząd niemiecki swemi zachciankami germanizatorskiemi wznieca wśród Polaków poczucie odrębności narodowej; Polacy prędzej się wyrzekną swej wiary i przejdą pod sztandar socyalistyczny, jak gdyby mieli wyrzec się swej narodowości.

Przeciw Polakom.

BERLIN, 2 listopada. — W tutejszych sferach rządowych przyznają otwarcie, że z okazyi odwiedzin rosyjskiego ministra spraw zewnętrznych Izwolskiego, rządy niemiecki i rosyjski powzięły ważne uchwały przeciwko Polakom tak pod Moskalem jak pod Prusakiem.

Jakie plany ułożono, w celu zwalczania Polaków pod obydwoma zaborami, tego na razie nikt nie wie, oprócz tych, którzy je układali.

Wichlacze.

BERLIN, 3 listopada. — Winę za opór bierny dzieci, polskich w sprawie niemieckiej nauki religijnej rząd pruski zwala na dziennikarzy polskich, na duchowieństwo i na towarzystwo "Straż". Jak zażarci są obecnie Niemcy na Polaków świadczy fakt następujący:

Przed mniejwięcej rokiem skazany został redaktor wychodzącej w Poznaniu "Pracy" Wierzbiński za przestępstwo prasowe na dwa lata więzienia. Smutnym losem nieszczęśliwego dziennikarza zajęli się nawet dziennikarze angielscy i 25 najwybitniejszych z pośród nich wystosowało prośbę do cesarza Wilhelma, aby ułaskawił schorzałego we więzieniu dziennikarza polskiego. Ale ten bezlitośny krzyżak odrzucił krótko i węzłowato ich prośbę, wypraszając sobie wtrącanie się obcych poddanych w jego sprawy wewnętrzne. Tak obchodzi się ten chwalcy się ze swej religijności gadula pruski z biednymi Polakami, których cała zbrodnia polega na tem, iż bronią swej narodowości przed rozbactwem pruskiem, wściibiającem się do wszystkich szczelin naszego gmachu narodowego.

Prusak grozi.

BERLIN, 2 listopada. — Polscy posłowie do parlamentu przybyli do pruskiego ministra wyznań i oświaty Dr. Studt i zażądali od niego, ażeby przestano więzić dzieci polskie za to, że nie chcą się uczyć katechizmu po niemiecku. Również żądali posłowie, aby minister kazał wypuścić z więzienia rodziców tych dzieci, których uwięziono za zachęcanie dzieci do oporu. W odpowiedzi na to oświadczył minister pruski, że odmawia temu żądaniu i dodał, że zarządy szkół otrzymały surowe polecenie, ażeby i nadal karały dzieci i rodziców w sposób, jaki za stosowny uznają, czy to więzieniem, czy aresztem w szkole lub chłostą. W ostrej wymianie słów, jaka z powodu tego oświadczenia nastąpiła, wyraził prusak przekonanie, że postępowanie rodziców polskich w tej sprawie jest karygodnem i nie rad się pogodzić z zasadami cywilizacyi i postępu!

POZNAŃ, 2 listopada. W najbliższych dniach ma się odbyć w Krakowie albo we Lwowie Zjazd wybitnych kierowników narodu polskiego dla obmyślenia dalszego sposobu walki z rządem pruskim. Zdaje się, że i Sienkiewicz zabierze wkrótce głos w tej sprawie.

BERLIN, 4 listopada. — Rząd pruski zapowiedział w swej gazecie "Norddeutsche Allgemeine Zeitung", że z całą stanowczością przeprowadzi swą politykę germanizacyjną w szkołach ludowych w dzielnicach polskich. Dalej potępia rząd okólnik ks. arcybiskupa Stablewskiego, zwalając na niego winę za upór dzieci i ich rodziców. Publikacya ta jest rezultatem pięciogodzinnych narad ministeryum pruskiego, które się odbyły przed kilku dniami.

Z powodu nadużyć i gwałtów, których się dopuściło kilku fanatyków polskich, podpalając budynki szkolne lub wybijając nauczycielom szyby w oknach, duchowieństwo dekanatu kempińskiego wystosowało do swych parafian odezwę, wzywającą ich do biernego oporu w myśl okólnika arcypasterskiego, lecz bez dopuszczania się nadużyć względem Niemców.

Odezwa proboszczów.

POZNAŃ, 3 listopada.— Polskie duchowieństwo poznańskie zajęło wyraźne stanowisko w walce o polską naukę religii. Oprócz okólnika ks. Stablewskiego, odczytano w niedzielę z ambon w kościołach poznańskich zbiorową odezwę księży proboszczów tej treści:

"Słyszeliście głos arcypasterza, który wyraźnie oświadcza, że jest nauką kościoła, ogłoszoną na powszechnym soborze trydenckim i na innych, że dzieci naukę religii powinny pobierać w języku ojczystym. Waszym tedy obowiązkiem jest trzymać się tej zasady niewzruszenie a wytrwale i starać się o to, aby dzieci wasze uczyły się po polsku religii św., aby polskie miały katechizmy, historye biblijne".

Prasa niemiecka uderza z tego powodu ostro na całe duchowieństwo polskie. W odpowiedzi na walkę Polaków przeciw nauce religii po niemiecku, półurzędowy organ berliński: "Berliner Tageblatt" tak pisze:

Wszystkie raporta nadesłane z Poznańskiego zgodnie stwierdzają, że organizacya polska "Straż" i cała prasa tamtejsza rozwiją szaloną agitacyę, ażeby zachęcić Polaków do coraz większego oporu przeciw zarządzeniom rządu w sprawie szkolnej. Walka ta, prowadzona pozornie o język polski przy nauce religii ma jednak w rzeczywistości na celu całkiem głębsze cele. Dzięki tej gwałtownej agitacyi podpalono wiele budynków szkolnych i pobito nauczycieli a we wielu okręgach panuje zupełny zamęt.

W obec takich stosunków łagodne postępowanie rządu byłoby zbrodnią na narodzie niemieckim dokonaną. To też rząd nie myśli wcale o ustępstwach dla Polaków ale przeprowadzi siłą posłuszeństwo dla swych zarządzeń.

Proces z Niemcami.

BERLIN, 1 listopada. — W niemieckich i austryackich sądach rozpoczną się wkrótce procesy przeciwko towarzystwu ubezpieczeń North German Insurance Co. z Hanover i Phoenix Co. z Wiednia. Oba towarzystwa są bogate, lecz oświadczyły, że nie będą płacić ubezpieczonym, którzy ponieśli straty podczas ognia w San Francisco. Eustace Cullinan, adwokat z San Francisco przyjechał już do Berlina i wkrótce rozpocznie procesy. Zapewnia on, że austryackie i niemieckie sądy wydadzą szybko wyrok korzystny dla ubezpieczonych.

Francya i Maroko.

PARYŻ, 5 listopada. — Stosunki dyplomatyczne między Francyą i Moroko są bardzo naprężone. Bandy muzułmanów podszczuwane przez pruskich emisaryuszów, napadają na posiadłości francuskie i niszczą je. Rząd francuski zawiadomił sułtana marokańskiego o tych nadużyciach i niewiadomo co z tego wyniknie.

Reformy we Francyi.

PARYŻ, 5 listopada. — Dzisiaj otworzonym został parlament francuski, a premier Clemenceau przedłożył do rozpatrzenia następujący program.

Odłączenie kościoła od państwa; sprawa robotnicza; skrócenie służby wojskowej z 3 na 2 lata; zniesienie sądów wojennych i uchwalenie podatku dochodowego.

Strzelają rewolucyonistów.

KRONSZTADT, 2 listopada. — Wczoraj wieczorem przywieziono tutaj okrętem dziewięciu rewolucyonistów z Petersburga których konwojował silny oddział wojska. Zaraz po wylądowaniu ustawiło się wojsko w szeregi i każdy z dziewięciu więźniów został rozstrzelany, poczem ciała ich wrzucono do morza. Po dokonaniu egzekucyi oddział wojska powrócił do stolicy. Nie jest wiadomem co było powodem wykonania tej egzekucyi właśnie w Kronsztadzie i dlaczego ci więźniowie tamże na śmierć zostali wywiezieni.

Rabunki i zamachy.

MOSKWA, 5 listopada.— Szajka zamaskowanych złodziei napadła na monastyr Lukanow, zabiła przełożonego cerkwi, poczem obrabowano kaplicę z drogich przedmiotów i skradziono wielką sumę pieniędzy. Złodzieje po dokonaniu rabunku zniknęli bez śladu.

NIŻNY NOWOGROD, 5 listopada. — Pułkownik Bohzeranow, pułku Wyborskiego, który to pułk odznaczył się męstwem w wojnie japońskiej nad rzeką Sza i pod Mukdenem na wzgórzu Putiłowa, został postrzelony przez jednego z żołnierzy tego samego pułku podczas ćwiczeń.

Gubernator a Polacy.

WARSZAWA, 3 listopada. — Gabinet Stołypina postanowił w sprawie projektu, dotyczącego zaprowadzenia samorządu w Królestwie, zasięgnąć opinii przedstawicieli ludności polskiej. Jenerał gubernator warszawski Skałłon zwrócił się do wielu obywateli z zapytaniem, czy wzięliby udział w obradach nad projektem samorządu. Zapytanie takie otrzymali pp.: Stanisław Chełchowski, Eustachy Dobiecki, Stanisław Gawroński, Józef Jeziorański, Józef Ostrowski i Jan Stecki; w sprawie samorządu miejskiego: pp. Aleksander Czajewicz, Karol Czajkowski, Aleksander Makowiecki, Piotr Drzewiecki, Bronisław Werner i E. Zientkowski.

Jaką odpowiedź dali ci wybitni Polacy, telegramy o tem nie wspominają. To tylko przypuszczać można, że rząd porobi pod tym względem ustępstwa dla Polaków w Królestwie Polskiem.

Uciekł z Sybiru.

PETERSBURG, 2 listopada.— Jeden z najniebezpieczniejszych terorystów z czasów Sypiagina i Plehwego, Gerszinun, zbiegł z Sybiru, ukrywszy się poprzednio w rezerwoarze wodnym. Gerszunin jest bardzo utalentowanym organizatorem i jako taki, był głową partyi terorystycznej w e r z e przedrewolucyjnej; na jego barki zwalają sfery rządowe moralną odpowiedzialność za zamordowanie ministra oświaty Sypiagina przed trzema laty i ministra spraw wewnętrznych Plehwego przed dwoma laty. Oprócz tego brał czynny udział w spisku, na życie byłego generalnego prokuratora świętego synodu Pobiedonosewa.

Za te przestępstwa sąd skazał Gerszunina, który — nawiasem wspominany, — jest Żydem, na dożywotną katorgę w minach syberyjskich. Zesłano go do kopalni srebra w Akatui nad granicą Mongolii. Jeden z jego współskazańców nazwiskiem Melnikow uciekł przed dwoma miesiącami, a obecnie poszedł jego śladami sam Gerszunin. Oprócz nich znajdują się jeszcze w tej samej kopalni dwaj inni terorycy, którzy wzięli udział w zamordowaniu Plehwego, a mianowicie Zasanow i Sikorowski. Gubernator tamtejszy telegrafował do Petersburga, że się obawia, iż także ci dwaj rewolucyoniści ucieknę, ponieważ agenci rewolucyjni, którzy dwom poprzednim umożliwili ucieczkę, mają dużo pieniędzy i cieszą się wielką sympatyą u tamtejszej ludności.

Porucznik Dałgiew z pułku kaszkowskiego skazany został na 12 lat ciężkich robót w kopalniach, ponieważ zorganizował rewoltę w fortecy Kuszku.

Bomba w skrzypcach.

MOSKWA, 3 listopada.— Niejaka Marya Druchow zastawiła w miejskim lombardzie cenne skrzypce. Tego samego dnia policya przeszukała jej mieszkanie, szukając za czemś "zakazanem", lecz nic nie znalazwszy—odeszła. Śledziła ją natomiast i spostrzegła, jak po niejakim czasie wychodziła z banku zastawniczego z pudełkiem od skrzypców w ręce. Szpicle zabrali ją na stacyę policyjną i przekonali się, że skrzypce niedawno dopiero były naprawiane. Otworzywszy je, odkryli bombę płaskiego kalibru.

Śmiałość rewolucyonistów.

PETESBURG, 3 listopada.— Sześciu rewolucyonistów przebranych za żołnierzy przyjechało z powozem przed magazyn prochu w Okcie, przedmieściu Petersburga. Jeden z nich w ubraniu sierżanta przedłożył komendantowi magazynu piśmienny rozkaz, że ma mu wydać 575 funtów piroksyliny (materyału wybuchowego) i 150 funtów prochu. Komendant zastosował się do rozkazu, żołnierze naładowali piroksylinę i proch na wóz i odjechali najspokojniej. Gdy rewolucyoniści wykonali swój śmiały czyn, w magazynie znajdował się cały pułk wojska i nikt się nie spostrzegł, jakiego wypłatano im figla.

Pogrzeb bohatera.

KASZYCE, 1 listopada. — W tutejszej katedrze odbył się uroczysty pogrzeb zmarłego w Konstantynopolu w 1735 r. bohatera węgierskiego Franciszka Rakoczego. Równocześnie z jego zwłokami przeprowadzono szczątki śmiertelne jego matki i jego syna Józefa. Wszystkie trzy trumny ustawiono obok siebie na jednym olbrzymim katafalku. Mszę żałobną w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił ks. biskup Fischer Golbric, poczem przy odgłosie dzwonów we wszystkich kościołach i wśród huku armatniego z 24 dział spuszczono zwłoki do grobu.

Bunt marynarzy.

PORTSMOUTH, Anglia, 6 listopada. — Między marynarzami stacyonowanymi w tem mieście wybuchł bunt. 600 marynarzy napadło na mieszkania oficerskie i zniewažyło kilkunastu oficerów, przyczem powybijano okna i poniszczono różne sprzęty. Kilku policyantów, którzy chcieli uspokoić marynarzy, zostało śmiertelnie poranionych. Zawezwano wojsko i marynarze uspokoili zbuntowanych kolegów, z których wielu aresztowano.

Śnieg we Francyi.

PARYŻ, 3 listopada. — Gwałtowna nawalnica śnieżna nawidziła całą południową Francyę, co się już od kilkunastu lat nie zdarzyło w stronach tamtejszych. Równocześnie panuje na morzu Śrudziemnem tak silna burza, że okręty wojenne w porcie toulońskim nie mogą brać węgli na pokład.

Dużo mniejszych okrętów burza zerwała z kotwicy i rzucając niemi po wodzie jak łupinami niebezpiecznie je uszkodziła; kilka z nich zostało rzuconych o ląd, gdzie obecnie leżą przewrócone. Bałwany były tak silne, że przepływały przez wysokie tamy, odgraniczające port wewnętrzny, od portu zewnętrznego i ulic.

Miasto Nicea, słynąca zawsze z łagodnego powietrza, gdyż w najzimniejszych miesiącach, jak w grudniu, styczniu i lutym, kwitną tam najspanialsze róże i inne kwiaty,—miasto to i cała okolica, również ciężko ucierpiały. Słynna promenada angielska i wszystkie sąsiednie ulice, stoją pod wodą, pędząca ku morzu w grubości jednej stopy. Woda wtargnęła do składów i swemi brudnemi mętami zniszczyła ogromne masy towarów.

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysyłamy do Europy, jest następujący:

MARKA do Niemiec, W. Ks. Poznańskiego, Prus Wschodn. i Zachodnich i Szląsku	$24\frac{35}{100}$	15c
KORONA do Austryi, Galicyi, Czech, Morawii i Węgier	$20\frac{73}{100}$	25c
RUBEL — do Rosyi, Litwy, i Polski pod Moskalem	$52\frac{30}{100}$	25c.
FRANK — do Francyi, Belgii i Szwajcaryi	$19\frac{90}{100}$	15c.
GULDEN — do Holandyi	$41\frac{38}{100}$	25c.
KRONER — do Danii, Norwegii i Szwecyi	$27\frac{25}{100}$	25c.
LIRA — do Włoch	$19\frac{97}{100}$	25c.

Wszelkie pieniądze wysełane do Europy przez niżej podpisanego, dochodzą bez żadnej zwłoki do miejsca przeznaczonego i wypłacone gotówką prawdziwemu odbiorcy, ponieważ pieniądze te wysełane są za pośrednictwem banku w Lipsku, który to bank ma pieniężne stosunki z mym bankiem, największym w całej Ameryce "First National Bank of Chicago."

Władysław Dyniewicz.

Kalendarz Tygodniowy.

LISTOPAD.

9. P. Teodora m.
10. S. Jędrzeja z Akw.
11. N. Marcina b.
12. P. 5. Braci Polaków.
13. W. Dydaka wyz.
14. S. Marcina pap.
15. C. Gertrudy p.



Narodowy Związek Robotniczy.

Przed kilku dniami odbył się w Warszawie zjazd delegatów organizacyi narodowej, wymienionej w tytule, która w burzliwych dziejach ubiegłego roku ma swą piękną kartę i która— obecnie nie ulega to już najmniejszej wątpliwości — w bliskiej przyszłości stanie się ważnym czynnikiem politycznym w naszej dzielnicy. Zjazd narodowego Związku robotniczego był—jeżeli się nie mylimy—4-tym zjazdem plenarnym od początku istnienia organizacyi, drugim w tym roku. Celem zjazdu było przyjęcie i ustalenie programu, któryby dał wyraz przekonaniom i dążeniom w zakresie spraw politycznych i ekonomicznych, organizowanych kadr robotników narodowców, a także ustalenie zasad organizacyi stosownie do wskazówek, wysuniętych przez całoroczną praktykę życia organizacyjnego.

Na zjeździe były reprezentowane wszystkie niemal ogniska przemysłowe kraju, a więc Warszawa, Żyrardów, Kutno, Włocławek, Kalisz, Zduńska Wola, Łódź, Zgierz, Pabianice, Częstochowa, Zawiercie, Dąbrowa Gór., Ząbkowice, Sosnowiec, Piotrków, Tomaszów, Radom, Kielce, Lublin i t. d., aż do Pułtuska i Ciechanowca włącznie. Delegatów było 59, oprócz tego jeden reprezentant zarządu głównego N. Z. R., trzech reprezentantów Organizacyi Narodowej (ludowej), 1 Nar. Koła kolejarzy i kilku demokratycznej prasy narodowej.

Obrady trwały przez cały dzień od 10 rano do 11 w nocy, z przerwą dwugodzinną na obiad, którą spożytkowano na przemówienia, stanowiące uczuciowy komentarz do czysto rzeczowych obrad na oficyalnych posiedzeniach zjazdu.

Nadawała ton obradom, a nawet na całym zjeździe dominowała młodzież rzemieślnicza, objaw przewidywany już od poprzedniego czerwcowego zjazdu, na którym postanowiono dwie przedtem odrębne organizacye: Nar. Zw. Robotniczego i Narodowej Młodzieży rzemieślniczej zjednoczyć z zastosowaniem dla obu połączonych organizacyj nazwy Narodowego związku Robotniczego.

Interesującym był dla dziennikarzy przedewszystkiem dział sprawozdań, dający wcale dokładny obraz ruchu narodowego wśród naszej warstwy robotniczej — obraz, mogący usposobić bardzo optymistycznie najzatwardzialszych sceptyków. Narodowy Związek Robotniczy ma już trwały grunt w masach i rozwija się bardzo pomyślnie. Delegaci zjazdu IV, czerwcowego, reprezentowali 16 tysięcy robotników zorganizowanych w kadry N. Zw. R., obecnie do organizacyi należy już 23 tysięcy członków. Delegaci są jak najlepszej myśli: w Kaliszu, Tomaszowie, Zawierciu i Żyrardowie związkowcy są czynnikiem rozstrzygającym w Sosnowcu—w fabrykach mają przewagę nad socyalistami, w Dąbrowie Gór., a nawet w Łodzi—jeżeli chodzi o porównanie z socyalistami, Związek nie ustępuje im co do zakresu swych wpływów, natomiast ma tę nad nimi wielką przewagę że prowadzi z powodzeniem całą pracę oświatowo-kulturalną i obecnie także zakłada poszczególne związki zawodowe.

Rosną także wpływy N. Z. R. w Warszawie, zwłaszcza od chwili szczęśliwego załatwienia panu strajków, między innymi strajku garbarzy, który został przypieczętowany krwią śp. Baranowskiego.

Jedynie w Radomskiem Związek stawia dopiero pierwsze kroki i musi staczać ciężkie walki z socyalistami.

— Jak się czujecie wobec socyalistów — pyta przewodniczący np. delegat ze Skarzyska.

— Jak ci w Zbarażu — brzmi odpowiedź.

Tok obrad nasuwał wogóle wiele myśli, na razie to tylko należy stwierdzić, że uwidoczniło się tam, iż ruch demokratyczno-narodowy wśród robotników u nas w Królestwie, to nie efemeryda, to nie sztuczna, szklarniana hodowla, ale zdrowy, głęboki prąd, który rozwija się, rośnie i zaważy napewno nietylko w stosunkach politycznych kraju, ale i w stosunkach wewnętrznych demokracyi narodowej.

Projekt samorządu ziemskiego.

Warszawski generał-gubernator złożył komitetowi ministrów projekt samorządu ziemskiego i organizacyi gmin. Projekt ten został opracowany wyłącznie przez urzędników, gdyż udział przedstawicieli społeczeństwa w obradach nad projektem został udaremniony. Obecnie projekt ten będzie dyskutowany w zarządzie głównym do spraw samorządu i do obrad według pogłosek mają być powołani przedstawiciele ludności.

Projekt warszawskich władz wzorowany jest na ustawach ziemstw rosyjskich i różni się znacznie od nich jedynie na punkcie proponowanej ordynacyi wyborczej, zakres działania, oraz stosunek do władz administracyjnych, pozostały prawie te same, jak w istniejących obecnie ziemstwach w Rosyi.

W zakres działania ziemstw w Królestwie mają podług projektu wchodzić między innemi następujące działy gospodarstwa społecznego: dział oświatowy: starania o rozwinięcie środków oświaty ludowej, oraz prawem określony udział w zarządzaniu szkołami i innemi zakładami naukowymi, utrzymywanymi kosztem ziemstwa; dział komunikacyi, utrzymywanie dróg, powierzonych ziemstwu i starania o ulepszenie komunikacyi; dział sanitarny: zarządzanie zakładami ziemskimi leczniczymi i dobroczynnymi, opieka nad nieuleczalnymi, waryatami i kalekami, oraz starania o dostarczenie ludności pomocy lekarskiej i o podniesienie zdrowotności publicznej; dział kultury krajowej: popieranie rolnictwa, handlu i przemysłu, zabiegi o lepsze ze względu na zabezpieczenie od ognia budowanie wsi i miasteczek i t. d.; wreszcie dział wzajemnych ubezpieczeń i sprawy, przekazane ziemstwom na mocy specyalnych ustaw.

Jako jednostki samorządowe proponuje projekt ziemstwa gubernialne, powiatowe, a więc te same, co w Rosyi, wprowadza jednak oprócz nich jeszcze jedną samorządową jednostkę — gminę. Stworzono więc w projekcie tę drobną jednostkę ziemską, której już od dość dawna dopominały się ziemstwa rosyjskie. Organizacya tej najdrobniejszej jednostki różni się znacznie tak pod względem zakresu czynności, jak też i budowy władz, od ziemstw powiatowych i gubernialnych.

Ordynacya wyborcza do ziemstw, proponowana przez projekt, ogromnie się różni od działającej obecnie w Rosyi. Rosyjska ordynacya faworyzuje większą własność do tego stopnia, że chłopi odgrywają w ziemstwie zupełnie podrzędną rolę, tymczasem ordynacya proponowana dla Królestwa, odwrotnie daje drobnej własności decydujący wpływ. Wybory do władz samorządowych odbywać się będą na zebraniach gminnych, składających się z wyborców, wybranych przez wszystkich uczestników gromad wiejskich (po jednym wyborcy na dziesięciu uczestników), oraz z osób, mających prawo bezpośredniego wyboru władz — urzędników gminnych, oraz właścicieli obszarów powyżej 60 morgów. Na wyborcę od gromady wiejskiej może być wybrany właściciel conajmniej 6-cio morgowej zagrody i mający 25 lat wieku.

W ten sposób ilość wyborców włościan będzie wynosiła w całem Królestwie przeszło 60,000, wyborców większych właścicieli około 9,000, drobna więc własność posiada stanowczą przewagę.

Najważniejszą rzeczą jest stosunek instytucyj samorządowych do władz administracyjnych i stopień zależności pierwszych od ostatnich.

Podług projektu gubernator może zaoponować przeciwko postanowieniom władz samorządowych, jeżeli uchwały te sprzeciwiają się prawu lub ogólnym korzyściom państwowym. Opozycyę swą gubernator kieruje do specyalnego urzędu do spraw ziemskich w Warszawie, składającego się z wyższych urzędników sądowych i administracyjnych, oraz z przedstawicieli samorządu; skład tego urzędu obliczono tak, aby urzędnicy mieli przewagę. Uchwały tego urzędu podlegają zatwierdzeniu przez generał-gubernatora.

Co do języka urzędowego projekt postanawia, że księgi, protokóły, oraz korespondencye prowadzone być mają w języku rosyjskim; równoległe prowadzenie ich w polskim języku jest dozwolone. Rozprawy w radach i zarządach mogą być prowadzone po polsku.

Z Petersburga donoszą, że Rada ministrów rozpoczęła już obrady nad projektem samorządu dla Królestwa, wypracowanym przez generał-gubernatora Skałłona. Projekt ten według informacyi, jakie otrzymały dzienniki warszawskie, tak się przedstawia:

Zakres działalności zarządu i granic władzy instytucyi ziemskich ma być ściśle określony, przyczem zawiadywaniu ziemstwa podlegać mają tylko sprawy, dotyczące miejscowych korzyści i potrzeb, w żadnym zaś razie funkcye charakteru politycznego.

Urządzenie instytucyi ziemskich polegać ma na zasadzie bezstanowości i czystej terytoryalności. Na tej zasadzie dla organizacyi jednostek ziemskich wybrano istniejące obecnie rejony podziału administracyjnego: gubernię, powiat i gminę, tworząc w taki sposób prócz znanych w ziemstwach rosyjskich dwóch jednostek ziemskich, jeszcze trzecią "małą", t. j. gminę na zasadach ogólnoziemskich.

Dalej ma być utworzona wszechstanowa grupa wiejska, jeszcze mniejsza, niż gmina, ale tylko w charakterze pomocniczej jednostki ziemskiej ze znacznie ograniczonym zakresem działania i poruczeniem jej funkcyi, należących obecnie do zakresu działania gminy.

Przewidywany jest wreszcie udział miast Królestwa Polskiego w przedstawicielstwie ziemskiem, przyczem większość miast będzie miała znaczenie małych jednostek ziemskich (jak byle gminy miejskie), największe zaś miasta — Warszawa i Łódź— znaczenie jednostek powiatowych.

Bandyci z blaszanymi pistoletami.

O łatwości, z jaką bezbronni nawet złoczyńcy, przy pewnej dozie czelności, mogą teroryzować ludność i osiągnąć rezultat pożądany, a jednocześnie o napięciu zdenerwowania wśród mieszkańców Warszawy, skutkiem szerzącego się tak długo bandytyzmu, świadczy sprawa, rozpoznawana w sądzie okręgowym.

W dniu 20 lipca b. r., do sklepu p. Stanisława Górskiego przyszli dwaj młodzi ludzie, którzy zamknąwszy za sobą drzwi od ulicy, pokazali obecnej wówczas w sklepie żonie właściciela, p. Jadwidze Górskiej i jej bratowej p. Siwińskiej, długie, błyszczące lufy ukrytych w rękawach rewolwerów i zażądali pieniędzy. Jeden ze złoczyńców przyłożył p. Siwińskiej lufę do skroni, drugi zabrał znalezione w kasie 5 rb. 20 kop., poczem obaj napastnicy wyszli, zapowiadając wystraszonym kobietom, aby były cicho, jeżeli im życie miłe, gdyż w przeciwnym razie wrócą się i rozprawią z niemi.

Gdy jednak po chwili przybył właściciel sklepu, obie panie dostrzegły wychodzących właśnie z ulicy Kaliksta na Marszałkowską tych samych młodzieńców. Wskazały więc ich p. Górskiemu, który poszedł za złoczyńcami i wezwawszy policyantów i patrol, aresztował łotrów, gdy weszli do restauracyi; znaleziono przy nich 7 rubli i 2 dziecinne pistolety z blachy cynowej, zaopatrzone w długie, błyszczące lufy. Nie przyznali się oni do napadu na sklep Górskiego, przyczem jeden tłomaczył, że odebrany odeń pistolecik kupił dla dziecka swego brata, drugi zaś twierdził, że nosił go przy sobie w celu — odstraszenia bandytów, którzy już nań napadali. Sąd skazał ich na pozbawienie praw i przywilejów, oraz 4 lata rot aresztanckich, tudzież 4 lata pobytu pod dozorem policyjnym.

Dla wdów i sierót.

Na ostatnim walnym zjeździe Towarzystwa Pedagogicznego zapadła jednomyślna uchwała, aby Zarząd Główny podjął starania w celu polepszenia doli wdów i sierót po nauczycielach przez zmianę ustawy emerytalnej. Obecnie bowiem wdowa po nauczycielu, pobierającym w chwili zgonu 2100 koron płacy, dostaje pensyę w wysokości 400 k., a na utrzymanie każdego dziecka 40 koron rocznie. Dodatek na utrzymanie dzieci może wynosić jednak najwyżej 200 kor. rocznie. Dodatek ten w połączeniu z pensyą wdowią nigdy nie wystarczał na utrzymanie rodziny, po nauczycielu, a dziś wobec szalonej drożyzny, nie wystarcza tembardziej. Wobec tego zwrócił się wydział główny do zarządów oddziałów na prowincyi z żądaniem, aby nadsyłały daty szczegółowe, dotyczące zaopatrzenia wdów i sierot po nauczycielach ludowych i przedłoży Sejmowi petycyę w tej sprawie na najbliższej sesyi.

Związek "Gwiazd."

W r. 1894 w czasie wystawy krajowej, obchodziło lwowskie stowarzyszenie rękodzielników "Gwiazda" 25-letni jubileusz swego istnienia. I wówczas na licznym Zjeździe delegatów Gwiazd prowincyonalnych przybyłych na jubileusz 25-lecia najstarszej Gwiazdy podniesiono myśl zorganizowania Związku wszystkich Gwiazd. Tę samą myśl podjęto w r. 1899 na Zjeździe delegatów Gwiazd na uroczystości jubileuszu Gwiazdy przemyskiej; wybrano nawet komisyę dla wygotowania statutu związkowego. Sprawa przeciągnęła się jednak. Wygotowano wprawdzie zarys statutu, ale na tem sprawa utknęła. Obecnie wzięła tę sprawę w swoje ręce Gwiazda lwowska. Niedawno odbyło się specyalnie dla tej sprawy zwołane posiedzenie wydziału pod przewodnictwem p. Walichiewicza. W posiedzeniu wziął udział również wydelegowany przez Gwiazdę stanisławowską członek wydziału. Po dłuższej dyskusyi uchwalono powołać do życia komisyę wybraną swojego czasu w Przemyślu i w jak najkrótszym czasie rozesłać do wszystkich Gwiazd kwestyonaryusz, a odpowiedzi na ten kwestyonaryusz służyć mają do wygotowania projektu organizacyi Związku.

Obecnie jest 27 Gwiazd, a mianowicie w Bełzie, Brodach, Czerniowcach, Cieszanowie, Drohobyczu, Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu, Krakowie, Kołomyi, Lwowie, Łańcucie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Rohatynie, Samborze, Sanoku, Stryju, Stanisławowie, Tarnowie, Tarnopolu, Zakopanem, Załoźcach, Uhnowie, Zaleszczykach, Złoczowie, Żółkwi i w Wiedniu.

Zastój w przemyśle.

Wskutek strajków, Warszawa nie może obecnie współzawodniczyć z Moskwą. Co prawda, daje się to zauważyć tylko w niektórych gałęziach przemysłu, jak np. w produkcyi bielizny i parasoli. Te przedmioty wyrabiane są także w Moskwie, lecz wyroby moskiewskie nie mogły iść o lepsze z warszawskimi, bieliznę warszawską, zwłaszcza w gatunkach tańszych, sprzedawano w Moskwie za dziesiątki tysięcy rubli.

Obecnie skutkiem podrożenia tych artykułów w Warszawie, popyt na wyroby moskiewskie wzrósł znacznie, w niektórych zaś guberniach, mianowicie nadwołżańskich, wyrugowały one zupełnie wyroby warszawskie. Fabrykanci warszawscy nie bez racyi obawiają się, iż zachęceni powodzeniem producenci moskiewscy poczną wyrabiać takie towary, które dotąd produkowane były wyłącznie na rynku warszawskim, a w ten sposób przemysł warszawski narażony będzie na olbrzymie straty. Znacznemu ograniczeniu uległo także zapotrzebowanie na obuwie, w Warszawie zaś obecnie daje się odczuwać prędzej brak, niż nadmiar obuwia.

Wynika to stąd, iż dzięki nowym warunkom pracy, przedstawionym przez związek profesyonalny szewców, drobni fabrykanci nie są w możności prowadzenia nadal swych interesów zwinęli je, a na ich miejsce, wobec braku kapitałów i drożyzny kredytu, nowi przedsiębiorcy nie ukazali się."

Bandytyzm w Warszawie.

O napadzie 20 bandytów na inkasentów zarządu tramwajowego Czapskiego, Migdalskiego i Krajewskiego jadących dorożką przez ul. Nowolipki, podaje "Kuryer warszawski" następujące szczegóły: Jeden z bandytów wyrwał Czapskiemu 2 torby z 2000 rubli, poczem wszyscy zbiegli. Stojący na rogu ulicy policyant i dwaj żołnierze puścili się w pogoń za owym bandytą i po dwukrotnych postrzałach zatrzymali go. Drugiego bandytę zastrzelił nadchodzący oddział żołnierzy, trzeciego zakłuł bagnetami. Za resztą wojsko dało kilka salw. Całą dzielnicę ogarnął popłoch. Ogółem dano 200 strzałów, na razie zgłosiło się do pogotowia 7 przechodniów. Po ścisłej rewizyi w okolicznych domach aresztowano około 20 osób. Wszyscy owi bandyci rekrutują się z wyrostków w wieku od 16 do 18 lat.

Dobra skonfiskowane.

Majoraty i majątki skonfiskowane w kraju zabranym i w Królestwie nie mogły być według dotychczas obowiązujących praw wywłaszczane, ani parcelowane. Obecnie pisma petersburskie donoszą, iż ministerstwo rolnictwa powzięło zasadnicze postanowienie w sprawie pozwolenia na sprzedaż tych majątków włościanom. Oprócz powyższych majątków w sferę projektowanych przepisów wejdą też majątki poduchowne, sprzedane na licytacyi urzędnikom wyłącznie rosyjskiego pochodzenia, których to majątków w Królestwie jest 311, ogólnej powierzchni 63.000 dziesięcin.

Dobra ziemskie na Litwie, nadane niegdyś na prawach lenniczych przez królów polskich różnym właścicielom, mogły być dotychczas odstępowane tylko Rosyanom; nowe prawa mają pozwolić na sprzedaż wszystkich tych kategoryi dóbr ziemskich włocianom bez różnicy wyznań i narodowości.

Proces adwokatów warszawskich.

W Brzeciu Litewskim sąd okręgowy grodziński sądził w tych dniach sprawę warszawskich adwokatów. T. Strzembosza, Szyfa, oraz redaktora "Kuryera Porannego" p. Fryzego, oskarżonych o obrazę czci sądowników rosyjskich w Królestwie.

Sprawa była sądzona w Brześciu, ponieważ senat uznał za niestosowne powierzenie rozpoznawania tej sprawy sądownikom z Królestwa, jako dotkniętym osobiście. Srawa powstała w następujących okolicznościach.

W grudniu r. z. "Kuryerze Porannym" ukazał się artykuł p. Strzembosza, adwokata przysięgłego pt. "A wy milczycie!" w którym autor, zwracając się do sądowników Rosyan, zajmujących posady w Królestwie, wyrażał zdziwienie, że oni, przedstawiciele sprawiedliwości, milczą zupełnie, podczas gdy lepsza część narodu rosyjskiego, ożywiona nowymi powiewami wolności, wraz z Polakami, żąda unarodowienia sądownictwa w Królestwie—podczas gdy sami oni wiedzą, że nie znając miejscowego języka, praw i zwyczajów, nie rozumieją nieraz zeznań świadków i nawzajem nie są przez świadków rozumiani.

Na drugi dzień w "Kuryerze Porannym" adwokat prysięgły Szyf, jakby w odpowiedzi p. Strzemboszowi, ogłosił artykuł pt. "Wy sami nie pójdziecie", gdzie wyraził przeświadczenie, iż sądownicy miejscowi ze względów, materyalnych sami dobrowolnie nie ustąpią zajmowanych tutaj urzędów, bo wiedzą, że tam w młodej odnowionej Rosyi, społeczeństwo nie powierzy posad sądowych ludziom, którzy tutaj z niesłychanie nielicznymi wyjątkami, zajmowali się nie wymiarem sprawiedliwości, lecz zadaniami rusyfikacyjnemi.

Urząd prokuratorski warszawski wytoczył wskutek tych artykułów skargę przeciw autorom i redaktorom, o rozszerzanie kłamliwych wiadomości w celu wzburzenia nienawiści do sądowników Rosyan. Rozprawa odbyła się przy bardzo licznym napływie publiczności i miała przebieg niezwykle interesujący. Oskarżeni powołali cały szereg świadków, których zeznania ilustrowane przykładami z ich praktyki, dały obraz szkandalicznych nieraz stosunków w sądownictwie, w którym wymiar sprawiedliwości schodził na dalszy plan, głównem zaś zadaniem było utrzymanie za wszelką cenę prestige'u władzy i pokrywanie wszelkich nadużyć, dokonanych przez rozzuchwalone bezkarnością czynownictwo. Zeznania świadków dały tak bogaty materyał obciążający, że prokurator zrzekł się oskarżenia, co do p. Strzembosza, co do dwóch zaś pozostałych podsądnych oskarżenie utrzymał, uznając, iż artykuł p. Szyfa niesłusznie zarzuca sądownikom kierowanie się tylko materyalnemi zględami.

Po świetnych mowach obrońców pp. Pepłowskiego, Chrystowskiego, sąd, w komoplecie, złożony z pp. Stiepanowa, Stefanowskiego i Nienaczajewa, ogłosił po godzinnej blisko naradzie, wyrok uniewinniający wszystkich trzech podsądnych.

Sp. Emilia Lejowa.

Piśmienictwo popularne poniosło znów wielką stratę. W tych dniach zmarła w Warszawie w 68 roku życia jedna z najzasłużeńszych piśmienictwa tego przedstawicielka krzewicielka szlachetnych idei i miłości kraju ojczystego wśród ludu i młodocianego pokolenia, śp. Emilia Lejowa. Urodzona w r. 1839 w Warszawie, jako córka rodziny ziemiańskiej Miikusczów z Wyczerp w ziemi piotrkowskiej, śp. Emilia na wsi spędziła lata dziecięce, a potem wyższe wykształcenie otrzymała w znakomitem królewskim instytucie żeńskim Maryi Józefiny w Dreźnie.

Mając lat 20, zaślubiła w r. 1859 śp. Józefa Leję, b. oficera wojsk polskich, a później urzędnika kolei wiedeńskiej i pomimo tak młodo podjętych obowiązków rodzinnych, umiała je pogodzić zawcześnie, bo już w r. 1857, rozpoczętą pracą pisarską, którą najpierw wierszem czy prozą oddawała ludowi, drukując je w ówczesnych czasopismach: "Czytelnia niedzielna" i "Kmiotek", w których do końca wydawnictwa była stałą współpracowniczką.

Potem pisywała do wielu innych czasopism jak: "Tygodnik ilustrowany", "Kłosy", Tygodnik mód i powieści", "Kronika rodzinna", "Gazeta Warszawska", a głównie "Wieczory rodzinne" i "Przyjaciel dzieci", których czytelnicy zrośli się stale z imieniem, zajmującą formą, szlachetną treścią i tendencyą ulubionej autorki wierszy, powieści i powiastek.

Już 1861 wydała pierwszą książkę pod skromnym tytułem "Kilka próbek poetycznych", a w r. 1863 "Historyę polski dla dzici opowiedzianą w 35 lekcyach" z której ówczesne pokolenie młodociane w sposób przystępny i łatwy uczyło się dziejów ojczystych. Jej zbiór powieści pt. "Wieczory zimowe" doczekał się kilku wydań, i odtąd co rok prawie z pod pióra Emilii Lejowej wychodziły zawsze cenione i chętnie przez dziatwę czytane książki i książeczki, wnoszące tyle uciech do ognisk domowych przy choince w wieczory gwiazdkowe.

Oprócz dziełek naukowych oryginalnych, jako to: "Obrazki z dziejów starożytnych", albo "Obrazki historyczne, skreślone dla dziejów państwa rzymskiego począwszy od Rumulusa, Rema, aż do Oktawiana Augusta pierwszego, cesarza te-

Dokończenie na stronie 5ej.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

Jaskółczym Szlakiem.

Powieść.

Ciąg dalszy.

— Niewielkie nieszczęście! — zamruczał i dodał z odrobiną niecierpliwości: — Ciotka się tak miota, jakby pierwszy raz w życiu jechała koleją.

Wstał opieszale, coraz zerkając na wdowę Dzieciak się do niego wydziera i kaprysi. W wagonie zgiełk się uczynił.

—Zbałamucił mi pan córkę!—rzekła kobieta z uśmiechem, gdy, dla uspokojenia, wziął Tolę na ręcę i stanął z nią w oknie.

— Wykradłbym ją pani z przyjemnością— odparł rezolutnie.—Cóż, Tolu, daj buzi. Zabiorę cię sobie? Dobrze?

—Dobrze, ale i mamę—dodała zaraz.

—A jakże! I mamę!

Przeraźliwy gwizd pociągu przerwał umowę.

Wkraczano w obręb stacyi i po chwili zatrzymano się przed budynkiem żółtym z zielonym dachem.

Na platformie czerwieniała czapka zawiadowcy, wmieszana w tłum wrzeszczących Żydów i bosego, dziko wyglądającego chłopstwa.

Kostuś oddał Tolę matce i z westchnieniem uścisnął dłoń towarzyszki podróży.

Ciotka odwołała go rychło do pakunków. Dzieciak podniósł lament przeraźliwy — gwałtem wydzierał się za nimi.

Po łagodnych perswazyach, matka użyła argumentu klapsa. Rączka poczerwieniała, oczki łzami zaszły — i tak boleśnie opłaciła Tola swój pierwszy flirt w życiu.

Na stacyi tymczasem pannę Felicyę obskoczyło natychmiast kilku Żydów furmanów, krzycząc i szarpiąc jej tłómoczki.

—Chcę do Sadyb! Do Sadyb!—wołała.

— Co pani da? Na co odrazu do Sadyb! Można do Malewicz. Czy pani kufer ma? Może pani do miasteczka?

Tłuszcza wrzeszczała, odpychając się wzajemnie. Nareszcie jeden opanował zgiełk: był to Żyd suchy, czarny, z batogiem w ręku, cuchnący z daleka dziegciem i rohożą.

— Sza! sza! — wołał do kolegów— sei sztyl! Jaśnie pani chce do Sadyb! Och — ja codzień tam jadę na mój fajeton. Ja wożę pasażery do miasteczka. Wszystkie państwo znają fajeton Alkone Krum! Niech pani się spytuje sam pan marszałek Zawirski. Do Sadyb—ja zawiozę za moment! Tam żyje ten gruby jenerał. Bardzo akuratny człowiek — tylko niebezpieczny, jak sobie naleje w oczy! On mnie zna—och—on do mnie raz z żartów troszeczkę wystrzelił.

— Nie potrzebuję furmanki. Najmę pocztę—broniła się rozpacznie panna Felicya.

— Herste! poczta! A gdzie una?—zawołał Żyd tryumfująco. — Poczta wozi czynowniki tylko—dla prostej pasażery jest bałagoła—ja—Alkone Krum. Niech pani wygląda na mój fajeton.

Zachodził jej od okna, nieznacznie kierując ku drzwiom.

— Kostuś!—zawołała niespokojnie, nie widząc go nigdzie.

Wpadła do ogólnej sali na poszukiwanie.

Stał w drzwiach do platformy i patrzył na pociąg.

—Co ty tu robisz?

— Ja sobie myślę, ciociu, że po co jechać i szukać dalej? Podobała mi się ta wdowa okrutnie. Jedźmy z nią—po drodzę oświadczę się— i będzie koniec.

— Co on gada?—zwaryował!

Porwała go za rękaw i odciągała od drzwi.

— Czegoż bo ten pociąg tu stoi tyle czasu? Niech sobie jadą—niech jadą!

— Ty nie masz sumienia i odrobiny zdrowego sensu! Co za wdowa? Przysięgnę, że nie znasz jej nazwiska!

—Owszem: Helena Wojakowska.

—Z których Wojakowskich?

—Jakto: z których?

—Ano, czy z tutejszych? Był Wojakowski plenipotentem u nieboszczyka stryja. Ale to do rzeczy nie należy. Idź, umów furmankę do Sadyb. Jabym chciała pocztę. Idźże, idź!

Pociąg ruszył. Konstanty uchylił raz jeszcze kapelusza i westchnął ciężko.

—Ano—trzeba jechać!—rzekł z rezygnacyą.

Wyszedł na dziedziniec stacyi; Żydzi z batogami za nim.

— Gdzie poczta?—zawołał.

— Ja! — odpowiedział Alkone Krum, kłaniając się jarmułką. — Oto mój fajeton. Niech jasny pan obejrzy, co to za szerokość, co za wygoda — to jest tak obszerne i kochane bude, jak chata własna.

Wskazał ręką i batogiem budę olbrzymią, płócienną, przy której drzemały melancholijnie u dyszla dwa konie małe i trzeci wielki, dropiaty, chudy osobliwie.

—A daleko do Sadyb?

—Do Sadyb? Och — dla mnie to moment. My tam staniem przed wieczorem.

—Ileż żądasz za dwie osoby i bagaż?

—Och — pogodzim się! Takie państwo nie zechcą mojej krzywdy. A gdzie rzeczy?

—Oznacz najprzód cenę?

—Nu — ja mogę państwa zawieść taniej — ozwał się drugi Żyd.

Alkone poskoczył ku niemu i poczęła się kłótnia wrzaskliwa. Konstanty znudzony powrócił do ciotki.

—Jest buda i Żyd. Każę znosić tłomoki.

Zabawił chwilę na platformie, zasięgnął o Alkonie Krum informacyi u żandarma. Żyd był znany. Woził podróżnych, aż w głąb kraju —skarg na niego nie zanoszono. Konstanty tedy kazał znosić kufry. Ale przez ten czas dziedziniec stacyi się opróżnił z ludzi, koni i wozów. Została tylko bryka Alkony—i on sam na ganku.

—No, przyjmij bagaż!—rzekł Jamont.

—A wiele pan zapłaci do Sadyb?— zapytał Żyd obojętnym już tonem.

—Wieleż chcesz?

—Ja chcę dwanaście rublów!

—Co?— zawołała panna Felicya — to zbrodniarz! Ode mnie chciał pięć rubli!

— Nu, ja pomylił się! Ja myślał, że to inne Sadyby, gdzie blizko! Och, może być pomyłka! Na tej drodze to jest dwie Wólki, więc może być dwie Sadyby. Do ten gruby Jenerał to jest dziesięć mil. To koniec świata! Och—i tyle bagaży! Ja powiedział delekatne cene!

—To jest rozbój! Ja będę skarżyła!—wołała panna Felicya.

—Jasne pani, trzeba jechać a nie prawować się! Sąd to nie kuń! Wun do Sadyb nie zawiezie, a mój fajeton zawiezie.

Kostuś się zniecierpliwił.

— Bierz cię licho! Dam dwanaście rubli, byleś prędko dowiózł. Ładuj tłomoki.

— My polecim jak ptaszki, tylko moment poczekamy, aż konie obrok zjedzą! Całe parade kwadrans.

Zakrzątał się żywo.

Kostuś z ciotką poszli po ręczne pakunki.

Po kwadransie Kostuś znowu wyjrzał. Bryka Alkony stała nieruchoma jak wyrzucony na mieliznę wieloryb — konie miały worki na głowach—woźnica patrzył kędyś na widnokrąg.

— No cóż—gotowo?

— Jeden moment. Jasny pan taki prędki. Ja wyglądam czwarty kuń.

—Gdzież on? Z nieba ci spadnie?

— On jest tylko jego mój brat wziął i poleciał z telegram. To nie kuń to dyabuł. On zaraz przyleci.

Kostuś zajrzał do bryki i cofnął się. Kufry już były ulokowane, ale na przedniem siedzeniu były dwie osoby: szlachcic w kitlu i młoda Żydówka.

—A to co?—spytał groźnie Żyda.

— Nu? Co? Te ludzie? To takie sobie drugie pasażyry. Bardzo spokojne ludzie!

—Ależ ja ciebie nająłem tylko dla siebie.

— Och — czyż jasny pan będzie siebie równał z takie proste ludzie? Uni płacą jaką złotówkę. Będą jechali na przodku a jasne państwo na tyle budy! Och to nawet w kompanii bezpiecznej. Na tej drodze co my ją będziemy jechali bardzo są straszne lasy! Broń Boże wypadku!

—Bodaj cię piekło pochłonęło szachraju!— splunął i odszedł.

— Gałgan drwi z nas w żywe oczy—i trzeba w milczeniu znosić! Czy my ruszymy dzisiaj?

Rozdrażniony i znudzony ostatecznie spacerował po platformie. Stacya się wyludniała —upał poczynał dokuczać. Okolica była płaska i monotonna. Przez pół pokrywały ją sośniny marne, przez pół bezpłodne piaski. Gdzie zajrzeć—pustka i martwa cisza.

Jamont, wypaliwszy moc cygar, znowu wrócił szturmować do woźnicy.

Tym razem miał minę tak groźną, że Alkone skrył się przed nim między swe konie.

W budzie Żydówka cierpliwie drzemała, jegomość w kitlu rozłożył na kolanach podróżne zapasy i jadł śniadanie.

—Kiedyż ruszamy wreszcie? — zawołał Jamont.

—Za moment —powtórzył swoje Alkone, udając, że kiełzna konie.

—At, po co to łgarstwo! — wtrącił flegmatycznie jegomość w kitlu. — Pan widocznie cudzy, to nie wie, że on czeka na drugi pociąg. My już do tego przyzwyczajeni. O południu może ruszymy.

—Któż nam każe czekać? Jeśli pan tutejszy, chodźmy obadwa do sąsiedniej wioski po furmankę.

Jegomość sięgnął do łubianego tobołka, dobył kawałek kiełbasy i jął spożywać.

Po chwili odparł:

—Albo to chłop rzuci swoją robotę w taki czas letni i będzie się najmował w daleką drogę? A zresztą Żyd tańszy. Ja zawsze z nim jadę!

Kostuś, rozzłoszczony do reszty taką apatyą, splunął w milczeniu i odszedł.

Trzeba było czekać. Zwiedził tedy stacyę, wyjrzał na puste pola po za nią, na pnie ściętego lasu, na drogę pełną wybojów i wreszcie do tyla się poddał losowi, że tylko wyglądał przyjścia pociągu.

Alkone tymczasem umieścił tłomoki w bryce, nakarmił konie i położył się spać. Podróżni uczynili to samo.

Godziny wlokły się leniwie, bo stacya wyglądała martwo, upał wzrastał, krajobraz nastrajał melancholijnie.

W końcu pociąg nadszedł i odszedł, a Alkone wciąż się jeszcze targował z dwoma Żydami, którzy mieli zająć miejsca: jeden na koźle, drugi na drążku. Przybyło też kilka skrzynek towarów, któremi wypchano spód wehikułu.

Kostuś w trwodze, że stracą swoje miejsca, wwindował ciotkę i sam usiadł w głębi, po francusku, po polsku, po arabsku klnąc i przynaglając woźnicę.

Przyszła jednak owa godzina.

Alkone napoił konie, wgramolił się na kozioł, zebrał parciane lejce i batog, i począł namawiać do ruchu swoje rumaki:

—Wi, wio, anu, nu! Said gesund!

— Fuhr gesund! — odpowiedzieli chórem Żydzi.

Arka zadrżała w swoich posadach i ruszyła, przy wtórze przeraźliwego brzęku żelaztwa i trzęsienia po kamieniach.

— Wi, wio!—wołał Alkone, targając lejce i wymachując batogiem.

Niesforna trójka wydostała się na drogę.

Dyszlowe konie udawały pośpiech, dropiaty nie zadawał sobie nawet tej fatygi.

Wierzgał za każdym razem i dawał się towarzyszom ciągnąć.

To też kłus rychło przeszedł w drobny truchcik, truchcik w stąpanie pełne głębokiego namysłu i powagi. Z wybojów dostali się na korzenie, z korzeni na bezdenne piaski, obramowane drobną sośniną.

Panna Felicya oburącz trzymała się drabiny; co chwila wpadała na jegomościa w kitlu.

Kostuś kilkakroć karambulował z Żydówką.

Odetchnęli, gdy się znaleźli na piasku.

—To coś okropnego!—jęknęła ciotka.

— A czemuż ciocia odrzuciła mój projekt? Byłbym dotychczas już po słowie z wdową i nie błąkalibyśmy się jak dusze pokutujące. Teraz proszę cierpieć!

Sam wyskoczył z bryki i wybrnąwszy z piasku, szedł skrajem zarośli. Po niejakimś czasie wyprzedził znacznie konie Alkony.

Wreszcie lasek się skończył i natychmiast rozpoczęła się grobla, sypana na nizkich łąkach, przedzielonych sporym strumieniem.

W oddali rysowała się kępa topoli, dwór zapewne, i jak okiem sięgnąć, pola złote od zbóż dojrzewających.

Kostuś obejrzał się, ale bryka dotąd nie wynurzyła się z sośniny. Poszedł tedy dalej, aż u drogi spotkał ogrodzenie i cmentarz.

Uchylił furtkę i wszedł do środka.

Zdziwiły go nagrobki kamienne, pomniki wspaniałe, starannie utrzymane ścieżki i drzewa.

Począł czytać napisy grobowe.

Gdy tak stał i studyował zatarte litery, zbliżył się do niego chłop stary, z grabiami w ręku i powitał, ciekawie nań patrząc.

—Wy tu stróżem jesteście? — spytał go Jamont.

— A tak, panoczku. Pan może krewny moich panów?

— Nie, podróżny jestem. A panowie wasi z tego dworu?

—Tutejsi byli, ale sprzedali majątek. Taki dwór z rąk wypuścić, toć grzech! Panie — czy oni wrócą kiedy do tych grobów?

Arka Alkony zwiastowała okropnym hałasem swoje zbliżanie. Urwała się tedy rozmowa i Kostuś wyszedł na drogę.

Z budy wyjrzała oburzona twarz ciotki.

— Wyobraź sobie, mieliśmy już jeden popas. Ten zbrodniarz — wskazała na woźnicę— zgubił maźnicę z dziegciem i wracał po nią konno, zostawiwszy nas na skwarze. Mam tego dosyć! Oto widzę Maćków przed nami. Chociaż mało znam marszałka Sadowicza, wstąpimy do niego i poprosimy o gościnność.

— Marszałka Sadowicza? Znalazłem go tedy pierwej niż ciocia, tu oto, w grobie.

— Nie może być! To jego ojciec zapewne. Mało co był starszy ode mnie. Bardzo godny człowiek. Pójdę, sama się przekonam.

Wydostała się z budy i poszła na cmentarz.

Wróciła po chwili, bardzo frasobliwie zamyślona.

— Prawda! Pomodliłam się za niego. No, no! I Maćków sprzedany! Ktoby się tego spodziewał? Mój Boże! Ile to zmian...

Usiadła napowrót i długo milczała.

Kostuś uważał, że traciła co chwila humor i zapał. Była coraz niespokojniejszą.

Minęli Maćków, zagłębiali się w kraj, przesuwały się wciąż jednostajne widoki: pola, łąka, piasek, wieś wielka i czarna, dwór w osadzie starych drzew.

Stara pamięć była żywą. Niewiele popatrzywszy, panna Felicya mówiła nazwę wsi, wymieniała właściciela.

Odpowiadał jej zwykle jegomość w kitlu, swoim znękanym głosem:

— Ej nie, to niegdyś było. Teraz to własność takiego to. Rzutki człowiek, a Żyd u niego posesorem.

Wreszcie panna Felicya przestała się chwalić swoją erudycyą. Przymknęła oczy i udawała, że drzemie.

Nie wiedziała, dlaczego właściwie, ale jej wstyd było, a zarazem strach dalszych odkryć i wieści. Wstrętnym był doprawdy ten jegomość w kitlu.

Kostuś zawody te bardzo miernie brał do serca. Podziwiał obszary zbóż, napędzał woźnicę, a przeważnie myślał o kobietach, które pozna. Subjektywne zajęcie wdową przechodziło w ogólną kwestyę nieznanych typów.

Jegomość w kitlu tymczasem raz w raz dobywał z zanadrza jakiś papier urzędowy, czytał go, wzdychał i głową kiwał. Wreszcie wezbrała snać zgryzota i musiał ją wypowiedzieć.

— Pan dobrodziej ma w swoim majątku serwitut?—zagadnął Konstantego.

—Ja? Serwitut? Co to takiego?

— Aha, pan widocznie nie tutejszy! Ja bo mam serwitut! Widzi pan, jak wyglądam. Choruję na żółć i wątrobę. Niedługo pociągnę — dzieci drobne zostawię. Nie z innego powodu —tylko z serwitutu.

—Ale cóż to wreszcie?

— To jest, że mam majątek, a o miedzę wieś z dwustu chat złożoną. Wieś ta ma prawo spasać mi pola i łąki, oraz zbierać opał w lesie. Na łąkach pierwsze siano należy do mnie — potraw zaś do chłopów.

Procesuję się z nimi całe życie. I teraz wracam z sądu—przegrałem sprawę.

Dawnobym majątek sprzedał, ale żona nie daje!

Ot—dojeżdżamy do wsi. To już moje pola —moje utrapienie i zgryzota.

Bryka Alkony wtoczyła się do wsi i stanęła przed wielką, odrapaną karczmą, z podsienią na słupach. Wnet z niej wyległ tłum Żydów i otoczył wehikuł, a dwie krowy i koza poczęły bez ceremonii wyciągać siano z pod nóg podróżnych.

Panna Felicya zdecydowała, że tu należy spożyć obiad. Weszli tedy do izby.

Ciąg dalszy nastąpi.

O NIEKTORYCH POŁDZIKICH LUDACH W ROSYI.

Lapończycy są pokrewnym Finlandczykom narodem. Kiedy jednak Finlandya stanęła już dawno na wysokim stopniu oświaty, w Laponii dotąd panuje mrok i zupełna ciemność. Przyczynić się do tego musiało położenie jej wysunięte dalej na północ, gdzie tylko lasy szpilkowe, karłowate, jałowe, mchy lub śnieg wieczny i lody. Nic więc dziwnego, że lud kraj ten zamieszkujący rzadko posiada stałe siedziby. Lapończycy przenoszą się z miejsca na miejsce. W zimie ciągną na południe, latem dalej na północ. Za mieszkania służą im podczas krótkiej pory letniej namioty, w zimie zamieszkują chaty kryte darnią.

Wzrost Lapończyków nie przenosi półtora metra, są więc dość mali. Twarze mają płaskie, szerokie, czoło niskie, nos mały płaski, brodę śpiczastą. Oczy mają skośno osadzone, włosy czarne, grube i rzadkie, kolor twarzy brunatny lub żółty. Noszą ubranie szyte z futer zwierzęcych, jednakowe kobiety i mężczyźni. Są niby chrześcianami, ale w gruncie rzeczy po dawnemu oddają cześć bałwanom, całują ich i padają przed nimi na kolana.

Całem źródłem utrzymania są dla tego ludu reny, których stada wypasają Lapończycy na trawach i mchach swej ubogiej ziemi. Ren jest zwierzęciem podobnem do jelenia. Daje on mleko, mięso, skórę, kości na narzędzia, wreszcie jelita na nici, których kręceniem zajmują się podczas zimy. Ren jest także zwierzęciem pociągowem. Zaprzężony do sanek mknie szybko po śnieżystych równinach. Ma się rozumieć, że o jakichś rękodziełach lub przemyśle nie ma u Lapończyków mowy. Frostoduszni i uczciwi żyliby dalej spokojnie bez waśni i sporów, gdyby nie cywilizowani ich oświeciciele, którzy przynoszą im z oświatą wódkę. Straszny nałóg pijaństwa zburzył im dawny spokój, a przytem, ogłupiając ich, nie dopuszcza prawdziwego światła i cywilizacyi.

Tylko trzecia część ziemi zamieszkałej przez Lapończyków należy do Rosyi. Część ich żyje w Szwecyi, zaś reszta w Norwegii.

Dalej na wschód, częścią w Europie, częścią zaś już w Azyi mieszkają Samojedzi, nazywający siebie Charowa, tj. ludźmi. Znani oni są już od kilkuset lat, kiedy siedziby ich rozciągały się z głębi Azyi do morza Białego i dzisiejszej środkowej Rosyi. Dziś liczą ich najwyżej na 200 tysięcy głów, a obszar przez nich zajmowanej ziemi zmniejszył się kilkakrotnie. Żyją jak Lapończycy głównie z chowu reniferów. Wierzą w najwyższą istotę Kem, tj. Boga i przedstawiają go w posążkach. Ich kapłani mają wielką władzę, są lekarzami równocześnie i uważani są za czarodziejów.

Kałmucy koczują na ogromnej przestrzeni państwa rosyjskiego i chińskiego. Jest to lud mongolski, a więc pokrewny Tatarom, którzy dawnymi czasy często oglądali ziemie polskie. Mieli oni niegdyś, wprawdzie bardzo krótko, własne państwo. Po jego rozbiciu przeszło 20 tysięcy rodzin przeniosło się nad Wołgę, gdzie do dziś dnia stanowią znaczny procent ludności. Najgęściej zaludniają gubernię Astrachańską. Dzielą się na 4 wielkie plemiona i wiele pomniejszych. Część ich wyznaje budaizm, tj. tę samą religię, co Japończycy, część mahometanizm, tak jak Turcy, pewna zaś część chrześcijaństwo. Ma się rozumieć, że nietylko popi, ale i rząd rosyjski chwalą się najczęściej tylko wynikami swych misyi między ludami półdzikimi, mieszkającymi w granicach państwa, najczęściej bowiem jedni i ci sami ludzie chrzczą się kilkakrotnie dla podarków, które otrzymują neofici.

Kałmucy w przeciwieństwie do Lapończyków i Samojedów są mściwi, skłonni do łupiestwa i rozboju, a nawet z wejrzenia są bardzo nieprzyjemni. Wybornie jeżdżą konno i władają łukiem i dzidą. Karmią się chlebem jęczmiennym, mlekiem i na pół surowem mięsem końskiem. Trudnią się chowem bydła rogatego i owiec.

Pokrewnem plemieniem mongolskiem są Buryaci, koczujący w południowej części gubernii irkuckiej, do granicy chińskiej nad brzegami jeziora Bajkalskiego. Buryaci mają własnych książąt zwanych tajszami, których zatwierdza gubernator Syberyi. Rząd rosyjski używa Buryatów do strzeżenia granic chińskich.

POŻYTECZNE RADY DLA UTRZYMANIA ZDROWIA.

Powietrze jest jednym z najniezbędniejszych środków spożywczych, którego zjadamy stosunkowo najwięcej. Obliczono, że w przecięciu spotrzebujemy co godzinę 300—360 litrów powietrza. Dlatego to powiada jeden z najsłynniejszych lekarzy nowoczesnych do społeczności, żyjącej w ciągłej grozie przed zarazami i chorobami: "Czem zawiniłeś, tem będziesz skarany!" i żąda czystego powietrza; nieczyste powietrze jest grzechem naprzeciw przyrodzie, a ten grzech wymaga ofiary. Jeśli pragniesz w pokoju świeżego powietrza, otwórz nie dolną, ale górną część okien. Niech ci nie chodzi o to, że musisz wyprężyć trochę figurę przy otwieraniu, za to będziesz miał w pokoju prawdziwie świeże powietrze.

Włoch powiada: "Gdzie słońce nie zagląda, tam zagląda lekarz". Anglik twierdzi znowu: "Ciemne mieszkanie jest zazwyczaj źle przewietrzanem, brudnem, niezdrowem mieszkaniem". Oba przysłowia są rzeczywiście prawdziwe.

I płuca potrzebują gimnastyki czyli ruchu. Głośna rozmowa, śpiew itd. bardzo je wzmacniają.

W ruchu i czerpaniu świeżego powietrza mieszczą się dwie najcelniejsze siły lecznicze.

Zmiatanie kurzu i opylanie przy zamkniętych drzwiach lub oknie, to przewracanie kota w powietrzu. Tak jak kot spadnie zawsze na nogi, choć go rzucisz na głowę, tak i kurz zawsze pozostanie w mieszkaniu, choć go usuwasz z mieszkania, jeśli okna przytem nie otworzysz.

Jest tylko jeden prawdziwy i rzeczywisty środek, który sprowadza apetyt, a ten się nazywa: "Czekaj tak długo, dopóki głód nie przyjdzie". Kto zasiada do stołu bez apetytu — kto się do jedzenia przymusza, ten niezawodnie wnet straci zdrowie.

Nie jedz ani za gorąco, ani za zimno. Gorący rosół poparzy ci wnętrzności, lód sprowadzi katar żołądka. W obu zaś razach psujesz sobie zęby, usta i żołądek i za to prędzej czy później musisz odpokutować.

Z powodu głodu umiera bardzo mało ludzi, ale za to wielu, bardzo wielu z powodu nadmiaru dostatków.

Wszystko, co człowiek wydaje ze siebie, jest trujące; a więc wszelkie wyziewy z płuc, skóry, nerek i kiszek; najbardziej zatruwa jednak zdrowie brak troskliwości, za co często pokutować musimy.

PRAWO OBYWATELSTWA W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Henryk Sienkiewicz pisał w swych "listach z Ameryki":

"W Stanach Zjednoczonych jest przysłowie, że kto do nich przyjedzie, ten pierwszego roku łaje je, w drugim zaczyna je poznawać, w trzecim kochać. Prawdę tego przysłowa stwierdziłem poniekąd na sobie samym, o Polakach zaś zamieszkałych już oddawna w Stanach powiem tylko tyle: emigrantowi żyjącemu we Francyi lub Szwajcaryi można, co się chce, powiedzieć na Francyę, lub Szwajcaryę, ale byłoby niebezpiecznem mówić źle lub pogardliwie o Stanach Zjednoczonych. Nie przestaje on kochać swojej starej ojczyzny, ale po Polsce kocha najwięcej Stany Zjednoczone. Niema w tem nic dziwnego. Polak we Francyi pozostanie odrazu zawsze emigrantem, ta zaś szeroka ziemia uzna go odrazu za swego. Nowo przybyły przychodzi do sędziego stanowego, oświadczając mu, iż pragnie zostać obywatelem Unii. Odpowiedź krótka i zawsze jednakowa: "All right!" Sędzia czyta oświadczenie, na mocy którego nowoprzybyły zrzeka się dawnego poddaństwa i przywilejów szlacheckich, jeśli jakowe posiada — i wszystko skończone. Od tej pory jest się pod opieką gwiaździstego sztandaru, jest się u siebie, nie w obcym, ale w swoim kraju. Po pięciu latach ma się prawo głosowania, zostania deputowanym, senatorem, ministrem, słowem posiada się wszystko, co posiada zupełny obywatel Stanów".

Tak było dawniej, w ciągu zaś lat blisko trzydziestu, od pobytu Sienkiewicza w Ameryce, zmieniło się tam niejedno na niekorzyść immigrantów, obecnie zaś zmieniły się też bardzo warunki otrzymania obywatelstwaStanów Zjednoczonych. Nowe w tej mierze przepisy poczęły obowiązywać od dnia 27 września b. r.

Dotychczas można było, zgłaszając się o prawo obywatelstwa do sędziego stanowego, rozmawiać z nim przez tłumacza, obecnie zaś stała się obowiązującą znajomość języka angielskiego, w którym sędzia zadaje interesowanym liczne pytania, odnoszące się do jego życia w przeszłości, majątku i zamiarów na przyszłość.

Dotychczas taksa od dokumentu, zawierającego nadanie prawa obywatelskiego, wynosiła tylko 50 centów, obecnie podniesiona została do sumy 5 dolarów.

Dotychczas wystarczało, gdy interesowany zgłosił się raz do sędziego stanowego w towarzystwie dwóch świadków. Wedle przepisów nowych będzie on musiał stawać przed obliczem sędziego trzykrotnie, raz sam, a dwa razy w towarzystwie dwóch świadków.

Prócz wspomnianej wyżej taksy 5 dolarów, interesowany będzie musiał zapłacić kilkakrotnie po kilka dolarów taks dodatkowych, a nadto otrzymanie prawa obywatelstwa będzie połączone z mnóstwem formalności, będzie też w każdym wypadku opierało się o Washington.

Nowe przepisy, które dotykają niemile licznych wychodźców polskich w Stanach Zjednoczonych, są wynikiem tego dążenia do ograniczenia immigracyi, które cechuje nie od dziś już politykę rządu tutejszego.

NAJGORSZY DJABEŁ.

Najgorszy djabeł to wróg Boga i wróg człowieka. Ale jednak zdarza się często, że jeden gorszy od drugiego. Najgorszy podobno ten, któremu na imię wódka. Panuje on i dokazuje w niejednym domu, ba nawet w niejednej wsi. Najgorszy on dlatego, że nigdy nie idzie sam, lecz włóczy się za nim cała hałastra djabłów, a co jeden to brzydszy. Każdemu widnieje na czole jego nazwisko: jeden nazywa się: Lenistwo; drugi: Kłótnia; trzeci: Procesy; czwarty: Nędza; piąty: Choroba; szósty: Zbrodnia; siódmy: Więzienie.

Dziwna rzecz, że ten djabeł który się, "Wódką" zowie, nie wydaje się ludziom, zwłaszcza w początkach swojego panowania, niebezpiecznym. Mały ten djabełek uśmiecha się z kieliszka wódki bardzo po przyjacielsku do swojej ofiary. Później, gdy ją już ma w swoich szponach, coraz częściej łechce jej język i podniebienie. Ma on swoją służbę: niesumiennych handlarzy, co wódkę wlewają nieszczęśliwemu w gardziel i pijaczyny, którzy biedaka ustawicznie do picia zachęcają. Swoje końskie kopyto umie taki djabełek ukryć znakomicie. Jeden kieliszek — mówi — cóż to może zaszkodzić. Naturalnie, zawsze się pije tylko po jednym. Ale ile się zbierze razem! Dosyć, że ten djabeł wypróżnia nieznacznie kieszeń człowiekowi, odbiera mu chęć do pracy, burzy szczęście rodzinne, grzebie spokój domowy i miłość małżeńską, rozdwaja z dziećmi, zabija duszę i ciało.

Są tacy nierozsądni, którzy tego djabła mają ustawicznie u siebie w domu; w flaszeczce wstawiają go do szafy. Codzień rano djabełek w szafce odzywa się, że to będzie pokrzepieniem serca od samego rana. Ale tak samo dowodzi przed południem i w południe i po południu i wieczorem, ba, nawet o północy krzyczy, żeby go wziąć do poduszki.

Odzywa się wtedy jeszcze głos sumienia: Wyrzuć djabła z szafy, wypędź go z domu, nie idź za nim do karczmy! Ale djabełek zna swoich. Umie on używać takich pięknych słówek, aż biedaka usidli zupełnie. Wtedy dopiero swojem kopytem końskiem tąpie po całym domu, po podwórzu, po wsi nawet, śmiało i zuchwale. Gdzie stąpnie, tam wyrasta nieszczęście. Pieniądz i majątek, honor i szczęście wszystko najprawdziwiej idzie do djabła, co się z wódką pokumał! Od razu, gdy się pokaże na progu domu, wygnać go kijem i wypędzić na dziesiątą granicę! Bo on nigdy sam nie przychodzi — lecz ciągnie za sobą cały ogon djabłów, z których jeden gorszy od drugiego.

JUBILEUSZ FOTOGRAFII.

W roku bieżącym upływa 75 lat od wynalezienia fotografii, która zajmuje dzisiaj tak ważne stanowisko, jako środek pomocniczy w sztuce i w życiu prywatnem. W 1831 roku francuskiemu malarzowi Ludwikowi Jakubowi Mande Daguerre, który w wolnych chwilach zajmował się doświadczeniami fizycznemi, udało się stwierdzić ostatecznie, że promienie światła działają na srebrne płytki, pokryte jodem. Daguerre doskonale rozumiał wagę swego wynalazku, ponieważ próby wynalezienia sposobu przenoszenia obrazów za pomocą chemiczno-fizycznych środków, należały do jego najulubieńszych zajęć. 21 maja 1831 roku Daguerre zwrócił się listownie do ziomka swego Józefa Niepce, mechanika i litografa, który dużo zajmował się sprawą kamery obscury, proponując mu samodzielne zbadanie działania światła na płytki srebrne pokryte jodem. Przez długi czas Niepce nie mógł dojść do pozytywnych rezultatów, dopiero na krótko przed swoją śmiercią 1833 roku udało mu się otrzymać negatyw na płytkach srebrnych. Daguerre w dalszym ciągu zajął się udoskonaleniem i zastosowaniem praktycznem swego wynalazku. Jodowane płytki srebrne, znajdując się w kamerze obscurze wymagały bardzo długiego oświetlenia, zanim oddały obraz.

W żywem srebrze odnalazł Daguerre w r. 1837 doskonały środek do skrócenia procesu wywoływania podobizny na płytkach srebrnych, okrytych jodem. W ten sposób stworzona została podstawa Daguerrotypii, źródło powstania współczesnej fotografii. Początkowo nie udawało się ani Daguerrowi, ani też synowi Józefa — Izydorowi Niepce, z którym połączył się celem dalszego rozwoju i udoskonalenia wynalazku, zainteresować swem epokowem odkryciem szerszego ogółu.

Dopiero gorąca przemowa znakomitego fizyka Arago, w której starał się udowodnić akademii w r. 1839 znaczenie wynalazku, dało Daguerrowi zasłużoną nagrodę. Parlament łącznie z rządem zdecydował kupno wynalazku dla Francyi, dając Daguerrowi dożywotnią pensyę 6,000 dolarów, a Niepcemu 4,000 franków, prócz tego Daguerre dostał order legii honorowej. W chwili śmierci Daguerra 12 czerwca 1851 roku wynalazek jego stał się już dobytkiem wszystkich cywilizowanych państw.

KRAJ BEZ PANA.

Położona na północ od Norwegii na Oceanie Lodowatym wielka wyspa Szpicberg nie należała dotąd do żadnego państwa. Stan ten przez długie lata nie zwracał na siebie uwagi, jedynymi ludźmi bowiem, którzy się na Szpicbergu zatrzymywali, byli podróżnicy, dążący do bieguna. Niedawno jednak zaszła pod tym względem zmiana poważna. Podczas krótkich miesięcy letnich wyspa zaczęła być licznie odwiedzana przez turystów; utworzono regularną komunikacyę okrętową z Europą, pobudowano hotele itd. Powiększyła się też ilość łowców wielorybów na wodach Szpicberga; przenieśli się oni z wód Norwegii, odkąd rząd norweski ustanowił ochronę wielorybów przy swoich brzegach. W roku bieżącym z samego Tromso wyruszyło do Szpicberga przeszło sto wielorybników, a niektóre z tych wypraw zamierzały na wyspie przezimować. Szpicberg posiada też bogate pokłady węgla kamiennego, które niedawno zaczęły eksploatować dwie wielkie kompanie, anglo-norweska i amerykańska, urządzając stałe osady górnicze. Pomiędzy górnikami różnych narodowości z jednej strony, a tyrustami i łowcami wielorybów z drugiej wybuchają często nieporozumienia, dochodzące do głośnych awantur.

Z tego powodu staje się rzeczą konieczną, utworzenie na Szpicbergu jakieś stałej władzy, któraby stosunki w nowem społeczeństwie doprowadziła do porządku — władzę zaś taką ustanowić może tylko które z państw europejskich.

Najbliżej położona i najściślej związana z Szpicbergiem jest Norwegia, jej też zapewne rola ta przypadnie. W kołach politycznych Norwegii sprawa przyłączenia Szpicberga jest poważnie omawianą; poczyniono już nawet pewne kroki dyplomatyczne w tym względzie.

KROL ZŁOTA.

W Herfordshire zmarł 17 bm. jeden z najbogatszych ludzi świata. Majątek Alfreda Beita liczyli bankierzy angielscy przed laty na 100,000,000 funtów szterlingów. Dziś południowo-afrykańskie akcye kopalni złota spadły, majątek Beita umieszczony w nich zmniejszył się znacznie, stanowi jednak mimo to cyfrę zdumiewającą swym ogromem.

W latach siedemdziesiątych przybył Beit jako młodziutki mężczyzna do Paryża. Tam wstąpiwszy jako funkcyonaryusz do firmy Jules Porges et Comp. spekulującej na afrykańskim targu dyamentowym, zdobył trochę pieniędzy i wybrał się do Afryki po złote runo. Poszczęściło się Beitowi w Kimberley. Spotkał tam Cecila Rhodesa, związały go z nim dośmiertne węzły nierozerwalnej przyjaźni i wspólne interesy. Wspólnie zabrali się do operacyi finansowych. Zorganizowali kilkadziesiąt przedsiębiorstw kopalni dyamentów w jedno i stworzyli słynną Debeers-Compagnie, której dożywotnim gubernatorem został Beit. Beit przerzucił się rychło na interesy złotem. Zakłada towarzystwo: Wernher, Beit et Comp., które w niedługim czasie zagarnęło hegemonię nad spekulacyami złotemi Afryki południowej. W latach dziewięćdziesiątych przeprowadziło towarzystwo to badania geologiczne nad pokładami złota w okolicach wrzekomo już wyeksploatowanych. Badania te dały w rezultatach możliwość istnienia wydatnych pokładów złota w miejscach głębokich. Specyalna kompania, założona w celu eksploatacyi tych produktów, zrobiła doskonałe interesy. Udział Beita, wypłacony w akcyach kompanii, przyniósł mu kilka milionów koron. Z czasem wskutek zamieszek politycznych w Afryce południowej, sprawy Jamesona itd. interesy kopalni złota, stały się mniej "złotymi". Beit wyjechał do Anglii i osiadł już tam na stałe. Niedawno zmarł po długiej chorobie w 53 zaledwie roku życia.

W Beicie schodzi ze świata niezwyczajny bankier, lecz sprytny i pomysłowy twórca milionów. W życiu politycznem brał udział nieoficyalny, jednakże jako przyjaciel Rhodesa wmieszany w nie zapisał się w historyi Afryki południowej jako zdobywca i działacz. A miliony jego, tak jak majątek Cecila Rhodesa, stały się potężną podwaliną do panowania angielskiego w Transwaalu.

KOBIECA LOGIKA.

— Skoro już nie chcesz do mnie ani słowem się odezwać, to dlaczegoż jeszcze tu siedzisz?

— O! myślałam, że może zechcesz ze mną trochę porozmawiać...

Dokończenie ze strony 2ej.

go narodu", "Krótki przegląd kuli ziemskiej, czyli nauka początkowa geogafii poszechnej" "Dzieje polski, w zarysach głónych zebrane dla użytku młodego wieku", "Obrazki z czterech pór roku" i tp. Sp. Emilia Lejowa pisała też książki nabożne, przyrodnicze krajoznawcze, oryginalne i tłomaczyła wiele cennych utworów z niemieckiego (kanonika Schmidta) i innych.

Jedne z ostatnich jej prac dla młodzieży ukazały się r. 1899 "Czcij ojca twego i matkę twoją", "Wiara i czyny" i "Chrzestna matka" r. 1900.

Z pruskiego sądu.

Wychodzący od niedawna "Kuryer Poznański" podaje na miejscu naczelnem opis faktu, który wydaje się nieprawdopodobnym, a który jednak, jak zapewnia pismo, sprawdzony został ze strony bardzo poważnej. W Łabiszynie, miasteczku W. Ks. Poznańskiego, w procesie cywilnym stawała jako świadek, 16-letnia córka gospodarza ze Smerzyna, Stanisława Dróżniakiewiczówna. Zeznanie swoje D. składać zaczęła po polsku, ponieważ języka niemieckiego, którego uczyła się w szkole, nic już nie rozumie. Sędzia tłómaczeniu temu nie wierzył i wpadł w taką złość, że dziewczynę obrzucać zaczął obelgami. Dróżniakiewiczówna tak się przelękła krzyków sędziego, iż na miejscu postradała zmysły. Odtąd mówi od rzeczy. Lekarz w Łabiszynie stwierdził, że istotnie D. zachorowała z przestrachu.

Drobne wiadomości z Polski.

Warszawa. — Zawiązało się tu stowarzyszenie oficyalistów handlowych i przemysłowych, mające na celu rozwój umysłowy, moralny i materyalny członków.

Otwarto tu wyższe kursy handlowe, które mają zastępować a z czasem zamienić się w Akademię handlową. Na razie otwarto 3 kursy, dwa przygotowawcze a jeden specyalny dla słuchaczy, posiadających świadectwo dojrzałości. Dotychczas zapisało się 80 uczniów. Komitet redakcyjny "Przeglądu Historycznego" podał myśl i opracował projekt statutu "Towarzystwa Miłośników Historyi", które zalegalizowano. Celem Tow. popierania rozwoju nauk historycznych z szczególnem uwzględnieniem historyi polskiej.

Poznań. — Dobra rycerskie Niechłód z przyległościami, razem blizko 4,000 mórg najlepszej pszennej ziemi, wraz z przeszło 1,600 mórg pięknego starego lasu, położone w powiecie Wschowskim a nabyte niedawno od p. hr. Ponińskiej z domu hr. Żółtowskiej przez Dom bankowy Drwęski i Langner (Marcin Biedermann)z Poznania, sprzedano już dalej i to w całości.

Nowonabywcą jest zaszczytnie znany obywatel p. Maciej Siciński, dotychczasowy właściciel wsi rycerskiej Bednary pod Pobiedziskami. Bednary sprzedał p. Siciński p. dr. Jackowskiemu z Pomarzanowic.

Warszawa.— Sprawa teatrów warszawskch jest obecnie rozpatrywana w specyalnej komisyi. Pisma warszawskie zaznaczają, że sfery rządowe pragną, aby zarząd teatrów objęło miasto uważając ten wynik sprawy za najodpowiedniejszy dla powagi i znaczenia takiej instytucyi cywilizacyjnej, jak teatry warszawskie. Z tych względów władza delegowała obecną komisyę, która ma opracować warunki objęcia przez miasto teatrów.

Warszawa.— Policya ujęła w Warszawie wielką organizacyę bandytów, składającą się z oddziału bojówki Socyalnej Demokracyi i zbiegów z innych partyj skrajnych. Aresztowani poczynili obszerne zeznania. Część ich już powieszono.

Wilno. — Dnia 19 października odbyło się tutaj uroczyste otwarcie polskiego teatru po 40-letniej przerwie, spowodowanej zakazami rządu rosyjskiego. Na otwarciu obecny był generał-guberntor. Przybyły ze Lwowa literat Żuławski wygłosił prolog. Z Krakowa, Lwowa, Warszawy i Mińska nadeszły od dyrekcyj teatrów i stowarzyszeń literackich liczne telegramy powitalne.

Warszawa.— "Kur. Warszawski" donosi, że w kołach rządowych w Petersburgu postanowiono udzielić Litwinom poparcia w walce o samoistność w stosunku do Polaków. Zaprojektowano rozpowszechnianie tanich pism litewskich, utworzenie w zadecydowanym już uniwersytecie wileńskim katedry litewskiej, zamianowanie Litwina biskupem w Wilnie itd.

Sosnowiec.— W Dandowce zabito ławnika sądu gminnego Bielskiego i jego syna. Mordercy umknęli.

Łódź.—Wybuchł tu strajk powszechny. Fabryki, sklepy i szkoły zamknięte. Dzienniki nie wychodzą.

Łódź.—Wszystkie cukiernie, restauracyę i sklepy są zamknięte. Tramwaje nie kursują. Dzienniki poranne nie wyszły, wieczorne również nie wyszły. Ogłoszono strajk powszechny w Zgierzu i Pabianicach. Policya i wojsko dokonały w nocy licznych rewizyi i aresztowań.

Wilno.— Wykryto tu całą organizacyę rewolucyjną wojskową. Aresztowano 23 osoby, w tem 1 oficera i 2 szeregowców.

Kraków.—W tych dniach rozpoczną się roboty około zaprowadzenia w Krakowie automatycznego telefonu na razie na 1000 stacyi. Roboty rozpoczną się od położenia podziemnego kablu od głównej poczty w różnych kierunkach. Przeprowadzenie kabli w całem mieście, urządzenie centralii i lokalnych stacyi potrwa 3 lata, ogólny koszt wyniesie 2 miliony kor. Na razie powiększono liczbę stacyi obecnego ręcznego systemu z 700 na 800.

Łódź. — Rozpoczęły się wykłady w polskiem gimnazyum łódzkiem, do którego przyjęto 250 uczniów do klasy wstępnej i 4 klas niższych.

Warszawa. — Odbyło się tu poświęcenie biura Uniwersytetu ludowego Macierzy szkolnej, oraz otwarcie pierwszego roku. W 12 salach szkolnych, rozrzuconych w różnych dzielnicach miasta rozpoczęły się w porze wieczornej wykłady języka polskiego, arytmetyki, historyi polskiej, geografii, nauk społecznych i technicznych. Ogółem zapisało się 1800 słuchaczy.

Zabrze. — W jednej ze szkół tutejszych pewien szkolarz mówił po polsku. Nauczyciel mu tego zakazał surowo. Ale ów szkolarz podobno jeszcze dalej po polsku mówił. Wtedy nauczyciel chłopca obił. Gdy się o tem rodzice chłopca dowiedzieli poszli do szkoły i podobno nauczyciela wyzwali, a matka miała w uniesieniu nauczyciela w twarz uderzyć. Za to stawali oskarżeni owi rodzice przed sądem tutejszym, który skazał matkę na pięć miesięcy więzienia a ojca na miesiąc więzienia.

Warszawa. — Jen. gubernator warszawski pozwolił na wprowadzenie samoobrony wiejskiej w pow. grójeckim, błońskim i sochaczewskim. Mają w niej wziąć udział zarówno włościanie jak służba folwarczna.

Łódź. — Pociągnięto w drodze administracyjnej do odpowiedzialności czterech fabrykantów za wypłacenie robotnikom zarobków za czas strajku.

Warszawa. — Na Nalewkach kilku bandytów opadło przechodniów, a poraniwszy policyantów, schroniło się do pewnego sklepu. Wezwany patrol wojskowy dał kilka strzałów, przyczem kilka osób zginęło.

Warszawa. — W tych dniach przyszło do farbiarni starszego cechu farbiarzy Teofila Dobrowolskiego trzech ludzi i kilkoma strzałami zabiło go na miejscu.

Łódź.— Na szosie między Lutomierskiem a Kwiatkowicami na wracające z targu furmanki w liczbie jedenastu napadło około 30 bandytów i strzelając bezustannie,zabrało napadniętym całą gotowiznę, przyczem ich mocno pobito. Wysłani w pogoń kozacy schwytali 4 bandytów.

Niebezpieczna choroba.

Dużo osób wyobraża, że ospa, szkarlatyna i inne choroby zaraźliwe są najbardziej niebezpieczne. Faktem wszakże jest, że choroby nerek należy się daleko bardziej obawiać bo, niepostrzeżenie i w każdym prawie wypadku pacyent jest nieświadomy, że ta fatalna choroba, objęła jego organizm. Jakkolwiek nie wszystkie dolegliwości nerek lub pęcherza sprowadzają chorobę Brighta, to tak wielki ich procent kończy się śmiercią, że najrozsądniej uniknąć zgubnych ich skutków przez natychmiastowe użycie Severy Lekarstwa na Nerki i Wątrobę, i to przy pierwszy oznakach jako to. bólu w krzyżach, i częstego oddawania moczu, gdy twarz jest obrzękła, lub organizm skłonny do wodnej puchliny. Cena 75 centów i $1.25, we wszystkich aptekach lub od W. F. Co., Cedar Rapids, Iowa.

DO RODAKOW.

Rodacy! Wolność nasza w pierwszym rzędzie zawisła od możności skupienia się i uwagi. — Jeżdżąc po różnych kątach Ameryki, często spotykałem małe grupki rodaków, rozproszonych po farmach, fabrykach lub kopalniach, opuszczonych tak moralnie jak i materyalnie, na co sami głośno się użalają. Na zapytanie dla czegoż tak się odosobnili i nie dążą, by zmienić położenie, by się połączyć i zgrupować w jakąś gminę liczniejszą, gdyż przez to mogliby założyć swoje własne narodowe i religijne ognisko i zapobiedz tym brakom; najróżnorodniejsze a błache podają odpowiedzi a do tych powody: Jeden powiada, że to wszędzie tak, bo to tylko tam jest dobrze, gdzie nas niema; drugi odpowiada, że niema pieniędzy na jazdy; inni, że ich raz spaczyło, kiedy agent w dzikie ich wysłał strony, straciwszy i czasu i grosza więcej nie mają odwagi szukać ideałów.

Bywałem po miastach i miasteczkch; o dużych miastach nic nie mówię, bo tam życie polskie aż kipi, mniejsze żyją w ciągłem dążeniu i znać życie czynne, ale w małych mieścinach, to nawet przez teleskop trudno się dopatrzyć nawet życia religijnego wśród rozproszonej Polonii; i tak gnuśni, bo nie liczni, zajmują najpośledniejsze miejsce między obcoplemiennemi sąsiadami.

Sława nasza w pierwszym rzędzie zawisła od marności skupienia się i dążności. Inne narody, gdy tylko przewidują gdzieś jakiś ruch przemysłowy, zaraz jeden drugiemu radzi, ciągnie, zachęca, a gromadząc się, wnet wytwarzają sobie w danym punkcie narodową gminę i wspólnie tendencyjnie pracują dla siebie, a silni liczebnie, współzawodniczą z innymi tak w ruchu przemysłowym jak i w dążeniu do rządów, a jako z takimi każden liczyć się musi.

Polacy tymczasem, mało o solidarność dbający, rozproszeni po drobnych przemysłach, z pominięciem wyższych zadań, zajmują zazwyczaj najpośledniejszą pracę i wynagrodzenie, a jako tacy poślednio też są traktowani od swoich sąsiadów; ubolewania więc, że cały świat już się zaprzysiągł na nas i że prześladują nas, są bezpodstawne, bośmy sami temu winni. Próbujemy oprzeć się temu, lecz siły liczebne za małe, bo rozproszone, dążyćby do solidarności inaczej znów nie można jak wspólnie, inaczej każdy na swoje kopyto solidaryzowałby się w ciasnym kółku kilku familii, a nie mając zachęty ze strony światłego a wytrwałego — między sobą wnet upada i gnuśnieje. — Tyle do pewnej tylko części naszej polonii, a przyjrzyjmy się innej, a szczególniej, jeżeli ogólnie mówią o nas, żeśmy lekkomyślni, to bez grzechu można to powiedzieć o naszej młodzieży; mało myśli a wiele zaczyna, coś przedsieweźmie, a co innego poczyna, tu zaczął pracę a tam do innej się godzi i tym sposobem ani w pracy nie nabierze biegłości, ani się też czego nauczy. Wszelka nauka potrzebuje cierpliwości i zastanowienia, jeżeli więc ktoś tylko dąży do dolara a wszystkie inne dążenia odepchnie od siebie, to zapewno trudno mu to przyjdze, bo i dolar sam nie wpadnie do kieszeni, ale potrzeba wpierw znać doń ścieżkę; kto zaś więcej jest wyćwiczony w pewnym zawodzie, łatwiej i więcej sobie zdobywa dolarów. — I znów narzekamy, że najpodlejszą pracę nami wykonują, a któż temu winien? Prawda, że bardzo często winna zazdrość i nietakt przełożonego pracy.

Otóż jak jedni odsunięci gnuśnie dla narodu żyją, tak drudzy ze wszystkiemi i wszędzie się stykają, lekkomyślnie sprawę polską traktują: tak więc jak z pierwszych tak i drugich polonia mały ma pożytek.

Młodzież pojedyńcza łatwo może przebiegać miejsca i zmieniać pracę, jeżeli nie znajduje w danej miejscowości warunków bytu: inaczej się ma z ludźmi familijnemi, to też dla tych ostatnich więcej potrzeba zastanowienia lepszego wyboru, bo ten, jeżeli znajdzie popłatniejszą pracę, to natomiast krzywdzi swoje dzieci, jeżeli zamieszkał pomiędzy obcym żywiołem, gdzie ani świątyni ani szkoły polskiej niema.

Wielu, słyszałem, nie wiedzą, gdzie rodacy się grupują, a gdzie są zgrupowani, tam zwykle sytuacya już jest wyzyskana, zatem dąży się tam, by większego dolara zyskać można. Dziwna to nieświadomość. Na tyle pism polskich, wychodzących w Ameryce, które każdy szczegół skrzętnie rodakom donoszą, trudno się nieświadomością tłomaczyć, jeżeli tylko z gazet korzystamy obustronnie. Redakcya chętnie umieszcza wiarogodne wiadomości i ogłoszenia, które naszemu ludowi wyjść mogą na pożytek, dlatego też często niech się rodacy, w małych grupach okolic zamieszkujący, odzywają przez szpalty pism polskich, a tym sposobem będziemy ze sobą w łączności a przez to i silniejsi.

Nie uważaj, że pisać poprawnie nie umiesz: Redakcya poprawi. Ja także uniwersytetów Ateńskich nie kończyłem, a jednak ośmielam się coś o nas napisać, tem więcej, że dotychczas w żadnem piśmie jeszcze nie spotkałem wzmianki o naszem mieście Boswell, Pa., chociaż jest nas tu spora garstka, bo około 60 familii, a prócz tego i wolnych młodzieży też się coś liczy. Są tu kopalnie miękkiego węgla i jak słyszę, bo też tutaj nie dawno jestem, a w kopalniach wiele płacą. Okolica jest ładna i zdrowa, przemysł się rozwija i, jak słyszałem, kolej elektryczną zamierzają kompanie przeprowadzić z Johnstown aż do Boswell, Pa.

Założone mamy Bractwo św. Stanisława Biskupa; członków do niego należy dość spora garstka, a przy każdem miesięcznem zgromadzeniu przybywa ich każdą razą więcej i więcej. Kościołek mamy, ale już do niego nie możemy się pomieścić, lecz loty już mamy kupione pod kościół, a nowy nasz ksiądz proboszcz energicznie się stara i zabiega około budowy nowego murowanego kościoła i jeszcze przed zimą fundamenta wyrzucimy. Dziatki nasze także nie próżnują: uczą się, a szkoła regularna zaczyna się 10 września, jednem słowem ognisko narodowe założyliśmy, tylko Boga prosimy o Jego święte błogosławieństwo, bo jak zwykle djabeł wszędzie swój ogon wścibi i mąci, tak i tu ogromna mu zazdrość, że to tak królestwo Boże pomiędzy nami zaczyna kwitnąć, ale przy pomocy Bożej a naszych dobrych i wspólnych chęciach nasza polonia w Boswell, Pa., z każdym dniem bujniej rość będzie, bo rodacy częściej tu już przybywają a nawet i na stałe się osiedlają. Dlatego to dodałem o naszej gminie opis, abyśmy też tu nie byli ostatni, niech że świat wie o nas w Boswell, Pa., a może ci, co siedzą gdzieś tam w zakątku leśnym, albo ci, co pracują cały rok pomiędzy innonarodowcami i nie słyszą mowy polskiej, chcieliby się połączyć z nami albo w krytycznej chwili u nas pracy szukać, to ta wiadomość niech im przyjdzie na pożytek, ale także niech drudzy o sobie coś napiszą, a tym sposobem będziemy w złączeniu, bo wolność nasza w pewnym rzędzie zawisła od możności skupienia sił i uwagi.

Pozostaje z szacunkiem,
Abonent K. W. F.

NIE WIELKA ROZNICA.

W Europie, gdy kto chce kogoś pohamować lub zrobić mu przykrość, używa wyrazu "wara!...." w Ameryce wyrazu "wara....nt".

WIDMO NĘDZY.

(Głos rodaka ze stolicy Polski).

Na ulicy pada człowiek. Wezwane Pogotowie stwierdza, że śmierć z głodu.

Oto wypadek, który swoim tragizmem niewątpliwie wstrząsa każdą duszę. Wypadek w tej chwili jeszcze pojedyńczy, jeszcze wyjątkowy. Czy jednak nie zacznie się to powtarzać częściej? czy z chwilą nastania chłodów jesiennych i zimowych nie wybuchnie w Warszawie tyfus głodowy?

Nędza wzrasta. Tłum bezrobotnych zwiększa się z dniem każdym. Przemysł upada, produkcya się ogranicza. W jednych fabrykach redukują ilość robotników, w innych redukują ilość dni pracy do 4-ch, do 3-ch w tygodniu.

Przed redakcyami dzienników, które udzielają wsparć, cisną się rzesze ludzi wynędzniałych, głodnych, nieszczęśliwych. Dość spojrzeć na nich, aby się przekonać, że to nie symulacya, nie wyzysk filantropii społecznej, ale istotne ubóstwo, zmuszające do wyciągania ręki tych nawet, którzyby chętnie pracowali, gdyby pracę znaleźli.

Jednocześnie żebractwo uliczne i kamieniczne rozwija się i dochodzi do rozmiarów niepokojących.

Na ulicy, zwłaszcza pod wieczór, w punktach ruchliwszych, co kilkanaście kroków spotkać można żebraka, który albo milcząco stoi pod murem, albo natrętnie ściga przechodnia.

W domu po kilka razy dziennie odzywa się dzwonek przy każdem mieszkaniu i we drzwiach staje: "robotnik bez pracy", "rzemieślnik bez zajęcia", kobieta czarno ubrana, której "wymarła cała rodzina", młodzieniec, którego tylko co "wypuszczono z cytadeli". Każdy ma jakiś papier jakiś dokument, stwierdzający jego ubóstwo.

Naturalnie, jest w tem dużo szantażu, dużo nadużywania dobrej woli i trwożnego nastroju publiczności, która w obawie przed najściem i wymuszeniem chętnie daje drobne datki.

Ale obok tego zjawiają się nieraz żebracy uczciwi, prawdziwie biedni. Jak ich odróżnić, po czem ich poznać?

Żebrzą starcy, żebrzą ludzie w sile wieku — mężczyźni i kobiety — żebrzą młodzieńcy i żebrzą dzieci, które ledwie od ziemi odrosły. Gdzie są wśród nich procederzyści, gdzie ubóstwo, godne miłosierdzia i opieki?

Tysiące na tem tle powstaje pomyłek i ogromna ilość pieniędzy marnieje bezpowrotnie. Ofiarność publiczna wyczerpuje się coraz bardziej, a nędzy nie ubywa. Przeciwnie, morze jej rozlewa się coraz szerzej...

Wszystko to zdaje się wskazywać na pilną i nie odzowną potrzebę stworzenia takiej organizacyi obywatelskiej, która mogłaby wystąpić z jednej strony do walki z prawdziwą niedolą ludzką, z drugiej — do walki z żebractwem, jako procederem.

W roku ubiegłym organizacya ta istniała w postaci komitetu ratunkowego, doświadczenie jednak nauczyło, że działalność tego komitetu miała pewne braki, a nieraz wprost była chybiona. Obecnie należy więc obmyśleć coś lepszego, coś opartego na ściślejszej kontroli, na ostrożniejszem postępowaniu.

Ale uczynić to trzeba szybko, bo widmo nędzy już się ukazuje, już kroczy po ulicach miasta, a z chwilą, kiedy się rozgości u nas na dobre — nie będzie już czasu na roztrząsanie metod pomocy, bo sama pomoc stanie się konieczną i nieodzowną natychmiast.

HUMOR.

BERNARDYN I ŻYD.

Nad wodą dosyć szeroką kręcił się żydowina, nie mogąc sobie poradzić jakim sposobem dostać się na przeciwną stronę. Nadchodzi tęgi Bernardyn, zrzuca trepki i wstępuje do wody a żyd do niego:

— Proszę jegomości, niech mnie jegomość weźmie na drugą stronę.

— A dobrze! siadaj na barana żydzie.

Bierze go tedy na plecy Bernardyn i idzie. W samym środku rzeki pyta go:

— Słuchaj no żydzie: czy nie masz ty pieniędzy?

Żyd odpowiada:

— Ny, mam.

— Mnie nie wolno — powiada Bernardyn — pieniędzy nosić — i zrzucił żyda do wody.

NA LEKCYI.

— Jakie zwierzęta bywają szkodliwe?

— Zając...

— A to dlaczego?

— A tak panie profesorze, zając bywa szkodliwy, szczególniej gdy go się najeść za wiele.

WYBORNY CHARAKTER.

Józio Głupkiewicz zwierza się przyjacielowi:

— Wiesz, ja mam wyborny charakter... Wprawdzie, jak jestem zły, wymyślam, co się zmieści!... Ale w kwadrans już nic nie pamiętam.

JAJKO I KURA.

— Czegoś taka zadumana,
Cicha a wyniosła? —
Zapyta jajko kurę,
Co je właśnie zniosła.
A kwoka odpowiada:
— Na to się sposobię,
By odgadnąć tę wielkość,
Co spoczywa w tobie!

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of Advertising
ON APPLICATION.

The Gazeta Polska read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain and Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addresed:
W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 800 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjedn., Mexyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii...... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 800 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1256.

CHICAGO, ILL., 8 Listopada 1906.

W otwarte karty.

"Pochodnia", organ Narodowego Związku Robotniczego z powodu artykułu "Groźne objawy", zamieszczonego niedawno we lwowskiem "Słowie Polskiem", tak pisze:

"Rzeczy przedstawione przez "Słowo Polskie" nie były nowością dla żadnej ze stron interesowanych. Oddawna już nie były one tajne ani żadnemu z rządów zaborczych, ani władzom naczelnym organizacyj politycznych u nas. Nikogo przed nikim nie trzeba było denuncyować. Rząd moskiewski oddawna wzmocnionym kordonem obstawia te miejsca pograniczne, o których wie, że przez nie najliczniej przechodzi broń dla tajnych organizacyi Królestwa".

"Rząd austryacki posiada dokładne informacye o całej zbrojnej akcyi mobilizacyjnej Pol. Partyi Socyalist. w Galicyi. Stało się to jawnem po znanym procesie lwowskim, który wytoczono jednemu z agentów P. P. S. Rząd pruski korzysta z usposobienia Wiednia. Broń z własnych rządowych fabryk dostarcza Królestwu, prawie wyłącznie przez Galicyę, a jednocześnie w Petersburgu stale denucyuje Austyrę i galicyjską administracyę. Znaną jest sprawa, która w sferach rządowych austryackich wywołała niemiłe zdziwienie, kiedy to w styczniu b. r. po za plecami konsula pruskiego w Warszawie, przyszła do Skałłona denuncyacya z Berlina, że z Austryi wagony pełne broni przechodzą do Królestwa. Jednocześnie wagony te przepuścił rząd pruski przez Eytkuny".

"Organizacya nasza posiada dokumenty stwierdzające czynny współudział pruskiego i austryackiego rządu w zbrojeniu stronnictw przewrotnych w Królestwie.

"Przyjdzie czas, kiedy nieoszczędzimy nikogo i dowodnie wykażemy, że "nowy kurs P. P. S. jest powolnem, jakkolwiek bezwiednem narzędziem w ręku agentów pruskiego ministeryum wojny, oraz kliki generałów austryackich, którzy otwierając naoścież arsenały Preszburgu i Styryi, prowadzą pruską politykę w Wiedniu.

"O tych zakulisowych rokowaniach dotychczas nie wiedziało jedynie tylko społeczeństwo polskie.

"Te wiadomości o rzeczach, już dokonanych oddawna są dla szerszego ogółu ciekawem odkryciem. Nic poza tem. Wobec tajnej prowokacyjnej akcyi rządów zaborczych pozostajemy bezsilni. Wpływać możemy jedynie na odbiorców.

"Opinia publiczna nie zna ilości sprowadzanej broni, wiedzieć nie potrzebuje o drogach, któremi broń do kraju przenika. To jest rzecz fachowców. Lecz żywo obchodzi ją cel, w jakim sprowadzana w znacznej ilości broń ma być użyta przez socyalistów w kraju.

"I tu należy wreszcie odkryć ogółowi członków Nar. Zw. R. całą prawdę, opinii publicznej przedstawić właściwie intencye obecnych kierowników P.P.S."

Tu "Pochodnia" występuje z wyraźnie sformułowanem oskarżeniem, które tak brzmi:

"Postanowiono sprowadzić wielkie ilości broni, jakklowiek na tym samym zjeździe upadł projekt organizacyi powstania zbrojnego w Królestwie. Na cóż więc broń? Broń, obstalowaną w marcu br., postanowiono użyć w trojakim celu, ukrywanym starannie przed opinią publiczną:

1) na wywołanie ruchu agrarnego w Królestwie Polskiem,

2) na zdobycie nowych funduszów partyjnych drogą wymuszania pieniędzy od "burżujów" drogą napadów na poczty, pociągi, kakasy, monopole itp.,

3) przeciw narodowej demokracyi, a przedewszystkiem przeciw członkom Narodowego Zw. Robotniczego.

"Będziemy ich strzelać jak psów, żonatych czy bezżennych, dzietnych czy bezdzietnych" — powiedział wybitny działacz "nowego kursu", członek komitetu wykonawczego uchwał zjazdowych P. P. S.

"Naczelna władza naszej organizacyi wie dokładnie, kiedy, gdzie, przez kogo i na jakiem zebraniu zostały ujawnione istotne cele "nowego kursu". Skierowane wyłącznie przeciw własnemu społeczeństwu, mniej były tajne agentom rządów zaborczych, niźli opinii publicznej polskiej, przed którą starannie je ukryto. Delegat P. P. S. na zjeździe socyal-demokracyi na wiecu w Manheim powiedział prawdę, że cała działalność P. P. S. nie jest i nie będzie narodową. Już w początku marca b. r. "nowy kurs" P. P. S. zabrał się mocno do przygotowania zamierzonej kainowej roboty burzenia i gwałtów.

"Po trzech miesiącach nienawiści rozdarła społeczeństwo Królestwa Polskiego na obozy wrogie, porwała ostatnie więzy jedności narodowej.

"Już więc w dniu narodzin "nowego kursu" świadomie parto do bandytyzmu rewolucyjnego, który dziś zalewa cały kraj pospolitymi opryszkami, już od samego początku cieszono się widokiem niszczonej zbrojnymi ruchami agrarnymi wsi polskiej, już wtedy hodowano myśl steroryzowania narodowego ruchu robotniczego, i łudzono się nadzieją zdobycia niepodzielnej władzy nad opinią publiczną, bodaj po trupach Baranowskich, bodaj kosztem wybuchu wojny domowej.

"Taki był plan nowej większości P. P. S. — dziś odsłonięty w całości.

"Wiadomo jak i w jakim stopniu został wykonany. Liczne zabójstwa stupajek policyjnych, zorganizowanie "krwawego dnia" w Królestwie i parę skrytobójczych zamachów, to tylko powrotna fala, to usiłowanie ratowania w opinii publicznej poprzedniej działalności partyi, to nadto zwykły partyjny wybieg, aby za cenę krwi "niższych czynów" i paru siepaczy kupić sympatye szerokiego ogółu i nadać pozory akcyi przeciwrządowej"—niszczycielskiej robocie "nowego kursu".

"Nieznany w dziejach naszych wybuch przeciwspołecznych uczuć, polityczna głupota, nicość i moralne stępienie obecnych kierowników P. P. S. — szeroko rozlały się po szeregach robotników miejskich, ślepo wierzących komitetowym.

"Bandytyzm polityczny, pospolite zbrodnie, krwawe kroniki bratobójczych walk narodowców z socyalistami, rozbudzona nienawiść wzajemna tak głęboka, że wyczerpać się może chyba w wojnie domowej której groza wciąż wisi w powietrzu — oto krwawy plon polityki "nowego kursu".

"Towarzysze" komitetowi, zedrzyjcie maskę obłudy, porzućcie oszczerczą broń i udane oburzenie!

"Dajemy świadectwo prawdzie. Niechaj cały kraj się dowie, że był przez Was oszukiwany, że działalność Wasza od początku skierowana była przeciw podstawom narodowego bytu. Wasza robota to spisek przeciw rodzonej Matce!

"Zagrajcie więc w otwarte karty!

"Patrzymy na Wasze ręce i znamy istotną treść waszych zamiarów. Nie łudźcie się że nas zastaniecie nieprzygotowanymi".

O pacierz polski.

Srodki prześladowania ludności polskiej przez Prusaków są już na wyczerpaniu. Ani zniemczenie szkół, ani ujęcie w surowe przepisy pruskiego prawa postępowania duchowieństwa polsko - katolickikego, ani zakazy zebrań polskich stowarzyszeń i prześladowanie gazet polskich, ani pozbawienie Polaków wszelkich urzędów, ani wreszcie miliony skarbu pruskiego, przeznaczonego a wykupno ziemi polskiej wszystkie te okrutne, niesprawiedliwe, barbarzyńskie środki nie złamały żywiołu polskiego.

Prusacy widzą ze smutkiem, że prześladowanie budzi tylko Polaków z uśpienia, a tych co oddawna czuwali, tylko zagrzewa do pracy narodowej. — Milionom skarbu pruskiego, przeciwstawili oni swe przywiązanie do matki - ziemi, swą pracowitość i oszczędność; szkody ze szkoły pruskiej starali się pokrywać wychowaniem dzieci w duchu miłości ojczyzny, a nieprzyjmowani na urzędy zabrali się na dobre do handlu rzemiosła, wypierając żydów z miast polskich do pruskiego Berlina.

Obecnie sprawy tak stoją, że w całym zaborze pruskim Niemcy tracą ziemię mimo pomocy skarbu, a Polacy ziemię skupują że opór przeciwko naciskowi niemczyzny tam rośnie i że bracia nasi na całym obszarze ziemi od Pucka do Mysłowic wytwarzają stopniowo jeden, silny zwarty hufiec polsko - narodowy słusznie nietylko rozgoryczony, ale wprost przepełniony nienawiścią do okrutnego Prusaka ciemięzcy.

Prusak wobec niepowodzenia swej polityki na ziemiach polskich stracił przyrodzoną mu roztropność w postępowaniu i zaczyna się chwytać środków, które mogą wzbudzić wzgardę nietylko u nas, ale u ludzi wszelkich narodowości, nie pozbawionych jeszcze poczucia prawa. Do tego rodzaju środków należy ostatni nakaz pruskiego urzędu oświaty, aby w szkołach na ziemi polskiej także katechizmu nauczać dzieci nasze po niemiecku.

Nakaz oczywiście nie mógł zostać wykonany, bo dzieci za wolą rodziców oparły się nauce wiary św. w obcym języku i, choć katowane wszelkimi sposobami pruskiego wymysłu, dzielnie przy polskiej nauce religii obstają. Ale to zuchwałe wtrącanie się Prusaków do rzeczy wiary św. okazało najpotulniejszym wśród Polaków, że dla prusactwa nie masz nic świętego, a więc, że jedyny rodzaj istnienia pod panowaniem pruskiem — to ciągła czujność i walka bez wytchnienia.

Dla całego zaś świata najnowszy ten wymysł germanizatorski przedstawił Prusy jako kraj barbarzyński, który dla swych nędznych celów ośmiela się wtrącać nawet do spraw religii, zawsze i wszędzie świętych.

Wiec katolicki w Milwaukee, Wis.

W niedzielę dnia 28 paź. odbył się w hali Kościuszki wiec polski, zwołany przez komitet, złożony z reprezentantów wszystkich towarzystw polskich w Milwaukee. Wiec ten zwołał sam ogół Polaków przez swoich reprezentantów a to w celu wzajemnego porozumienia się co czynić należy, aby Polonia amerykańska mogła otrzymać poskich biskupów. Ponieważ dotychczas przeważnie księża tą sprawą się zajmowali, z czego korzystali biskupi ajryscyi twierdzili, że społeczeństwo polskie jako takie sprawą się nie interesuje, przeto Polacy w Milwaukee postanowili nietylko zaprzeczyć tym fałszywym wieściom lecz jednocześnie powołać do pracy w tej materyi całą polonię w Ameryce. Już przed godziną trzecią tłumy rodaków naszych ściągały ze wszystkich stron ku sali Kościuszki, która w przeciągu niecałych 30 minut wypełniła się po brzegi.

Na estradzie, przybranej w orły polskie, zasiadł komitet wiecu w osobach ob. M. Cyborowskiego, jako przewodniczącego i ob. F. Grutzy, jako sekretarza. Przewodniczący w krótkich słowach wyjaśnił cel zebrania, poczem powołał na estradę Szanownych mówców i reprezentantów towarzystw.

Pierwszym mocą był senator p. Michał Kruszka. Następnie przemawiali dr. Wagner i inni i w końcu po dłuższych naradach przyjęto następujące rezolucye:

My Polacy reprezentanci w imieniu 35,000 Polaków zamieszkałych w Milwaukee, zebrani na wiecu w hali Kościuszki dnia 28 października 1906, uchwalamy co następuje:

CEL:

1. Wyrażamy uległość i synowskie posłuszeństwo głowie kościoła Chrystusowego, ojcu św. Piusowi X.

2. Wyrażamy uległość i posłuszeństwo miejscowej władzy kościelnej w sprawach wiary św. arcyb. S. G. Messmerowi i klerowi polskiemu.

3. Wiadomo nam, że od szeregu lat nasze duchowieństwo czyni zabiegi i starania u właściwej władzy o uzyskanie reprezentacyi pośród Episkopatu amerykańskiego, ale dotąd zabiegi te po większej części pozostały bez skutku. Doszło nawet do tego, że naszemu duchowieństwu z poręki poważnych sfer kościelnych zarzucają osobiste zachcianki i twierdzą, że ogół Polaków wcale nie dba o polskiego biskupa.

Przeto zebraliśmy się razem, aby wyrazić zdanie ogółu Polonii milwauckiej w sprawie polskiego biskupa.

Zatem my Polacy z miasta Milwaukee zebrani oświadczamy, że posiadanie polskich biskupów jest gorącem pragnieniem nas wszystkich.

Dotąd nie czyniliśmy żadnych osobnych starań, gdyż nasze duchowieństwo na drugim kongresie w Buffalo, w roku 1900 zapewniło nas, że jemu powinniśmy tę sprawę pozostawić wyłącznie do załatwienia.

Pokazuje się, że nasze posłuszeństwo, osoby, albo źle poinformowane, albo niechętne, że tłómaczą, przeto jesteśmy zmuszeni dać wyraz naszemu zdaniu publicznie:

1. Dla dobra wiary św. i kościoła.

2. Dla ożywienia i rozbudzenia życia duchowego pośród Polonii Amerykańskiej, dla wykrzewienia powstałej herezyi koniecznie potrzebni są biskupi polscy w Stanach Zjednoczonych.

Jako pierwszy krok w tej sprawie wybieramy z grona naszego 3 obywateli, którzy mają w naszem imieniu dalej sprawą się zajmować.

Na pierwszem miejscu poruczamy im, aby niezwłocznie udali się do zwierzchnika miejscowej władzy kościelnej arcyb. Messmera.

Od niego niech zasięgną światłej rady. Pod jego opieką i za jego wskazówkami niech czynią dalsze kroki w celu uzyskania wielce upragnionej dla nas reprezentacyi polskiej wśród Episkopatu Amerykańskiego.

Żelazny pierścień.

Pod tym tytułem zamieszcza "Słowo Polskie" ze Lwowa artykuł, który pozwolimy sobie dosłownie powtórzyć, gdyż jest w nim mowa o sprawie polskiej.

Powoli, ale systematycznie uzupełnia się i wzmacnia łańcuch koalicyjny, którym Anglia usiłuje opasać i odosobnić Niemcy. Brakuje w nim jeszcze kilku ogniw i dyplomacya niemiecka rozpaczliwie, chociaż na pozór z zimną krwią i pewnością siebie walczy, żeby utworzenie żelaznego pierścienia uniemożliwić. Niemcy rozumieją, że odosobnienie dziś oznacza zgniecenie ich potęgi mocarstwowej w bliskiej przyszłości i koalicya dyplomatyczna przy pierwszej lepszej sposobności zamienić się łatwo może na koalicyę wojenną.

Wojna nawet zwycięzka, jest dziś tak niebezpiecznem i kosztownem przedsięwzięciem, że żaden rząd, mający poczucie odpowiedzialności nie zaryzykuje jej wypowiedzenia bez przymusu widocznej narodowej i państwowej konieczności.

Stosuje się to i do Anglii. Opinia publiczna w tym kraju uświadomiła już sobie konieczność, stanowczego rozprawienia się z Niemcami, jedyną dziś w Europie potęgą, naprawdę dziś dla Anglii groźną i jedyną, rosnącą istotnie w siły. Ale rząd angielski nawet gdyby zupełne powodzenie uwieńczyło jego akcyę dyplomatyczną nie będzie się kwapił z rozpoczęciem wojny, poprzestając tymczasem na krzyżowaniu planów politycznych i gospodarczych Niemiec.

W dziejach najnowszych mamy przykłady sojuszów, zawieranych w przewidywaniu wojny, a nawet wyraźnym celu prowadzenia jej, które jednak do zbrojnego starcia nie doprowadziły.

W stosunku trójprzymierza do Rosyi i Francyi kilkakrotnie gromadziły się chmury, grożące straszną burzą, która jednak nie nadeszła. Z nerwową niecierpliwością, z trwogą lub nadzieją oczekiwano, że za chwilę zabłysną z nagromadzonych chmur pioruny, które pożar wojny powszechnej roznieca. Konduktory dyplomatyczne ściągały i odprowadzały te pioruny i burza szczęśliwie przechodziła.

I koalicya, przez Anglię obecnie przeciw Niemcom tworzona, może nie doprowadzić do wojny. Ci którzy się jej spodziewają i którzy jej pragną liczą jednak na to, że taka potęga rosnąca jak Niemcy nie wytrzyma nacisku krępującego jej ruchy pierścienia koalicyjnego że zechce gwałtownie pierścień ten przerwać. Niemcy nie będą mogły zająć wobec koalicyi takiego stanowiska odpornego jakie zajmowała Rosya za Aleksandra III wobec trójprzymierza. Przekonawszy się zaś, że wszelkie próby dyplomatyczne dla odzyskania swobody ruchów są bezsilnem szamotaniem się. Niemcy same odważą się na krok rozpaczliwy.

Na to liczy Anglia jak również na to, że za pomocą zręcznej gry dyplomatycznej wywoła wybuch furyi teutońskiej w odpowiedniej dla siebie chwili w warunkach przewidywanych i przygotowywanych.

Bawieniem się fantazyami byłoby dzisiaj przewidywanie szczegółowe tych okoliczności zewnętrznych, w jakich wojna Anglii z Niemcami nastąpić może. Stwierdzić można obecnie jedynie jej prawdopodobieństwo, lub nawet jej logiczną konieczność.

Z tą koniecznością wszakże, a chociażby z tem prawdopodobieństwem należy się nam liczyć poważnie. Łatwo, uwodząc się złudzeniami, grzeszyliśmy zawsze brakiem rozumnego przewidywania w polityce, dawaliśmy zaskoczyć się wypadkom. Wojna rosyjsko-japońska i jej następstwa świadczą o tem, niestety, aż nadto dobitnie. Dziś już powiedzieć można, że nie umieliśmy wyzyskać sposobności, jakiej nie było w naszych dziejach porozbiorowych. A nie umieliśmy skorzystać z chwili dla tego, żeśmy jej nie przewidywali, a więc nie mogli się odpowiednio przygotować. I teraz dopiero, po dwóch latach straconych, zmarnowanych, opinia polska zaczyna się powoli oryentować w położeniu.

Już ta akcya dyplomatyczna, którą Anglia przeciw Niemcom prowadzi jest dla naszej polityki narodowej bardzo doniosłą. Zjednanie dla koalicyi Rosyi, jeżeli się Anglii powiedzie, ułatwić może niezmiernie uregulowanie stosunków polsko-rosyjskich, a nawet otworzyć dla sprawy naszej dalsze perspektywy. Z chwilą zaś wybuchu wojny między Anglią i Niemcami, sprawa polska, jak twierdzi wybitny polityk angielski, stanąć musi na porządku dziennym, jako sprawa międzynarodowa.

Rozmaite wyobrazić sobie można ewentualności w postawieniu i regulowaniu tej sprawy na gruncie polityki międzynarodowej. Zależeć to będzie przedewszystkiem do warunków zewnętrznych ale w pewnej mierze i od naszej energii i naszej umiejętności w wyzyskaniu tych warunków.

Nie chodzi tu bynajmniej o bezpośrednie przygotowywanie się do wypadków, które w niedalekiej przyszłości nastąpić mogą. Ale chodzi o zwrócenie w tym kierunku naszej myśli politycznej, ażeby, gdy ją znów zaskoczy "chwila osobliwa", nie miotała się oszołomiona i bezradna.

Nie mamy w społeczeństwie naszem takich specyalnych organów, któreby zajmowały się najważniejszemi zadaniami polityki narodowej. Rolę tych organów musi w naszem położeniu spełniać w pewnej mierze opinia publiczna i roztrząsać nieraz jawnie to, co gdzieindziej rozstrzyga się w gabinetach dyplomatów.

Nie usłuchał.

Chamberlain, do niedawna wszechwładny premier Anglii, leży na łożu śmeirci. Jego doktorzy i przyjaciele próbowali przez długi czas namówić go do zmiany niehygienicznego trybu życia i do jakiejś fizyczenej czynności, ale nie chciał ich słuchać. Tak samo jest prawie z nami wszystkimi; chcemy, pragniem używać życia i polegając na naszem poprzdniem zdrowiu i sile, nigdy nie chcemy zastosować się do dobrej rady, aż sama natura nas zwali. By utrzymać nasze zdrowie, potrzebujemy tylko poświęcić trochę uwagi naszemu ciału i jego funkcyom. Jak tylko spostrzeżemy najmniejszą nieregularność, szczególnie brak apetytu, zmianę w cerze, obłożeniu języka, niechęć do pracy. Trinera Amerykański Eliksir Gorzkiego Wina powinien być natychmiast użytym, a on zaatakuje zaraz zbliżającą się chorobę. Działa wprost na żołądek i wnętrzności i tworzy nową krew, czyniąc cerę zdrową i różową. Do dostania w aptekach lub u fabrykanta, Jos. Triner, 799 So. Ashland ave., Chicago, Ill.

Notatki Zagraniczne.

Wiedeń. — Pomiędzy rządem węgierskim i austryackim przyszło znów do kolizyi. Węgry nie chcą pozwolić na podwyższenie liczby rekruta i odnośne przedłożenie rządowe nie ma dotąd w sejmie węgierskiem zapewnionej większości.

Warszawa. — W Wilnie toczy się proces niejakiego Schlectera, oskarżonego o rzucenie w Białymstoku bomby na policyanta. Zdaje się, że Schlecter był wynajęty przez czarną sotnię do rzucenia tej bomby, ażeby przez to dostarczyć pozoru do napadu na rewolucyonistów i liberałów.

Paryż. — Francuski minister robót publicznych przedłoży parlamentowi wniosek o zakupienie na rzecz kraju wszystkich kopalń we Francyi się znajdujących i o przypuszczenie górników w tymże pracujących do udziału w zyskach z kopalni.

Tokio. — Odbyło się tu zebranie dziennikarzy, na którem uchwalono protest przeciw temu, że do szkół w Kalifornii nie chcą przyjmować dzieci Japończyków.

Pekin. — Dziesięć milionów ludzi, zagrożonych jest klęską głodową w prowincyi Kiyangjon w środkowych Chinach.

Petersburg. — Rosyjski minister spraw zagranicznych odmówił wstępu na uniwersytety w całym kraju wszystkim żydom, którzy dotąd nie zostali przyjęci przez senaty nuiwersyteckie.

Rzym. — Rząd włoski zawarł kontrakt o dostawę płyt stalowych do okrętów wojennych z amerykańską firmą Midvale Steel Co. w Pennsylvanii. W sobotę ubiegało się pięć firm europejskich między niemi także słynna fabryka Kruppa w Essen.

Tokio. — Rząd japoński postanowił przystąpić do budowy okrętu wojennego, który będzie o trzy tysiące ton większy od słynnego okrętu angielskiego Dreadnaught.

Hawana. — Na Kubie spalono 13 tysięcy karabinów, które znajdowały się w rękach powstańców lub złożone były w arsenale w Morro Castle. Obecnie znajduje się w arsenałach rządowych 20 tysięcy karabinów, 270,000 patronów i 12 armat rozmaitego kalibru.

Sprawy Zjednoczenia

M. B. Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Płn. Ameryki.

ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZYŃSKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 736 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
5. Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
6. Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8806 Buffalo ave., So. Chicago.
7. Tow. św. Izydora oracza — M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego

pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK		Miesięczny podatek za pośmiertne na					
od	do	$200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	13	18	20	25	30	[illegible]
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	68	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 — 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assesmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c. od $400, 5c. od $500 co miesiac z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c. na miesiąc do funduszu obrotowego.

DO BRACI ZJEDNOCZENIA.

Szanowni Bracia!

Komitet starał się o ile możności zadowolnić Was wszystkich, abyście wiedzieli, co się w Zjednoczeniu P. R. K. w Ameryce pod opieką Matki B. Częstochowskiej dzieje. Musicie nam Bracia wybaczyć, iż nie było podobnem prędzej nic zdziałać mimo najlepszych chęci. Własnego organu mieć nie będziemy. Wszystkie sprawy naszego Zjednoczenia będą odtąd umieszczane w "Gazecie Polskiej w Chicago".

Dlatego komitet uprasza sekretarzy Towarzystw, aby jaknajprędzej nadesłali adresy członków do sekretarza jeneralnego. Adresy te są nam potrzebne dlatego, aby każdy członek mógł otrzymywać "Gazetę Polską" w której zamieszczane będą najważniejsze sprawy, odnoszące się do naszej organizacyi.

W imieniu Zj. M. B. C.

Komitet.

Z AMERYKI.

Dostaną parlamet.

WASHINGTON, 1 listopada.— Prezydent Roosevet zamierza wypełnić obietnicę daną Filipińczykom przez sekretarza Tafta—mianowicie, że będą mieli swój własny parlament, jeśli przez dwa lata będą się dobrze sprawowali, czyli—jeżeli na wyspach panować będzie spokój. Sekretarz Taft, uda się na wiosnę na Filipiny, aby być świadkiem inistalacyi nowej formy rządu. Prezydent rozkaże komisyi filipińskiej zwołać ogólne wybory na dzień 27go marca 1907 roku, dla wyboru delegatów przyszłego parlamentu.

Ten ostatni będzie miał władzę rozstrzygania wszystkich kwestyi prawnych, które załatwiała dotychczas komisya filipińska we wszystkich częściach archipelagu, niezamieszkanych przez Morosów, lub pogańskie tryby krajowców. Parlament składać się będzie z dwóch izb tj. z izby komisyi filipińskiej i z filipińskiej izby reprezentantów. Ta ostatnia nie może się składać mniej jak pięćdziesięciu, a nie więcej jak ze stu członków. Komisya filipińska będzie zawsze kierowała całem parlamentem.

Prawo do głosowania na Filipinach mają wszyscy mężczyźni liczący co najmniej 23 lat wieku, umiejący czytać i pisać po angielsku; albo muszą być właścicielami jakiegoś majątku, albo ci, którzy piastowali urzęda polityczne podczas hiszpańskich rządów.

Burze.

PORT AUSTIN, Mich., 1 listopada. — Dwunastotowy okręt wywiesił sygnały wzywające pomocy, pięć mil w północny zachód stąd na zatoce Saginaw. Okrętem rzucają bałwany jak piłką, pędząc go na wybrzeża. Wiatr dmie z północnego wschodu. Okręty ratunkowe pospieszyły na pomoc zagrożonemu statkowi.

MARINE CITY, Mich., 1 listopada. — Na rzece St. Clair wstrzymaną została żegluga wczoraj o godzinie 7 wieczorem, gdy zerwała się silna burza ze śniegiem. Pasażerski parowiec "Owana", nie mógł ukończyć swej podróży z Deroit, do Port Huron i zawinął do tego portu. Żadne okręty nie kursują teraz po rzece.

MILWAUKEE, Wis., 1 listopada. — Wielka liczba okrętów schroniła się tutaj po za groblą, z powodu burzy. Kilka żaglowców i parowców, które wypłynęły na pełne jezioro—musiały powrócić wkrótce do doków, bo wicher niemal, że je nie poprzewracał. Parowiec "Major" wypłynął do Buffalo, lecz także musiał zawrócić z drogi.

SAGINAW., Mich., 1 listopada. —. J. C. Garey z kompanii Shannon & Garey —otrzymał telegram z Port Austin tej treści, że widziano parowiec "Thomas H. Cahoon", który uważano już za zaginiony. Wicher zagnał go dziewięć mil na północny zachód od owego portu. Okręt jest w niebezpieczeństwie. Zachodzi obawa, że zatonęło kilka łodzi rybackich

Rozkwit Kalifornii.

SAN FRANCISCO, Cal. 2 listopada. — Przemysł w całej Kalifornii po strasznej katastrofie zaczyna się wspaniale rozwijać. Przeszło 30,000 osadników osiedliło się w różnych miejscowościach kraju. Popyt za robotnikami jest wielki, zwłaszcza za cieślami i murarzami. W Los Angeles i wogóle we wszystkich miastach tak nadbrzeżnych jak dalej na wschód położonych uczuwać się daje dotkliwie wielki brak robotników. W San Francisco na miejscu spalonych postawiono przeszło 6000 nowych budynków. Na różne ulepszenia w mieście wydano już przeszło $50,000,000. Przy budowlach w mieście jest zatrudnionych przeszło 35,000 robotników. Market i przyległe ulice są oczyszczone zupełnie z gruzów, a reperacya chodników postępuje prędko naprzód. Udzielono 4,486 licensyi na budowle nowych domów, które razem kosztować będą 27 milionów dolarów. Rozwój przemysłu i handlu w mieście wkrótce dojdzie do swych rozmiarów przed trzęsieniem ziemi, a może je nawet prześcignie.

Lew obronił kobietę.

NEW YORK, 2 listopada.— W obecności 5,000 osób w Hubert's Museum, rozjątrzona lwica rzuciła się na poskromicielkę dzikich zwierząt, panią Emma Schell i zdawało się, że ją pożre. Kobiety zemdlały i poczęły okropnie krzyczeć, a wśród mężczyzn powstało okropne zamieszanie. Lwica powaliła łapami panią Schell na podłogę klatki i usiadła na niej, zabierając się do zażarcia swej ofiary. Wtem rzucił się lew i oderwał lwicę od kobiety. Poranioną odwieziono do szpitalu Bellevue, gdzie lekarze zaszyli jej kilka ran.

Straszna bójka.

EL PASO, Tex., 2 listopada.—Wczoraj popołudniu popełniono tu morderstwo, poczem wywiązała się bójka między mordercą, a policyantami. W bójce tej trzy osoby zostały zabite, a dwie ciężko ranne. Manuel Rodriguez zamordował swoją żonę, gdy takowa wróciła do domu i zastała męża w towarzystwie innej kobiety, nazwiskiem Chana Ramiera. Rodriguez Chana i detektyw George Harold zostali zabici, a murzyn Glover został śmiertelnie ranny podczas bójki, jaka się następnie wywiązała.

Ażeby rozpędzić zgromadzone tłumy, musiano zaalarmować straż pożarną, która strumieniami wody z sikawek zlewała ludzi. Po zastrzeleniu żony, Rodriguez zabarykadował się w swojej restaurcyi. Gdy na miejsce zbrodni przybyło kilku policyantów, Rodriguez przyjął ich salwą z magazynkowego rewolweru. Skonsygnowano rezerwy policyjne, gromadę uzbrojonych obywateli i rozpoczęto formalne oblężenie restauracyi. Po strzelaninie, trwającej blisko godzinę, policya wtargnęła do budynku. Rodriguez został zabity trzema kulami. Jack Glover, murzyński chłopiec został ciężko ranny, gdy przechodził inną ulicą, 50 yardów daleko od obleganego domu. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu. W mieście powstała taka panika, iż zdawało się, iż przyjdzie do ogólnych rozruchów.

Kolizya pociągów.

IRON MOUNTAIN, 2 listopada.— Na linii kolejowej St. Paul zderzył się ekspresowy pociąg frachtowy z osobowym, przyczem trzech ludzi zostało zabitych, a dziesięciu otrzymało rany. Pociąg osobowy składał się z lokomotywy i dwóch wagonów. Wiózł on górników z tego miasta do kopalni Traders. Katastrofa wydarzyła się podczas gęstej mgły. Oba pociągi wykoleiły się i z powodu tego nie zostały mocno uszkodzone.

Powstanie Indyan.

SHERIDAN, Wyo., 2 listopada. — Indyanie Cheyenne połaczyli się z innemi szczepami i liczą już 800 ludzi. Sześć kompanii wojska odmaszerowało stąd, aby połączyć się z wojskiem z Fort Keogh pod dowództwem pułkownika Angura. Ponieważ Indyanie lubią podczas walki posługiwać się różnemi podstępami — armia regularna ma ekspertów, którzy walczyli już z czerwono-skórymi w roku 1868. Najwybitniejszym z nich jest niejaki Rousculp. Mówi on, że Indyanie Chyeennes są najbitniejszym trybem i najlepiej uzbrojonym. W ostatnim roku zakupili nawet Indyanie kilka armat i wiele amunicyi.

Regularne wojsko posuwać się będzie wzdłuż rzeki Tongue aż do Ashland, gdzie połaczy się z dwiema kompaniami piechoty z Fort Mac Kenzie. Główne siły Indyan Utes znajdują się w okolicy Moorehead, lecz kilka mniejszych oddziałów odłączyło się od nich i regularne wojsko nie może wiedzieć, gdzie się znajdują. Indyanie bynajmniej nie boją się regularnego wojska. To ostatnie wykonywać będzie ataki nocną porą, aby czerwono-skórych złapać nieprzygotowanych. Banda z dwudziestu Utes zabiła i uniosła z sobą trzodę owiec nad rzeką Butte. Napada ona osady białych, paląc i niszcząc wszystko po drodze. Indyanie Utes, od których imienia pochodzi nazwa stanu Utah, przekroczyli granicę Wyoming i weszli do tegoż stanu, przerażając białych.

SHERIDAN, Wyo., 2 listopada. — Banda Indyan Utes, złożona ze stu ludzi—napadła i schwytała wóz, na którym było 3,000 funtów mąki przeznaczonej dla szóstego i dziesiątego pułku kawaleryi. Indyanie zatrzymali woźnicę pod grozą rewolweru i obrabowali wóz. Następnie pozwolili woźnicy odjechać.

Największa siła Indyan Utes obozuję jeszcze nad rzeką Bear Creek, w pobliżu Birney, a żołnierze znajdują się na północ od Sheridan. W tej okolicy nie zobaczyli oni ani jednego Indyana Cheyenne. Drudzy Indyanie Utes rozbili się widocznie na dwie części. Depesze telefoniczne doniosły, że jedna banda jest nad rzeką Bear Creek, 20 mil na południowy zachód od Birney, Mont., a drugi oddział obozuje wzdłuż rzeki Hanging Woman, w dolinie Powder. Dziś przybyło do Sheridan z Birney dwóch oficerów i szesnastu żołnierzy.

Opowiadają oni, że główna siła wojska z Fort Keogh, znajduje się w Ashland, lecz i tam nie widać Indyan Cheyennes. Pułkownik Angur rozłożył się obozem na farmie Sherives'a, 40 mil na północ od Sheridan. Po południu odmaszeruje ze swoją kolumną do Birney. Wojsko porozumiewa się z sobą za pomocą telefonów.

Zderzenie pociągów.

BRANTFORD, Ont., 2 listopada.—Pociąg osobowy z London, dążący w kierunku wschodnim zderzył się z ekspresowym pociągiem towarowym ze Stratford, dążącym w przeciwną stronę. Katastrofa nastąpiła w Brantford na stacyi kolejowej. Pociąg frachtowy został znacznie uszkodzony. Lokomotywa i kilka wagonów poprzewracało się. Ofiar w ludziach nie było i tylko maszynista pociągu towarowego został lekko poraniony. Przyczyna katastrofy niewiadoma.

Obrabowali bank.

LA SALLE, Ill., 6 listopada— Bank farmerski i górniczy w Ladd, Ill., został obrabowany dzisiejszej nocy przez dwóch nieznanych ludzi na sumę 7000 dolarów.

FAYETTEVILLE, N. C., 6 listopada. — Na poczcie tutejszej skradziono listy registrowane, w których było 3.000 dalarów. Sprawców dotąd nie ujęto.

Okropna burza.

HIFAX, N. S., 6 listopada.—Straszna burza szalała na wybrzeżach Nowej Szkocyi, przylądka Breton, New Brunswick i około wyspy księcia Edwarda. Kilka statków osiadło na mieliźnie i kilkunastu marynarzy utonyło.

Kilka statków brakuje, z czego wnioskują, że zostały rozbite i poszły na dno morzą.

Położenie na Kubie.

HAWANA, Kuba, 2 listopada. — Przybył tutaj auditor Terell, aby badać metody i stosunki panujące w skarbie, biurze auditorów i w innych finansowych departamentach. Departament stanu w Washingtonie pragnie się przekonać, jakie warunki panowały przed interwencyą amerykańską i zreformować niektóre departamenty.

Podczas rządów prezydenta Palmy, starano się obalić zupełnie rząd auditorów, gdyż przeszkadzał on niektórym urzędnikom rządowym, chcącym ciągnąć korzyści dla samych siebie. Urzędnicy ci musieli zdawać auditorom sprawozdanie ze swoich czynności. Przewodniczącym departamentu auditorów był Ernesto Fonts człowiek bardzo zdolny, lecz ulegający często wpływom auditorów. Gdy auditorzy nie uchwalili jakiej sumy, inni urzędnicy oddali sprawę sądom, które zazwyczaj uchwalały na korzyść urzędników.

Senator Sanquilly mówi, że rząd prowizoryczny nie uczyni żadnego decydującego kroku, dopóki nie zbierze się kongres w Washingtonie. Być może, że kongres uchwali coś w sprawie wyspy. Demetrio Castillo, jeden z przewódców rewolucyjnych został mianowany komendantem więzienia w Hawanie. Partya umiarkowana jest bardzo niezadowoloną ze stosunków obecnie panujących; chce ona przeszkadzać Amerykanom w robieniu reform. Oojo De Agua gromadzą się i zbroją dawni rewolucyoniści.

Z OSAD POLSKICH.

ST. LOUIS, Mo.—Stał się tu straszny wypadek który całą, polonię pogrążył w smutku. Obecnie, jak wiadomo, odbywa się wszędzie agitacya polityczna za urzędami. Polacy dotąd nie mieli nigdy kandydatów, bo większość była demokratyczna. Z tego powodu demokraci lekceważyli Polaków, a republikanie uważali za bezpożyteczne starać się o głosy polskie, mylnie sądzili, że ich nigdy nie dostaną jako fanatyków. Przed latu ośmiu znalazło się kilku wybitnych obywateli którzy rozpoczęli agitacyę za republikanami i już obecnie okazały się skutki. Partya republikańska ofiarowała nominacyę na posła do legistlatury młodemu Polakowi Ludwikowi Kozłowskiemu. W tych dniach odbył się mityng w Stoller hali i tam zorganizowano klub polsko-rupublikański dla popierania Kozłowskiego. Po mityngu Kozłowski wyszedł ze swym przyjacielem Feliksem Jezierskim na kolacyę do Markiewiczów. Około godziny 1szej po północy opuścili dom państwa Markiewiczów w celu udania się do domu. Gdy przyszli blisko Chapin ul., spotkali Neudeckera i niejakiego Devaney, dwóch naganiaczy demokratycznych w towarzystwie dwóch kobiet. Przechodząc obok nich, Neudecker począł wyzywać ich od przeklętych Polaków, więc Jezierski przystąpił do niego i ostrzegł, by nie rozpoczynał awantury. Neudeker zato uderzył Jezieskiego trzonkiem rewolwera w głowę i powalił go na ziemię. Następnie zaczęła się strzelanina na dobre. Neudeker miał intencyę strzelania do Jezierskiego, lecz chybił i kula ugrzęzła w wnętrznościach obok stojącego Kozłowskiego, odesłano go ambulansem do szpit. przypadkowego, gdzie po ciężkich męczarniach i bólach skonał. Sp. L. Kozłowski liczył tylko 28 lat i był wielce szanowany przez Polonię tutejszą, dowodem czego jest, że wybrany został wśród Polonii na kandydata do legislatury.

MILWAUKEE, Wis. — Paweł Gostomski 26 lat liczący, garbarz z zawodu, zginął śmiercią straszną w nocy z soboty na niedzielę. Poszarpanego trupa znaleziono na torach kolei ulicznej przy Brady i Sobieski ulicy. Poszarpane zwłoki spostrzegli na ulicy przechodzący Jan Prochniak, Gustaw Landowski i Filip Miller. Przywołano policyanta i przekonano się, że nieszczęśliwy człowiek musiał stracić życie dopiero przed chwilą. Prawdopodobnie został przejechany przez wagony towarowe kolei ulicznej, które zwykle o tej porze przejeżdżają tamtędy. Koła wagonów zdarły ubranie z Gostomskiego i wlekły po bruku przez jakie 100 stóp.

WILKES BARRE, Pa., — Pan Stanisław Kurzydłowski ukończył z odznaczeniem uniwersytet Pennsylvański, poprzednio zaś studya odbywał w wyższej szkole i w Wyoming seminaryum.

HOLYOKE, Mass.—Został tu zabity na kolei Jan Szałapucki, starzec liczący 60 lat życia. Nieboszczyk Szałapucki, od dłuższego już czasu, cierpiał na lekkie pomieszanie zmysłów, spowodowane nadmiarem używania rozpalających napoi.

CLEVELAND, Ohio. — Polska ludność, zamieszkująca to miasto, odbyła aż siedm masowych zebrań, w celu zaprotestowania przeciw nauce języka niemieckiego w szkołach ludowych. Powzięte postanowienia przedłożone w różnej formie radzie szkolnej, podnoszą mianowicie to, że jest to niesprawiedliwością, by tego obcego języka uczono w szkołach na koszt wspólny wszystkich obywateli miasta, tembardziej, że w kosmopolitycznem mieście Cleveland niemiecka ludność wcale nie przeważa. W rezolucyach zaznaczono również, że te zapatrywania podziela cała ludność polska w tem mieście, złożona z 32 tysięcy głów. W odpowiedzi na ten protest postanowili Niemcy utworzyć powszechny związek szkolny, do którego mają należeć delegaci ze stu towarzystw i kościołów.

ELIZABETH, N. J. — Wincenty Wisłocki, powracając na wozie z Newarku, dokąd odwiózł rozmaite żelaztwo, spadł z wozu i zabił się na miejscu. Zmarły pochodził ze wsi Ropy, powiatu gorlickiego w Galicyi. Pozostawił w kraju żonę i troje dzieci.

TOLEDO, O. — Dobre pieniądze ze żoną, ale lepsze bez żony, tak sobie pomyślał Michał Pazarzycki i krótko przed ślubem, poszedłszy ze swoją narzeczoną do miasta za sprawunkami, zrobił jej uwagę, to jakoś nie wypada, żeby ona płaciła za sprawunki, a on stał i patrzył na to, że to ubliżającem dla niego. Panna S. uznając słuszność tej uwagi, wręczyła mu całą gotówkę jaką miała przysobie. Michaś czując bite w kieszeni, pod jakimś pretekstem oddalił się tylko na chwilę, lecz chwila ta trwa do teraz, bo Michaś czmychnął i więcej się nie pokazał, a panna S. zamiast w poniedziałek się weselić opłakuje stratę Michasia, a jeszcze bardziej pieniędzy. Morał: Przed ślubem nie dawaj chopakowi, ani pieniędzy, ani żadnej rzeczy, która twoją jest.

LA SALLE, Ill. — Od niejakiego czasu agenci "Associated Polish Press", włóczą się od domu do domu i niemal przemocą wtykają każdemu blankiet do podpisania, który zarazem służy jako zamówienie na mającą wychodzić gazetę. Tłómaczą się, że tylko o podpisy im się rozchodzi, aby mogli zebrać dostateczną liczbę, wymaganą przez zarząd pocztowy. Bezczelność, z jaką się wzięli do tej pracy wysłańcy "Associated Polish Press", daje gwaracyę, że w żyłach ich płynie krew żydowska.

Polonia tutejsza nie daje się naciągać tym agentom żydowskim, ale niektórych już naciągnięto, czego żałują.

BALTIMORE, Md. — Pani Teodora Górska, żona Andrzeja Górskiego, zam. pn. 809 S. Ann ul., znalazła śmierć w płomieniach w piątek rano.

Pani Górska wstała rano, aby przygotować śniadanie. Nie mogła rozpalić ognia, wzięła lampę i poczęła oblewać drzewo, znajdującą się w lampie naftą. Wtem nastąpiła eksplozya, i płomienie w jednej chwili ogarnęły nieszczęśliwą kobietę. Lampa wskutek eksplozyi wypadła jej z rąk i zdruzgotała się w drobne kawałki. Paląca nafta rozlała się po całej podłodze i w jednej chwili cały pokój stanął w płomieniach.

Górski przebudzony eksplozyą i krzykiem żony, zerwał się z łóżka, i chwyciwszy dwoje dzieci, uszedł z pokoju. Dopiero gdy się znalazł na ulicy przypomniała mu się żona, o której myślał, że już dawno wyszła z palącego się pokoju. Gdy się wrócił, już cały pokój był tak ogarnięty płomieniem, że byłoby szaleństwem wchodzić do pokoju i szukać tam się znajdującej kobiety.

Przybyła na miejsce straż ogniowa i po 15 minutowej walki z żywiołami ogień ugasiła. Gdy strażacy weszli do pokoju, znaleźli panią Górską leżącą na podłodze blisko pieca. Żyła jeszcze, lecz w kilka minut po wyniesieniu jej z pokoju umarła. Pozycya, w jakiej ją znaleziono, każe się domylać, że wkrótce po eksplozyi, zemdlała.

Pani Górska liczyła lat 23 i pozostawiła męża i dwoje dzieci.

BALTIMORE, Md. — W Baltimore, Md., pojawiło się nowe czasopismo pt. "Ojczyzna".

Nowa redakcya takie od siebie podaje słowo wstępne:

Po upadku tygodnika "Polonia", Baltimore zostało bez polskiego pisma. Jakkolwiek trudno było się obejść Polonii baltimorskiej bez jakiegokolwiek organu, któryby reprezentował interesa tutejszych Polaków, nikt się nie znalazł, ktoby chciał ryzykować swą pracę i swój ciężko zapracowany grosz na niepewne przedsiębiorstwo, jakiem obecnie jest wydawanie polskiej gazety.

Lecz za nas myśleli inni. Zamiarem tych ostatnich było, aby zrobić na łatwowiernych "gojach" świetny "geszeft".

Żydowska spółka wydawnicza pod nazwą "The Associated Polish Press of America", a zorganizowana w Chicago, zaczęła wydawać "Nowiny Baltimorskie".

Spółka ta, na której czele stoi moskiewski żyd, Rabinof oprócz Baltimore obrała sobie i inne osady polskie, aby "uświadomić" Polaków, a raczej ich tumanić.

Przeciwko tej spółce wystąpiły, szystkie polskie wydawnictwa, lecz wystąpienie to przebrzmiało u nas bez echa—był to groch o ścianę rzucany. Obawiając się szkodliwych wpływów, jakie by mogła ta żydowsko-moskiewska gazeta wywierać na tutejszych Polaków, ponowiliśmy wydać tygodnik "Ojczyzna". I to jest najważniejszem powodem okazania się naszego pisma.

MATKI POLKI W OBRONIE SWYCH DZIATEK.

Oj nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty to czują,
Bo z ich to piersi płynie trucizna,
Którą wrogowie się trują.

Słowa te płomiennymi znaki zapisane być powinny w sercach kobiet polskich.

Pomaga do rozpalenia tych uczuć gorących ucisk, skierowany przeciwko nam wogóle. Matki w obronie dzieci swoich nie znają granic swych ofiar ni poświęcenia.

Dowodzą tego wieści z pruskiego zaboru, że z ciszy rodzinnego gniazda matki gromadzą się do wspólnej, publicznej narady, że postanawiają mężów swoich w usiłowaniach około obrony polskiego wykładu religii wspomagać, chcą godnie stanąć przy ich boku: do walki za wspólną sprawę.

Zaprawdę! — wieści tych słuchając, ma się na ustach to święte błogosławieństwo: Boże pomagaj, Boże błogosław świętej sprawie, błogosław matkom, błogosław ofierze, w której niosą Ci i synów i córy Twoje!

I Bóg — błogosławić będzie!

Za przykładem Gostynia, gdzie najpierw i bodaj najdzielniej zabrano się do obrony polskiego wykładu religii, w sprawie tej matki z ojcami stanęły w szeregu na wiecu w Kościanie.

Odbył się tam wiec kobiet i tam matki na wspólnej naradzie rozważyły sobie, na co siebie i dzieci narażają, gdy wytrwają w obronie polskiego języka i tam uchwaliły pomimo wszystkiego wytrwać.

Kościański wiec nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ matki kościańskie nie ulękły się tego, że dwa tygodnie temu zakaz policyjny wykluczył je z wieca ojców i ponieważ odbył się w chwili, kiedy rząd przeznaczył już 5 nowych nauczycieli do Kościana. W jakim celu to rząd uczynił — wiadomo. Pomimo wszystkiego matki kościańskie się nie ulękły, na wiec pospieszyły gromadnie, tak, że szczupła sala wszystkich pomieścić nie mogła. Wiele z żalem musiało zrzec się bytności na wiecu.

Wiec odbył się wspaniale może on nawet służyć na wzór innym.

Wiec w Kościanie zagaiła p. Wopińska, przewodniczyła mu p. Władysławowa Tomaszewska, pióro dzierżyła panna Helena Czaplicka.

Pierwsza przemówiła p. Budaszewska, żona budowniczego, na temat:

"Od niedawna — mówiła — jakby na przekór zapewnieniom monarchy, danym przed rokiem w Gnieźnie, że każdy Polak żadnych nie będzie miał przeszkód w wypełnianiu obowiązków religijnych, rozpoczął się systematyczny zamach, pędzący całą siłą pary na najświętsze skarby wiary w sercach dziatek naszych.

Pragniemy więc:

1. Zaprotestować uroczyście wobec świata całego, że krzywda nam się dzieje przez gwałcenie sumienia naszych dziatek, przez wzywanie do nieposłuszeństwa względem rodziców, przez naigrawanie się z nabożeństwa dzieci naszych, modlących się pod figurą Matki Boskiej, przez karanie dzieci za to, że przestrzegają czwarte przykazanie Boże.

2. Pragniemy pouczyć się wzajemnie, co czynić mamy, by nie zagasła w sercach dzieci naszych wiara św.

Cóż to jest szkoła? Szkoła to zastępczyni matki, zastępczyni rodziców!

Ładne mi zastępstwo!

Matka uczyła dziecko wszystkiego w ojczystym języku, a tu zastępczyni — szkoła — skoro tylko dziecię przekroczy próg szkolny prócz początków religii domaga się wszystkiego w języku niemieckim, a nasi mężowie płacą podatki na taką szkołę! — Ale mniejsza z tem. Już by to było wymaganie wobec rządu aż nadto zuchwałe, gdybyśmy zażądały, żeby język wykładowy w szkołach był polski — te czasy już minęły — bo zapóźno zaczęłyśmy się bronić, jużeśmy się pogodzić musiały i musiałyśmy się kontentować, że w religii zostawiono wykład w języku polskim. Ale to nie żadna łaska rządu, że nam tę naukę zostawił, to jego obowiązek! I cóż się dzieje? Otóż wydarto nam i to, co się nam słusznie należy. Odtąd w klasach naszej szkoły ludowej chciano zaprowadzić język niemiecki w wykładach religii. Ale przeciw temu jednak oparli się mężowie, oparło się społeczeństwo i się do dzisiaj opiera.

A że nasz opór jest słuszny, o tem nawet niemieckie i szwedzkie gazety otwarcie i stanowczo piszą, a my wszystkie jesteśmy mocno o tem przekonane, że dzieci nasze winne pobierać naukę religii w języku ojczystym.

Prawo krajowe wyraźnie zostawia rodzicom głos decydujący. Bo jakżeby mogło być inaczej, prawdy wiary to nie błahostki, to nie rachunki, to nie opowiastki z tysiąca i jednej nocy, ale to podwaliny całego życia ludzkiego. Tu nie chodzi o to, naucz się na pamięć religii — a będziesz mądrym — lecz przejmij się nią głęboko, abyś był uczciwym człowiekiem przez całe życie.

Mnożą się oznaki, że społeczeństwo nasze narażone zostanie na cięższe jeszcze próby, a wnosić to należy z ujadania i zapowiedzi prasy nam wrogiej, ale trzeba pamiętać, że Opatrzność nigdy uciśnionych i pokrzywdzonych nie opuszcza, zwłaszcza, gdy chowamy przykazanie pierwsze: "Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną!" Dosyć wskazać na dziewicę orleańską, Joannę d'Arc, która, wziąwszy miecz do ręki, walecznością swą uratowała całą Francyę od zagłady Anglii — na przeora Kordeckiego w naszej historyi, na Irlandyę, gnębioną kilkuwiekowym uciskiem, tę Irlandyę, która pozbawiona mowy ojczystej, dzięki mężom przez Opatrzność zesłanym ocknęła się z uśpienia.

Widzimy więc, że żadnym narodom zwątpić nie wolno, nie wolno tracić nadziei, trzeba tylko stanowczo do końca wytrwać.

Weźmy sobie przykład z mężnej Zofii Chrzanowskiej, która za panowania Jana III Sobieskiego przez dodanie otuchy i odwagi mężowi swemu, obroniła zamek Trembowlę od niechybnej zagłady dzikich Tatarów.

Mężowie nasi mnóstwo wieców urządzili, setki petycyi z tysiącznemi podpisami do rejencyi i do p. ministra do Berlina wysłali, lecz niestety bez żadnego skutku!

My więc dzisiaj zebrane matki-Polki wobec prawa przyrodzonego podnosimy głos protestu i żądamy, żeby dzieci nasze wszędy i zawsze wiary naszej św. uczyły się w języku ojczystym, z naszej zaś strony dokładać będziemy wszelkich starań, aby pierwsze słowa, jakie dziecko się nauczy, brzmiały: "mama", "tata" i "Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech". Wskazywać będziemy dzieciom naszym na wiszące na ścianach naszych domów obrazy św. Stanisławów, Janów, Jadwig, Katarzyn, a przedewszystkiem naszej Matki Boskiej Częstochowskiej, która jak niegdyś przed Szwedami nas obroniła, tak i teraz potrzebnej pomocy nam nie odmówi.

Wiec przyjął następujące uchwały:

Szkoła sprzeciwia się rozporządzeniu rodziców. I to ma być dobrem wychowaniem?

Dla czegóż zmusza się dzieci do niemieckiej nauki religii? Otóż dlatego, aby później mógł rząd zakazać księżom nauki przygotowawczej do Komunii św. w języku polskim!

Później zniesie się śpiew polski w kościołach, aby jak najprędzej zatrzeć ślady polskości. Takich zamiarów rządu pruskiego można się domyślać.

Czy my już koniecznie mamy się zniemczyć? Przecież w Austryi tyle narodów obok siebie żyje, a rząd daje im szkoły nieniemieckie, ale Czechom czeskie, Polakom polskie, Rusinom rusińskie itd.

Nawet w Rosyi, gdzie tak Polaków gnębiono, zaprowadza się język polski przy wykładzie religii i innych przedmiotach.

Szanowne matki! Rząd pruski nie ustąpi dobrowolnie i wszelkie prośby nic nie pomogą.

Jeżeli chcecie, aby dzieci Wasze się nie zniemczyły, musicie nauczyć je kochać wszystko co swoje. Niechaj dziecko pozna te piękne piosenki polskie, uczcie je czytać i pisać po polsku, aby mogło w języku ojczystym modlić się do Boga.

Pamiętajcie o tem, że dom polski, to warownia, której tak łatwo zdobyć nie można, jeżeli na straży jest w nim Matka-Polka. Ale ta matka powinna znać swoje prawa i obowiązki.

Niechaj te matki, które teraz mają dzieci w szkole, skorzystają z przysługujących im praw. Trzeba stawiać wnioski do nauczycieli o udzielanie religii w języku polskim.

Jeżeli wnioski te nie zostaną uwzględnione, trzeba użalić się u p. ministra. Gdy zaś pan minister na to nic nie odpowie, można udać się z tą sprawą do posłów naszych.

Jeżeli nauczyciele karzą dzieci za nieodpowiadanie podczas nauki religii w języku niemieckim, trzeba się użalić do władz wyższych.

Trzeba donieść o tem członkom dozoru szkolnego, a w razie większego pobicia udać się natychmiast do lekarza.

Znajdą się zresztą ludzie, którzy w tej sprawie zawsze służyć będą radą i pomocą.

Lecz, aby zwycięstwo było po naszej stronie, trzeba jedności w działaniu i wytrwałości.

Walka jest święta, chodzi o najwznioślejsze ideały nasze, chodzi o zbawienie dzieci naszych.

W walce tej Bóg z nami, a gdy Bóg z nami, któż przeciwko nam.

* * *

Cześć matkom Kościankom! Oby za ich przykładem poszły i inne miejscowości.

INFORMACYA.

Bankier do konkurenta córki:

-- Zaciągałem informacyi o panu. Otóż to, czego się dowiedziałem, tak źle o panu świadczy, że co najwyżej mogę wydać za pana najstarszą z moich siedmiu córek...

POLACY NA BUKOWINIE.

Po raz pierwszy występują Polacy na Bukowinie na szerszą widownię polityczną. Dzieje się to z powodu reformy wyborczej, która nad przeszło 400,000 Polaków bukowińskich przeszła w dotychczasowem swojem stadyum do porządku dziennego nie wyznaczając im żadnego zastępstwa w parlamencie.

Polacy bukowińscy posiadają w parlamencie austryackim jednego posła, zaś w sejmie bukowińskim czterech przedstawicieli. Są to jednak wybrańcy z większej posiadłości ziemskiej. Sejmowa wystawa wyborcza pozostaje na razie z systemem kuryalnym bez zmiany, atoli reforma wyborcza dla parlamentu, znosząca kurye, pozbawiła Polaków bukowińskich dotychczasowego zastępstwa w parlamencie.

Obecnie bawi w Wiedniu deputacya polska z Bukowiny, która przy pomocy Koła polskiego stara się o uzyskanie jednego mandatu polskiego dla tego kraju.

Tym sposobem sprawa polska na Bukowinie nabrała szerszego rozgłosu i stała się aktualną.

Do niedawna bardzo mało wogóle wiedziało polskie społeczeństwo o Polakach na Bukowinie. Sąsiednia Galicya, jak to u nas bywa, wcale się o nic nie troszczyła, chociaż ludność polska, krew z jej krwi, a kość z kości.

Bukowina po zajęciu jej przez Austryą przed przeszło 100 latami przyłączoną została administracyjnie do Galicyi, tworząc jej "cyrkuł", a więc stała się jej częścią. Za rządów gubernatorskich Agenora hr. Gołuchowskiego wzmacniał się żywioł polski w tym kraju. Kulturalnie nierównie wyżej stojący zaczął nawet brać tam górę, tak dalece, iż każdy nieco wykształceńszy Rumun władał polskim językiem tak, iż polszczyzna rozkrzewiła się po całym kraju. Silne etapy polskości stanowiły dwory większych właścicieli ziemskich i dzierżawców Ormian spolszczonych z polskimi oficyalistami i służbą, dalej silny zastęp polskich urzędników i innej inteligencyi, kupców, mistrzów rzemieślniczych, robotników itd.

Powstały też osady polskie a dawniejszych kilka osad słowackich się spolszczyło. Narodowe stronnictwo rumuńskie rozpoczęło w r. 1848 silną akcyę za odłączeniem Bukowiny od Galicyi, a zarazem przeciw wzmagającemu się żywiołowi polskiemu. Przewódcą Rumunów był poseł Eudoksy Horamzuki. Jego wpływom i stosunkom w Wiedniu udało się przeprowadzić odłączenie. Utworzono z Bukowiny osobny kraj koronny. Równocześnie rozpoczęło się rugowanie żywiołu polskiego. Usuwano o ile możności urzędników polskich, zastępując ich niemieckimi, gdyż rumuńskich nie było. Do miast napływali Niemcy rozmaitych zawodów, popierani silnie przez rumuńskie stronnictwo narodowe. Napływ niemiecki znalazł punkt oparcia w licznem żydostwie, rozsiadłem po miastach, a nareszcie w kilku wielkich osadach niemieckich, pochodzących z czasów germanizacyjnych cesarza Józefa II, który równie Galicyę uszczęśliwiał kolonistami niemieckimi sprowadzonymi z Wyrtenbergii. Niespolszczona szlachta i inteligencya usunęła język polski z swych domów, zastępując go niemieckim. Z ówczesnych patryotów rumuńskich tylko niektórzy wybrani władali językiem rumuńskim, ogół zaś nie znał go wcale. Niemczenie uważano za czyn patryotyczny, narodowy w zaślepieniu nienawiści przeciw Polakom.

Potem przyłączono znowu Bukowinę na lat kilka do Galicyi, odłączono ponownie a od roku 1854 tworzy ona bez przerwy osobny kraj koronny.

W czasie odrębności krajowej wzięła niemczyzna górę. Język niemiecki stał się zamiast polskiego głównym językiem krajowym, panując w urzędach i szkołach. Z Galicyą miała Bukowina tylko wspólność sądownictwa i zarządu kolei żelaznych, który to stan trwa dotychczas.

Rumuni popierali przeciwko Polakom niemczyznę, lecz polszczyzny stojącej siłą swej kulturności na Bukowinie zniszczyć nie mogli. Zwężono tylko zakres języka polskiego. Atoli Rumuni popierali niemczyznę tak długo, dopokąd nie podrosła młodsza, narodowo silniejsza generacya, dopokąd jednem słowem ich żywioł narodowy nie wzmocnił się a "niebezpieczeństwo aneksyi do Galicyi" nie zniknęło zupełnie. Rozpoczęli teraz walkę przeciw Niemcom z jednej a Rusinom wzmacniającym się z drugiej strony.

Niemczyzna zagrażała krajowi zupełnem pochłonięciem. Miasta też przy pomocy żydów pochłonęła po największej części.

Rumuni ujrzeli, jakim niebezpiecznym środkiem posługiwali się w walce przeciwko Polakom. Chodziło tu im głównie o utrzymanie samoistności kraju. Jak długo posądzali miejscowych Polaków, iż dążą do wznowienia przynależności Bukowiny do Galicyi, tak długo stawiali ich jako wrogów na pierwszem miejscu. Później przekonali się, że miejscowi Polacy wcale do tego nie dążyli, a także Polacy galicyjscy bynajmniej Bukowiny pochłonąć nie usiłowali.

To przeświadczenie zmieniło zupełnie położenie. Rumuni zawarli owszem sojusz z Polakami przeciwko Niemcom. Działo się to w obrębie kuryi większej własności ziemskiej, która do niedawna kierowała polityką bukowińską w sejmie krajowym i w parlamencie austryackim. Na podstawie ugody przyznali Rumuni Polakom w większej własności ziemskiej cztery miejsca poselskie, w parlamencie jedno to znaczy połowę mandatów, przypadających na tę kuryę.

Polszczyzna straciła pod względem językowym na wziętości w kraju, o ile udzielała się innonarodowcom, atoli żywioł polski rósł i krzewił się w odosobnieniu, sam z siebie, oderwany stosunkami politycznymi od pnia galicyjskiego.

Polacy około roku 1867 zaczęli się organizować w Czerniowcach, gdzie inteligencya polska najliczniej skupiona. Jednym z pierwszych budzicieli polskości na Bukowinie był Bolesław hr. Chotomski, wielkopolanin.

On, br. Gostkowski i poeta Aleksander Morgenbesser, rejent w Czerniowcach, w spółce z kilkoma innymi założyli w roku 1868 pierwsze polskie stowarzyszenie na Bukowinie, mianowicie Towarzystwo bratniej pomocy w Czerniowcach, a w kilka miesięcy później powstała tamże głównie za przyczyną br. Gostkowskiego polska kasa zaliczkowa.

Podpisany założył w r. 1869 pierwsze pismo polskie w Czerniowcach, tygodnik "Ogniwo", a w 6 numerze tego pisma z daty 16 września 1869 podnosił potrzebę założenia Polskiej Czytelni. Myśl się przyjęła i już 1go grudnia tego samego roku powstała w Czerniowcach Czytelnia Polska, dziś jedna z najsilniejszych polskich organizacyi. W kilka lat później powstała "Gazeta Polska". Z rozwijającą się organizacyą narodową wzrastał i potężniał żywioł polski, który obecnie na Bukowinie poważne zajmuje stanowisko, tworząc czynnik, z którym wszystkie inne narodowości liczyć się muszą.

Obecnie potrzeba tj. niebezpieczeństwo, iż Polacy bukowińscy pozbawieni będą przedstawicielstwa w parlamencie, skupiła ich jeszcze bardziej i pobudziła do ściślejszej organizacyi politycznej. Wszystkie stany społeczne zespoliły swe siły i dziś występują Polacy bukowińscy na widowni jako poważny czynnik, żądający od państwa praw swoich.

Walka o mandat polski na Bukowinie natrafia na przeszkody i trudności nie małe, jednak są wszelkie dane po temu, iż przy pomocy Koła polskiego żądania Polaków bukowińskich uwieńczone będą skutkiem pomyślnym.

SKUTKI PRZESTRACHU.

(Powiastka humorystyczna).

Hałas, tartas, klekot w domu,
Coś pytluje, jakby w młynie;
Choć się zdarzy zajrzeć komu,
Krzyżyk zrobi, dom ominie,
I ucieka, i ucieka,
Choć go wołaj, nie zaczeka.
Tfu, do czarta, czy nikomu
Rzec nie wolno co w tym domu
Przez dzień Boży od poranku
Tak terkoce bez ustanku.
Może — Panie! odpuść grzechy,
Sypie z woru bies orzechy?
Nie panowie! mylne zdanie.
Niech pozwolą piękne panie,
Ja wykryję dziw tajony:
Jest to język swarnej żony.
On to, jakby blacharz w sklepie,
Takim taktem zawsze klepie,
Nawet wtedy w gębie myka,
Kiedy zaśnie dobrodzika.
Przymiot rzadki i nie lada!
Rodem idzie po kądzieli.
Różnie temu radzić chcieli,
Rozumiejąc, że to wada.
Ot waryaty, poszaleli!
Imość sama to powiada,
Że dlatego tylko gada,
Że gadała jej matunia
I prababka i ciotunia
I siostrzyce i kuzyny,
Gadał cały szczep rodziny,
Niech mąż w uszach świerszcze wierci,
Niech tam sługom puchną uszy;
Imość lubi gadać z duszy;
Gadać będzie aż do śmierci.
Ba! co mówię! może w grobie
Będzie jeszcze gadać sobie;
Niechże gada, przyjm ją Panie!
Bo przyspieszy zmartwychwstanie.
Ależ komuż niebo dało
Nie podlegać żadnej zmianie!
Los psikusów ma nie mało,
Płata szkody niespodzianie.
Posłuchajcie piękne panie
Co się żonie później stało:
Raz, gdy ciągle gada, gada,
I nagadać się nie może.
Mąż zgłuszony, w zapał wpada
I porywa broń ze ściany,
By ją zabić? Nie, broń Boże;
Chciał nieborak zmordowany,
Dla wytrwania w cierpliwości,
Choć wystrzelić do zająca,
Kiedy nie mógł do imości;
Lecz niebaczny w kurek trąca!
Huk się rozległ w całym gmachu,
Imość pada konająca;
Że zabita, wszyscy w strachu!
Wielkie wprawdzie z huku licho
Lecz raz pierwszy w domu cicho!
Imość leży jak nieżywa,
Niechże z Bogiem odpoczywa!
Tego wszyscy życzą szczerze.
Mąż, zmówiwszy trzy pacierze,
Już się do pogrzebu bierze,
Lecz — o chwilo nieszczęśliwa!
Trup się podniósł, imość żywa.
I choć wątła i choć blada,
Chce nagrodzić chwilę przerwy;
Chce zagadać — ale biada!
Gębą miele, a nie gada:
Strach w języku skurczył nerwy!
O zdarzenie dziwu pełne!
Słudzy ciągną z usz bawełnę,
Mąż z radości w głos wykrzyka:
"Żono droga! bez języka!"
Gdy co padnie, wilk wie w lesie:
Już lekarza licho niesie!
I choć nie był zaproszony,
Bieży badać słabość żony!
I wybadał! "Jak ja wróżę,
Co strach odjął, wrócić może".
Tak rzekł w ucho lekarz mądry,
Mąż nieborak zbladł jak ściana;
Prorokowi pcha kubana,
Cała kiesa idzie w plądry,
By zamilczał swe arkana...
Wyszedł lekarz; imość w migi,
Jak telegraf kroki znaki;
Idą zygzy, idą figi,
Idą pięści i kułaki.
Imość giestem gadać umie;
Lecz się śmieje jaki taki,
I powiada: "nie rozumię".
Imość ledwie się nie zdusi,
Że choć nie chce, milczeć musi!
A mąż sługom wydał hasło:
"Aby w domu nic nie trzasło,
Ani hukło, chowaj Boże!
Bo się imość wzdrygnąć może!"
Już upływa rok i drugi,
Jak się wszystko cicho ślizga;
Jak na palcach chodzą sługi,
Jak się migiem mąż umizga;
Kiedy oto niespodzianie
Djabeł znowu — odpuść Panie!
Mąż wyjechał raz na łowy,
I był właśnie spodziewany;
Kucharz, zawsze pijanej głowy,
Przysposabiał marcepany.
Smażąc biszkopt w złej godzinie
Coraz więcej masła wali;
Buchnął płomień po kominie,
A wrzask powstał: że się pali!
Choć to była szkoda mała,
Ale imość zagadała!
Zagadawszy w dłonie klasła,
Podskoczyła na dwa łokcie.
O przeklętym bądź biszkopcie,
Co tu licha wyszło z masła!...
Mąż wracając wesół z łowu,
Ani myśli, co go czeka!
"Ciesz się mężu, gadam znowu!"
Wrzasła imość w głos z daleka.
Taki głosik, czegóż trzeba?
Był to jasny piorun z nieba!
I uderzył w samą głowę:
Mąż z przestrachu stracił mowę.

Jan Nep. Kamiński.

Pajęczyna.

Gdzieś tam nad polami, łąkami snuje się ona...

Gdzieś tam leci jak z wrzeciona niewidzialnego rozwita i chwyta się drzew przydrożnych, płotów pochylonych, słupów telegraficznych. A czasem omota się około kapelusza, a czasem do twarzy przylgnie, na czarnej okrywce siędzie, że trudno ją zdjąć i otrzepać.

Ludzie mówią:

—Babskie lato! pajęczynę snuje i pajęczynę rozwiewa...

Więc ja staję w obronie i ostro pytam:

— Cóż to?... Tylko lato babskie pajęczynę sieje?...

—A czyż to życie całe nie pajęczyna, która leci i snuje się, rwie i ginie!

—A czyż to sława, chwała, opinia, miłość ludzka i przyjaźń nie pajęczyna?

— A czyż to nasze cele, pragnienia, zamiary i hasła nie pajęczyna?

—A czy to my nie lecimy unoszeni wiatrem, jak te wątłe niteczki i nie przyczepiamy się do drzew starych, płotów pochylonych, słupów telegraficznych, kapeluszów ładnych i okrywek miękkich?

—Hola!... nie pozwolę teraz w czasach walki o prawa kobiece, urągać płci słabszej i mówić, jakoby ona tylko pajęcze nici snuła i pajęczyną życie tkała.

Swiat cały, a więc i my—pajęczyna!... Cienka, lotna —pajęczyna!

Jan Swierk.

HENRYK SIENKIEWICZ.

KRZYŻACY

POWIEŚĆ W CZTERECH TOMACH

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Danveld znów się namarszczył i namyślał: Nie! nie!—rzekł po chwili.—Jeśli się uda, Mistrz będzie w duchu rad.... Pójdą posły do księcia, będą układy i ujdzie nam bezkarnie. Ale w razie klęski, Zakon nie ujmie się za nami i wojny księciu nie wypowie.... Innegoby na to trzeba Mistrza...Za księciem stoi król polski, a z nim Mistrz nie zadrze...

—Wszelako wzięliby ziemię Dobrzyńską — to widać nie strach nam Krakowa.

—Bo były pozory... Opolczyk... Wzięliśmy niby zastaw, a i to...

Tu obejrzał się naokół i zniżonym głosem dodał:

—Słyszałem w Malborgu, iż gdyby wojną grozili, to byle nam zastaw wrócono—oddamy.

—Ach! rzekł brat Rotgier, gdyby tu między nami był Markward Salzbach, albo Szomberg, który szczenięta Witoldowe wydusił — ci znaleźliby radę na Juranda. Cóż Witold! namiestnik Jagiełłów! Wielki kniaź, a pomimo tego Szombergowi nic... Wydusił Witoldowi dzieci i nic mu!... Zaprawdę brak między nami ludzi, którzy na wszystko potrafią znaleźć sposób...

Usłyszawszy to, Hugo de Danveld wsparł łokcie na stole, głowę na rękach i na długi czas zatopił się w rozmyślaniu. Nagle rozjaśniły mu się oczy, obtarł wedle zwyczaju wierzchem dłoni wilgotne grube wargi i rzekł:

—Błogosławiona niech będzie chwila, w której wspomnieliście pobożny bracie imię mężnego brata Szomberga.

—Czemu tak? Zaliście coś obmyślili?—spytał Zygfryd de Loewe.

—Mówcie żywo!—zawołali bracia Rotgier i Godfryd.

—Słuchajcie—rzekł Hugo.— Jurand ma tu córkę, jedyne dziecko, które jako źrenicę oka miłuje.

—Ma! znamy ją. Miłuje ją i księżna Anna Danuta.

—Tak. Otóż słuchajcie, gdybyście porwali tę dziewkę, Jurand oddałby za nią nietylko Bergowa, ale wszystkich jeńców siebie samego i Spychów w dodatku!

—Na krew św. Bonifacego przelaną w Dochum!—zawołał brat Godfryd:—byłoby tak, jako mówicie!

Poczem zamilkli, jakby przestraszeni śmiałością i trudnościami przedsięwzięcia. Dopiero po chwili brat Rotgier zwrócił się do Zygfryda de Loewe:

—Rozum wasz i doświadczenie—rzekł—równe są męstwu: co tedy o tem mniemacie?

—Mniemam, że sprawa warta rozwagi.

—Bo—mówił dalej Rotgier—dziewka jest przyboczną księżnej—ba, więcej gdyż prawie córką umiłowaną. Pomyślcie, pobożni bracia, jaki powstanie hałas.

A Hugo de Danveld począł się śmiać:

—Samiście mówili—rzekł—że Szomberg wytruł, czy też wydusił Witoldowe szczenięta—i cóż mu za to? Hałas oni z byle przyczyny podnoszą, ale gdybyśmy posłali Mistrzowi Juranda na łańcuchu, czeka nas pewniej nagroda, niż kara.

—Tak—ozwał się de Loewe:—sposobność do najazdu jest. Książę wyjeżdża, Anna Danuta zostaje tu jeno z dworskiemi dziewki. Jednakże najazd na dwór książęcy w czasie pokoju—niebyle sprawa. Dwór książęcy—nie Spychów. To znów, jak w Złotoryi! Znów pójdą skargi do wszystkich królestw i do papieża, na gwałty Zakonu; znów odezwie się z groźbą przeklęty Jagiełło a mistrz—znacie go przecie: rad on uchwyci, co się da chwycić, ale wojny z Jagiełłą nie chce.... Tak! krzyk się podniesie we wszystkich ziemiach Mazowsza i Polski.

—A tymczasem kości Juranda zbieleją na haku—odparł brat Hugo.—Kto wreszcie mówi wam by ją tu, z dworca, z pod boku księżnej, porywać?

—Przecie nie z Ciechanowa, gdzie prócz szlachty, jest trzystu łuczników.

—Nie. Ale zali Jurand nie może zachorzeć i przysłać ludzi po dziewkę? Nie wzbroni jej wtedy księżna jechać, a jeśli dziewka w drodze przepadnie, kto powie wam, lub mnie: "Tyś ją porwał!"

—Ba!—odrzekł zniecierpliwiony de Loewe—sprawcie, by Jurand zachorzał i dziewkę wezwał...

Na to uśmiechnął się z tryumfem Hugo i odrzekł:

—Mam ci ja u siebie złotnika, który z Malborga za złodziejstwo wypędzon, w Szczytnie osiadł i który każdą pieczęć wyciąć potrafi; mam i ludzi, którzy, choć nasi poddani z mazurskiego narodu pochodzą... Zali mnie jeszcze nie rozumiecie?...

—Rozumiem!—zawołał z zapałem brat Gotfryd.

A Rotgier podniósł dłonie do góry i rzekł:

—Niech ci Bóg szczęści, pobożny bracie, bo ni Markwart Salzbach, ni Szomberg, nie znaleźliby lepszego sposobu.

Poczem przymrużył oczy, jakby chciał dojrzeć coś dalekiego:

—Widzę Juranda—rzekł—jako z powrozem na szyi stoi przy Gdańskiej bramie w Malborgu i jako kopią go nogami knechty nasze...

—A dziewka zostanie służką Zakonu—dodał Hugo.

Usłyszawszy to, de Loewe zwrócił oczy na Danvelda, on zaś uderzył się znów wierzchem dłoni w usta i rzekł:

—A teraz do Szczytna nam jak najprędzej!

VI.

Jednakże przed wyruszeniem do Szczytna, czterej bracia i de Fourcy przyszli jeszcze pożegnać się z księciem i księżną. Było to pożegnanie niezbyt przyjazne, wszelako książę, nie chcąc, wedle starego polskiego obyczaju, wypuszczać gości z domu z próżnemi rękoma, podarował każdemu z braci piękny błam koni i po grzywnie srebra, oni zaś przyjęli z radością, zapewniając, że jako zakonnicy, zaprzysiężeni na ubóstwo, nie zatrzymają tych pieniędzy dla siebie, ale rozdadzą je ubogim, którym zarazem polecą się modlić za zdrowie, sławę i przyszłe zbawienie księcia. Uśmiechali się pod wąsem z tych zapewnień Mazurowie, albowiem dobrze znana im była chciwość zakonna, a jeszcze lepiej kłamstwa Krzyżaków. Powtarzano na Mazowszu, że "jako tchórz cuchnie, tak Krzyżak łże". Książę też jeno machnął ręką na podobną podziękę, a po ich wyjściu rzekł, iż rakiem chyba pojechałby do nieba za przyczyną modlitw krzyżackich.

Lecz przedtem jeszcze, przy pożegnaniu się z kiężną, w chwili, gdy Zygfryd de Loewe całował jej rękę, Hugo von Danveld zbliżył się do Danusi, położył dłoń na jej głowie i głaszcząc ją, rzekł:

—Nam przykazano dobrem za złe płacić i miłować nawet nieprzyjaciół naszych, więc przyjedzie tu siostra zakonna i przywiezie wam panienko, gojący balsam hercyński.

—Jako-że mam wam podziękować, panie?—odpowiedziała Danusia.

—Bądźcie przyjaciółką Zakonu i Zakonników.

Zauważył tę rozmowę de Fourcy, a że uderzyła go przytem uroda dziewczyny, więc gdy już ruszyli ku Szczytnu, zapytał:

—Co to za piękna dworka, z którą rozmawialiście na odjazdnem?

—Córka Juranda!—odpowiedział Krzyżak.

A pan de Fourcy zdziwił się.

—Ta, którą macie pochwycić?

—Ta. A gdy ją pochwycim, Jurand nasz.

—Nie wszystko widać złe, co od Juranda pochodzi. Warto być stróżem takiego jeńca.

—Myślicie, że łatwiejby było wojować z nią, niż z Jurandem?

—To znaczy, że myślę tak samo, jak i wy. Ojciec wróg Zakonu, a do córki mówiliście miodem smarowane słowa i w dodatku obiecaliście jej balsam.

Hugo de Danveld uczuł widocznie potrzebę usprawiedliwienia się kilkoma słowy.

—Obiecałem jej balsam—rzekł—dla tego młodego rycerza, który od tura pobit i z którym, jako wiecie, jest zmówiona. Jeśli podniosą krzyk po pochwyceniu dziewki, powiemy, żeśmy nietylko nie chcieli jej krzywdy, aleśmy jej jeszcze leki przez chrzecijańskie miłosierdzie posyłali.

—Dobrze—rzekł de Loewe. —Trzeba jeno posłać kogo pewnego.

—Poślę jedną pobożną niewiastę, całkiem Zakonowi oddaną. Przykażę jej patrzyć i słuchać. Gdy ludzie nasi niby od Juranda przybędą, znajdą gotowe porozumienie...

—Takich ludzi trudno będzie dobrać.

—Nie. Naród u nas mówi tym samym językiem. Są też w mieście, ba! nawet między knechtami w załodze, ludzie, którzy prawem ścigani z Mazowsza zbiegli—zbóje, złodzieje—prawda, ale żadnej trwogi nie znający i na wszystko gotowi. Tym obiecanę—jeśli wskórają, wielkie nagrody, jeśli nie wskórają—powróz.

—Ba! a nuż zdradzą?

—Nie zdradzą, bo na Mazowszu każdy dawno na łamanie kołem zarobił i nad każdym wyrok cięży. Trzeba im tylko dać ochędożne szaty, aby ich za prawych Jurandowych pachołków poczytano—i główna rzecz: list z pieczęcią od Juranda.

—Należy wszystko przewidzieć—rzekł brat Rotgier:—Jurand po ostatniej bitwie zechce może zobaczyć księcia, aby się nas poskarżyć, a siebie usprawiedliwić. Będąc w Ciechanowie, zajedzie do córki, do leśnego dworca. Może się tedy przygodzić, że nasi ludzie, przybywszy po Jurandównę, natkną się na samego Juranda.

—Ci ludzie, których wybiorę, są szelmy kute na cztery nogi. Będą oni wiedzieć, że jeśli się natkną na Juranda, pójdą na haki. Ich głowa w tem, żeby się nie spotkali.

—Jednak może się zdarzy, że ich pochwycą.

—Tedy wyprzemy się i ich i listu. Kto nam dowiedzie, że to myśmy ich wysłali?

Wreszcie: nie będzie porwania, nie będzie krzyku, a że kilku wisielców Mazury poćwiertują, nie stanie się przez to szkoda dla Zakonu.

A brat Gotfryd, najmłodszy między zakonnikami, rzekł:

—Nie rozumiem tej waszej polityki, ani tej waszej bojaźni, aby się nie wydało, że dziewka z naszego nakazu porwana. Mając ją raz w ręku, musimy przecie posłać kogoś do Juranda i powiedzieć mu: "Twoja córka jest u nas—chcesz li, by odzyskała wolność, oddaj za nią de Bregowa i siebie samego..." Jakże inaczej?..... Ale wtedy będzie wiadomo, że to my nakazaliśmy dziewczynę pochwycić.

—Prawda!—rzekł pan de Fourcy, któremu niezbyt przypadła do smaku cała sprawa:—Po co ukrywać to, co musi się wydać.

A Hugo de Danveld począł się śmiać i zwróciwszy się do brata Gotfryda, zapytał:

—Jak dawno nosicie biały płaszcz?

—Skończy się sześć lat na pierwszą niedzielę po Swiętej Trójcy.

—Jak go przenosicie jeszcze sześć, będziecie lepiej rozumieli sprawy Zakonne. Jurand zna nas lepiej, niż wy. Powie mu się tak: "Twojej córki pilnuje brat Szomerg i jeśli słowo piśniesz—to wspomnij na dzieci Witolda..."

—A później?

—Później de Bregow będzie wolny, Zakon będzie także uwolnion od Juranda.

—Nie!—zawołał brat Rotgier:—wszystko jest tak rozumnie pomyślane, że Bóg powinien pobłogosławić naszemu przedsięwzięciu.

—Bóg błogosławi wszelkim uczynkom, mającym na celu dobro Zakonu—rzekł posępny Zygfryd de Loewe.

I jechali dalej w milczeniu—a przed nimi na dwa lub trzy strzelenia z kuszy szły ich poczty, aby torować drogę, która stała się kopna, albowiem w nocy spadł śnieg obity. Na drzewach leżała bogata okiść, dzień był chmurny, ale ciepły, tak, że z koni podnosił się opar. Z lasów ku ludzkim siedliskom leciały stada wron, napełniając powietrze posępnem krakaniem.

Pan de Fourcy pozostał nieco za Krzyżakami i jechał w głębokiem zamyśleniu. Był on od kilku lat gościem Zakonu, brał udział w wyprawach na Żmudź, gdzie oznaczał się wielkiem męstwem i podejmowany wszędy tak, jak tylko Krzyżacy umieli podejmować rycerzy z dalekich stron, przywiązywał się do nich mocno, a nie mając własnej fortuny, zamierzał wstąpić w ich szeregi. Tymczasem przesiadywał w Malborgu, to odwiedzał znajome komandorye, szukając w podróżach rozrywki i przygód. Przybywszy świeżo do Lubawy wraz z bogatym de Bregowem i zasłyszawszy o Jurandzie, począł płonąć żądzą zmierzenia się z mężem, którego otaczała groza powszechna. Przybycie Majnegera, który ze wszystkich walk wychodził zwycięzcą, przyspieszyło wyprawę. Komtur z Lubawy dał na nią ludzi: naopowiadał tyle trzem rycerzom nietylko o okrucieństwie, ale o podstępach i wiarołomstwie, Juranda, iż gdy ów zażądał, by odprawili żołnierzy, nie chcieli się na to zgodzić, bojąc się, że gdy to uczynią, otoczy ich, wytraci, lub wtrąci do piwnic Spychowskich. Wówczas Jurand, mniemając, że chodzi im nietylko o walkę rycerską, ale i o grabież, uderzył na nich wstępnym bojem i zadał im klęskę okrutną. De Fourcy widział Bregowa obalonego wraz z koniem, widział Majnegera z odłamem włóczni w brzuchu, widział ludzi próżno błagających o litość. Sam ledwo zdołał się przebić—i kilka dni tułać się po drogach i lasach, gdzie byłby zmarł z głodu lub stał się łupem dzikiego zwierza, gdyby wypadkiem nie dostał się do Ciechanowa, w którym znalazł braci Gotfryda i Rotgiera. Z całej wyprawy wyniósł uczucie upokorzenia, wstydu, nienawiści, zemsty i żalu za Bregowem, który był mu bliskim przyjacielem. To też z całej duszy przyłączył się do skargi Zakonnych rycerzy,gdy domagali się kar i wolności dla nieszczęśliwego towarzysza, a gdy ta skarga pozostała bezowocną—pierwszej chwili gotów był zgodzić się na wszystkie środki, które wiodły do zemsty nad Jurandem. Teraz jednak ozwały się w nim nagle skrypuły. Przysłuchując się rozmowom zakonników, a zwłaszcza temu co mówił Hugo de Danveld, niejednokrotnie nie mógł oprzeć się zdziwieniu. Poznawszy bliżej w ciągu kilku lat Krzyżaków, widział już wpradzie, że nie są oni tacy, za jakich przedstawiają ich w Niemczech i na Zachodzie. W Malborgu doznał także kilku prawych i surowych rycerzy: ci, sami często zawodzili skargi nad zepsuciem braci, nad ich rozpustą, brakiem karności—i de Fourcy czuł, że mają słuszność, ale sam będąc rozpustnym i niekarnym, nie brał zbyt za złe innym tych wad, zwłaszcza, że wszyscy rycerze zakonni nagradzali je męstwem. Widział ich przecie pod Wilnem, uderzających piersią o pierś polskich rycerzy, przy zdobywaniu zamków, bronionych z nadludzką uporczywością przez posiłki polskiej załogi; widział ich ginących pod ciosami toporów i mieczów, w szturmach ogólnych lub pojedynczych walkach. Byli nieubłagani i okrutni dla Litwy, ale byli zarazem jako lwy — i chodzili w chwale, jak w słońcu. Teraz jednak wydało się panu de Fourcy, że Hugo de Danveld mówi takie rzeczy i podaje takie sposoby, na które wzdrygnąć się powinna dusza w każdym rycerzu—a zaś inni bracia nietylko nie powstają na niego w gniewie, ale przytakują każdemu jego słowo. Więc zdziwienie ogarnęło go coraz większe i wreszcie zadumał się głęboko, czy mu przystoi do takich uczynków rękę przykładać.

Gdyby bowiem chodziło tylko o porwanie dziewczyny, a następnie o wymienienie jej za Bregowa, byłby się może na to zgodził, chociaż poruszyła go i ujęła za serce uroda Danusi. Gdyby przyszło mu być jej stróżem, nie miałby także nic przeciwko temu, a nawet nie był pewien, czyby z rąk jego wyszła taką, jaką w nie wpadła. Ale Krzyżakom szło widocznie o co innego. Oni przez nią chcieli dostać wraz z Bregowem i samego Juranda—obiecać mu, że ją wypuszczą, jeśli się za nią odda, a potem zamordować go, a z nim razem, dla ukrycia oszustwa i zbrodni—zapewne i dziewczynę. Wszakże już grozili jej losem dzieci Witoldowych na wypadek gdyby Jurand śmiał się skarżyć. "Niczego nie chcą dotrzymać—oboje oszukać i oboje zgładzić — rzekł sobie de Fourcy;—a przecie krzyż noszą i czci więcej od innych przestrzegać winni".—I burzyła się w nim dusza co chwila mocniej na taką bezczelność, ale postanowił jeszcze sprawdzić, o ile jego podejrzenia są słuszne—więc podjechał znów do Danvelda i zapytał:

—A jeśli Jurand się wam odda, czy wypuścicie dziewkę?

Gdybyśmy ją wypuścili, cały świat wnetby wiedział, że to my chwyciliśmy oboje—odrzekł Danveld.

—Ba, cóż z nią uczynicie?

Na to Danveld pochylił się ku mówiącemu i ukazał w uśmiechu swe spróchniałe zęby z pod grubych warg.

—O co pytacie? czy o to, co uczynimy z nią przedtem, czy o to, co potem?

Lecz deFourcy, wiedząc już,co chciał wiedzieć, zamilkł—przez chwilę jeszcze zdawał się walczyć z sobą, a następnie podniósł się nieco na strzemionach i rzekł tak głośno, aby go wszyscy czterej zakonnicy usłyszeli:

—Pobożny brat Ulrych von Jungingen, który jest wzorem i ozdobą rycerstwa, rzekł mi raz tak: "Jeszcze między starymi w Malborgu znajdziesz godnych krzyża rycerzy, ale ci, którzy na pogranicznych komandoryach siedzą, zakałę jeno zakonowi przynoszą".

—Wszyscyśmy grzeszni, ale Panu naszemu służymy—odrzekł Hugo.

—Gdzie wasza rycerska cześć? Nie przez haniebne uczynki Panu się służy—chyba, że nie Zbawicielowi służycie. Któż to wasz Pan? Wiedzcie tylko, że nietylko do niczego ręki nie dołożę, ale i wam nie pozwolę.

—Na co nie powolicie?

—Na podstęp, na zdradę, na hańbę.

—A jakoże możecie nam zabronić?W bitwie z Jurandem postradaliście poczet i wozy. Żyć musicie tylko z łaski Zakonu—i z głodu zamrzecie, jeśli wam kawałka chleba nie rzucim. A w dodatku: wyście jeden, nas czterech—jako-że nie pozwolicie?

Jako nie pozwolę?—powtórzył de Fourcy. Mogę nawrócić do dworca i ostrzedz księcia, mogę przed całym światem wasze zamiary rozgłosić.

Na to spojrzeli po sobie bracia zakonni, i twarze zmieniły im się w oka mgnieniu. Szczególniej Hugo de Danveld popatrzył przez długą chwilę pytającym wzrokiem w oczy Zygfryda de Loewe, poczem zaś zwrócił się do pana de Fourcy:

—Przodkowi wasi— rzekł — sługiwali już w Zakonie— i wy chcecie do niego wstąpić, ale my zdrajców nie przyjmujem.

Ja zaś nie chcę ze zdajcami służyć.

Ej-że! nie spełnicie waszej groźby. Wiecie, że Zakon umie karać nietylko zakonników....

A de Fourcy, którego podnieciły te słowa, wydobył miecz, lewą ręką schwycił za ostrze, prawą dłoń położył na rękojeści i rzekł:

—Na tę rękojmię,mającą kształt krzyża, na głowę św. Dyonizego, mego patrona, i na moją rycerską cześć, ostrzegę księcia mazowieckiego i mistrza.

Hugo de Danveld znów popatrzył pytającym wzrokiem na Zygfryda de Loewe, on przymknął powieki, jakby dając znak, że się na coś zgadza.

Wówczas Danveld ozwał się jakimś dziwnie głuchym i zmienionym głosem.

Sw. Dyonizy mógł nieść pod pachą swą ciętą głowę, ale gdy wasza raz spadnie...

—Grozicie mi?—przerwał de Fourcy.

—Nie,jeno zabijam!odpowiedział Danveld.

I pchnął go nożem w bok z taką siłą, że aż ostrze schowało się w ciele po krzyżyk. De Fourcy zawrzasnął strasznym głosem przez chwilę usiłował chwycić prawą ręką miecz, który poprzednio trzymał w lewej, ale upuścił go na ziemię, w tym samym zaś czasie pozostali trzej bracia poczęli go żgać bez litości nożami w szyję w plecy, w brzuch, dopóki nie spadł z konia.

Poczem nastało milczenie. De Fourcy, krwawiąc okropnie z kilkunastu ran, drgał na śniegu i darł go powykrzywianymi przez konwulsye palcami. Z pod ołowianego nieba dochodziło tylko krakanie wron, lecących z głuchych puszcz, ku ludzkim siedliskom.

A następnie poczęła się spieszna rozmowa morderców:

—Ludzie nic nie widzieli!—rzekł zdyszanym głosem Danveld.

— Nic. Poczty są na przedzie: nie widać ich—odparł de Loewe.

—Słuchajcie: będzie powód do nowej skargi. Rozgłosim, że mazowieccy rycerze napadli na nas i zabili nam towarzysza. Podniesiem krzyk — aż go w Malborgu usłyszą, że nawet na gości książę nasadza morderców. Słuchajcie! należy mówić, iż Janusz nietylko nie chciał wysłuchać naszych skarg na Juranda, ale kazał zamordować skarżyciela.

De Fourcy przewrócił się tymczasem w ostaniej konwulsyi na wznak i leżał nieruchomy, z krwawą pianą na ustach i z przerażeniem w martwych już, szeroko otwartych oczach. Brat Rotgier popatrzał na niego i rzekł:

—Uważajcie, pobożni bracia, jako Bóg karze sam zamiar zdrady.

—Cośmy uczynili uczyniliśmy dla dobra Zakonu—odrzekł Golfryd:—Chwała tym...

Lecz przerwał, bo w tej samej chwili, z tyłu za nimi na skręcie śnieżnej drogi ukazał się jakiś jeździec, który pędził co koń wyskoczy. Ujrzawzsy go, Hugo de Danveld zawołał prędko:

—Ktokolwiek ten człowiek jest musi zginąć.

A de Loewe, który, lubo najstarszy między braćmi, miał wzrok nadzwyczaj bystry, rzekł:

—Poznaję go: to ów kiermek, który tura toporem zabił. Tak jest: to on!

—Pochowajcie noże, aby się nie spłoszył—mówił Danveld.—Ja znów pierwszy uderzę, wy za mną.

Tymczasem Czech dojechał i o dziesięć lub ośm kroków, zaparł konia w śnieg. Dojrzał trupa w kałuży krwi, konia bez jeźdźca i zdumienie odbiło mu się na twarzy, ale trwało tylko przez jedno mknienie oka. Po chwili zwrócił się do braci, tak, jakby nic nie widział i rzek:

Czołem, mężni rycerze!

—Poznaliśmy cię —odpowiedział, zbliżając się zwolna Danveld. — Masz-li co do nas?

Wysłał mnie rycerz Zbyszko z Bogdańca, za którym kopię noszę, a który od tura na łowach pobit, sam nie mógł ku wam.

Czego chce od nas twój pan?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DZIAŁ GOSPODARCZY.

Jak zbierać owoce?

Rozwój sadownictwa należy głównie do korzyści materyalnych, jakie dają nam drzewa owocowe. Każdy właściciel sadu, gdy się przekona, że sad niesie należyty dochód, nietylko sam dołoży wszelkich starań, aby miał jak najwięcej drzew owocowych, ale i inni, zachęcani żywym przykładem rentowności sadu, będą sadzili drzewa owocowe.

Wysokość dochodu ze sadu zależy bardzo od zbioru owoców. Na nic najszlachetniejsze owoce,nawet odpowiednio pielęgnowane, jeżelibyśmy zbierali je w niewłaściwym czasie lub zbiór wykonali niedbale.

Tak samo jak każda odmiania zboża ma swój czas, w którym zerwana daje najlepsze rezultaty, tak też i owocę mają swój czas dojrzewania, w którym to czasie zebrane mają najlepszy smak i długo się przechowują.

Najszlachetniejsze odmiany stołowych owoców, zebrane w niewłaściwym czasie nie osięgają tej doskonałości, jaką powinny mieć, i to tak dalece, że muszą być sprzedawane jako zwykłe odmiany gospodarcze, co naturalnie naraża na znaczne straty w dochodach.

Chcąc wykonać zbiór owoców, jak należy, musimy przedewszystkiem umieć oznaczyć czas zrywania owoców, a potem samę czynność zbioru wykonać tak, aby jak najmniej owoców uszkodzić, a więc ostrożnie i podług wszelkich w tym kierunku istniejących wskazówek.

Czas zbioru owoców zależnym jest od stopnia dojrzałości, w jakim się znajduje. Rozróżniamy dwa stopnie dojrzałości owoców i tak: owoc dojrzały na drzewie i owoc dojrzały do spożycia. Dojrzałość owoców na drzewie poznajemy w ten sposób, iż owoc za lekkiem trąceniem daje się łatwo oderwać od nasady. Dojrzałość owocu, do spożycia poznajemy po wyglądzie i zapachu owocu, a także i po tem, że mięso owocu pod naciskiem palca się poddaje.

Owoce zimowe lub późno jesienne przechodzą kolejno te obydwa stopnie dojrzałości, podczas gdy owoce letnie i wczesne jesienne są dojrzałe na drzewie i zdatne do spożycia. Owoce zimowe lub późno jesienne mimo dojrzałości na drzewie, muszą wprzódy się uleżeć, aby je można spożywać.

Owoc dojrzały do spożycia nabiera właściwego zapachu; dalej zmiana koloru i z zielonego na żółty lub żywy rumieniec od strony słońca—wskazuje nam, że owoc dojrzał i można go spożywać.

Gdyby tak wprowadzono kogo z zawiązanemi oczyma pod drzewo naszej polskiej papierówki, to już z silnego zapachu, jaki się dokoła rozchodzi, oceni dojrzałość owoców.

Najważniejszą więc sprawą przy zbiorze owoców jest oznaczenie czasu, w którym należy je zrywać. Oznaczając czas zbioru, powinniśmy pamiętać o tem, iż każdy owoc, który musi się poprzednio uleżeć, zawcześnie zerwany nietylko nie osięga należytego wzrostu, a zarazem wagi i dobroci, ale później na składzie łatwo się psuje i babczeje. Owoce więc późno jesienne lub zimowe należy wtedy zrywać, gdy są dojrzałe na drzewie, a więc gdy łatwo od nasady się odrywają.

Przy owocach dojrzewających w lecie lub przy wczesno jesiennych, należy uważać, aby za późno ich nie zerwać.

Owoce bowiem takie za późno zerwane przechodzą w stan przejrzałości,co charakteryzuje się tem, iż jabłka stają się mączyste, a gruszki masłówki tracą własność rozpływania się w ustach.

Oznaczenie stosownego czasu do zrywania owoców nie jest tak łatwe, jak się to zdaje, gdyż oprócz gruntownej znajomości posiadanej odmiany, należy dokładnie obserwować, kiedy dojrzewa w danych warunkach. Tylko wprawne i doświadczone oko potrafi z wyglądu oznaczyć dokładnie czas zbioru.

Nietylko dla różnych odmian jest rozmaity czas zbioru, ale i dla jednej z tej samej odmiany w rozmaitych warunkach klimatycznych jest czas zbioru rozmaity. I tak wiemy, że ta sama odmiana w położeniu ciepłem, ochronionem,o glebie lekkiej i ciepłej prędzej dojrzeje,aniżeli w położeniu zimnem, i o glebie ciężkiej.

Na prędsze lub późniejsze dojrzewanie owoców wpływa także i to, jaką była wiosna, lato i jesień, gdyż wczesna wiosna, ciepłe lato i jesień przyspieszają dojrzewanie. Dalej na prędsze lub późniejsze dojrzewanie wpływa także stan zdrowia drzewa; wiemy że, owoce na drzewach chorych prędzej dojrzewają.

Widzimy więc ile to okoliczności wpływa na czas zbioru i z tego powodu nie można tak na pamięć, bez zastanowienia się i zbadania danych warunków, tak, jak to mówią z rękawa, oznaczyć czasu zbioru pewnej odmiany. Dlatego to przy każdym opisie różnych odmian drzew jest czas dojrzewania oznaczony kilkunastodniowym terminem, na przykład od połowy sierpnia do początku września. Granice więc po większej części są dość dalekie, w których się porusza czas dojrzewania, a rzeczą właściciela sadu jest daną odmianę dokładnie zbadać i stosowny czas zbioru oznaczyć.

Zwykle zrywa się u nas owoce za wcześnie, bądź to z niewiadomości, bądź też z obawy przed złodziejami. Tak postępując nie tylko, że nie otrzymujemy dorodnego owocu, ale z drugiej strony przez obrywanie owocu niedojrzałego, trzymającego się silnie u nasady obłamujemy często gałązki owoconośne, więc nie dziw, iż drzewa tylko co drugi lub trzeci rok rodzą.

Także zwrócić należy uwagę na to, o której porze dnia mamy owoce zrywać. Owoce, które zrywamy, nie powinny być zroszone, lecz zupełnie suche, więc rano musimy czekać, aż rosa obeschnie, a dopiero owoce zrywać. Także nie należy zrywać owoców w wielkie upały, gdyż łatwo więdną.

Przy zbiorze owoców odgrywa ważną rolę to, jak wykonamy samą czynność zrywania owoców. Chociażbyśmy mieli najpiękniejsze owoce, czas zbioru oznaczyli jak najlepiej, to wszystko nic nie pomoże, jeżeli zrywanie owoców wykonamy niedbale, owoce poobijamy, a przez to wartość owoców znacznie umniejszamy.

Do włażenia na drzewo używamy zwykłych drabin, które do tego się nie nadają, gdyż opierając je o drzewo, obłamujemy wiele gałązek owoconośnych. Z takiej drabiny nie możemy się dostać do wszystkich części korony; musimy więc, albo gałązek przyginać, albo też zapomocą odpowiednich przyrządów zrywać, co zajmuje wiele czasu zwłaszcza, gdy robotnik nie ma wprawy. Lepsze są drabiny z podpórkami z tyłu, gdyż te mogą same stać i nie potrzeba ich przypierać do drzewa. Co ważniejsza, że możemy się dostać do wszystkich gałęzi i nie trzeba ich przyginać, przyczem, jak wiadomo, wiele gałęzi się łamie.

Do zrywania owoców mamy wiele przyrządów, a najlepsze są te, które naśladują rękę ludzką i owocu nie gniotą, a gałązek owoconośnych nie obłamują. Nasze zwykłe rozszczypki, któremi u nas dawniej owoce zrywano, są najlepsze gdyż robotnik niemi wprawnie włada i gałązek owoconośnych nie obłamuje, a także owoce nie obijają się, jak to się dzieje u przyrządów do zrywania, przy których u dołu jest przytwierdzony woreczek, tak, że owoc zerwany doń wpada.

Spadające liście.

Slicznie wyglądają teraz lasy liściaste, zwłaszcza mieszane i parki. Różnych odcieni liście, w lecie zielone, zabarwiły się teraz na różne kolory jaskrawe, kasztany stoją całe w złocie, a klony i dęby miedzią się mienią, purpurą i złotem. Z zielonych statecznie jedne liście przechodzą w żółte, a inne w brunatne. Gdy cisza, tylko chwilami tu i owdzie odrywa się z gałęzi to wyższych to niższych liść jakiś pojedynczy, wiruje lekko, zataczając w powietrzu kręgi i spada leciuchno, z maleńkim szelestem na ziemię. Lecz, gdy się zerwie jesienny wicher i drzewami miota—całe gromady pożółkłych liści zrywają się ze zmagających się z wichurą gałęzi—jak ptaki, łopocząniby skrzydłami jedne o drugie i padają gęstemi gromadami, często zdala od drzewa. Stopniowo, co dzień po trochu, a chwilami nawet, drzewo traci coraz bardziej swą główną ozdobę, tak jak głowa ludzka, ku starości zbliżając się, coraz mocniej łysiną świeci. Nareszcie nadejdzie smutny listopad i pozostaną tylko s u c h e, obnażone drzew rusztowania. Tak stać będą przez 5 zimowych miesięcy, aż wiosna na nowo do życia rośliny obudzi, aż pękną lepkie pąkówki i ukażą się z takiem upragnieniem oddawna oczekiwane majowe listeczki.

Liście opadają w naszym klimacie z drzew liściastych, bo są zbyt miękkie i wodniste, by się mrozom oprzeć mogły. Przez całą porę ciepła pracowały one sumiennie dla macierzystego drzewa. Przerabiały materyę surową, dostarczały budulcu dla części rosnących, a pokarmu dla wszystkich narządów rośliny. Teraz już omdlałe z pracy, osłabione wiekiem, muszą odpocząć. W pierw jednak oddadzą matce wszystko, co w sobie mają dobrego, co jej się przydać może do dalszego istnienia i wydawania następnego pokolenia liści, pędów i kwiatów. Więc spłynie z nich do śpichlerzy mączka i tłuszcze, sole mineralne i inne pokarmy, a odbarwiony z zieleni liść pusty, głównie z węgla, tlenu i wodoru złożony, na ziemię spadnie.

Jeszcze i teraz nie przestanie on być dla drzewa pożytecznym. Przedewszystkiem, ponieważ nasiona opadają przed liśćmi, więc te ostatnie będą dla nasion przykryciem. Zatrzymają też one wilgoć, a gnijąc wytworzą próchnicę, ten istotny zbiornik gazów i wody.

Ale dla człowieka mają liście opadłe inną wartość. Są one wybornym materyałem do okrywania na zimę przeróżnych roślin delikatnych. Wartość ta tem jest większa, im liście są bardziej suche. Dlatego, choć to jest robota uprzykszona, należy codziennie liście z pod drzew dużych zmiatać, zwłaszcza w pogodę, i składać je na gromady pod dachem. Później gdy się zima zbliży, nakryjemy niemi róże, truskawki, rośliny iglaste i bluszcze, kopce z marchwią, pietruszką i ziemniakami, a nareszcie różne rośliny zimotrwałe. Liście mokre, jako łatwo gnijące, znacznie są na ten cel gorsze.

Co inni piszą.

Wszystkie prawie polskie pisma zamieszczają następującą wiadomość:

Niedawno temu zarzuciło pewne pismo ks. Ignasiakowi, znanemu powszechnie kapłanowi patryocie, że dał się wciągnąć do jakiejś nieznanej żadnemu polsko-amerykańskiemu wydawcy gazety "Associated Polish Press." W odpowiedzi na wystosowane do ks. Ignasiaka zapytania, nadesłał tenże następujące sprostowanie:

"Drogi Panie Redaktorze:

W odpowiedzi na Pański list donoszę, że w końcu lipca zjawił się tu p. Szwarce agent owej spółki wtenczas nieznanej jeszcze, dając mi takie warunki, że się i ja pozwoliłem złapać—nie domyślając się, że to geszeft żydowski. "Orędownika" wyszło 6 numerów, tymczasem powstał wielki rejwach po gazetach, który mię bardzo interesował, a skoro się wyświetliło, ze to żydowski geszeft, zaraz "Orędownikowi" łeb skręciłem. Pókim nie wiedział, o co chodzi, lub raczej kto za ową spółką chodzi, polecałem "Orędownika", jednak nie publicznie, ale gdy żydowskie szydła wyszły na jaw—to jak już powiedziałem.—Co ja o żydach sądzę, to proszę się spytać moich ludzi... Insynuacye podłości względem mnie pewno się mnie nie czepią; jestem już dosyć znany, jednak nic z tego, żem podły lub nikczemny."

Tak samo uczynili księża i w innych osadach.

Do Dunkirk Rabinoff nadsyła "Orła Białego", który to tygodniczek tamtejsi Polacy przezwali "Osłem Białym" i nie chcą go wpuszczać do swych domów.

W Buffalo założony przez p. Rabinoffa tygodnik "Kuryer Buffaloski" nie ma najmniejszego powodzenia, a ci, którzy się podjęli jego rozpowszechniania, są przedmiotem ogólnej pogardy i szyderstw.

Niema więc rosyjsko-żydowska spółka wydawnicza najmniejszego powodzenia, a grożąc zagładą całej polsko-amerykańskiej prasie, sama sobie wykopała grób. Polacy mają rozum i umieją odróżnić przyjaciela od wroga, chociażby ten wróg ubrał się i w najpatryotyczniejsze piórka.

Polonia amerykańska nie potrzebuje spleśniałej literatury, bo ma dosyć literatury swojej-zdrowej.

Wytworny styl.

Agencya rosyjka rozesłała telegrafem co następuje:

Od dnia 14 zm. zaczęła wychodzić nowa czarno-secińska gazeta "Poczajewskija Izwiestija". Redaktorem tej gazety jest archimandryta Witaryusz i jeromonach Heliodor. Gazetka drukowana jest w drukarni poczajewskiej Upienkiej ławry. Cenzorem jej jest namiestnik ławry, archimandryta Ambroży.

Przytaczamy charakterystyczny artykuł z numeru tej gazetki:

Ataman rozbójników uciekł za granicę! Były prezes rozpędzonej dumy państwowej, ataman bandy rozbójników, byłych członków dumy, Muromcew, w tych dniach wyjechał za granicę. Mądry kanalia, postąpił rozumnie! Chodzi o to, że w tych dniach mieli przyjechać do Petesburga z Anglii żydzi z podziękowaniem za jego usilną chuligańką rozbójniczą działalność. Naturalnie, tym parszywym gościom nie powiodłoby się u nas, naród rosyjski zbudził się, noc mija, zaczęło świtać i gady muszą chować się do swoich nor,aby pozostać żywymi. I oto ataman rozbójników, przewidując to,uciekł za granicę, aby razem spotkać się i pocałować ze swymi przyjaciółmi-żydowinami. Smutno mu tam nie będzie, ponieważ uciekło też tam wielu członków bandy rozbóniczej razem ze swymi dobroczyńcami żydami.

Puścizna hetmana.

Nieznany dotychczas a bardzo cenny list Tadeusza Kościuszki ogłosił J. hr. Ostrowski w pismach warszawskich z okazyi rocznicy śmierci Naczelnika. List ten, wystosowany do jen. Sierakowskiego w Paryżu w r. 1815, razem z odezwą do ks. Czartoryskiego, świadczy, że hetman w sukmanie nawet po utracie samodzielności kraju nigdy nie przestał myśleć o reformie stosunków włościańskich i to w sposób, który dziś nawet po upływie tylu lat nie stracił aktualności.

Dlatego też przytaczamy list ów i odezwę w całości.

Do Sierakowskiego w Paryżu (po francusku): "W okolicznościach obecnych rozumiem dobrze, że musisz potrzebować pieniędzy na podróż do Polski. Jeżeli 3000 franków mogą Ci być przydatne, mój drogi przyjacielu, pójdź odemnie do pana Hotingera, upoważniam go niniejszem do wypłacenia Ci tych trzech tysięcy franków. Pokwitowanie Twoje będzie dostateczne dla niego i dla mnie."

(Po polsku w oryginale). Że jedziesz do Polski, potrzeba, abyś był uwiadomionym, co posłałem ze Szwajcaryi Czartoryskiemu względem naszych chłopów — posyłam Ci kopię. Wiedzieć Ci należy wprzód, że mocno nalegałem o polepszenie stanu chłopów. I Aleksander mi obiecał, gdy byłem w Wiedniu i chciałem wiedzieć dostatecznie, co się z nimi stanie, podano mi pismo obszerne vuide de sens comun, zawikłane, nic nie obiecujące, tylko si a mais, enfin zupełnie galimatias. Dlatego odważyłem się wyłuszczyć moją myśl. Łatwo do uskutecznienia.

Sciskam Ciebie.

T. Kościuszko.

Soleure, 8 Decembre 1815.

Odezwa do ks. Czartoryskiego brzmi w przekładzie: "Jasne jest i każdy widzi, że rozkwit narodu zależy od największej liczby osobników szczęśliwych. Szukajmy obecnie u nas, jak ich takimi uczynić. Przemilczmy oburzającą niesprawiedliwość, j a k a względem naszych chłopów jest stosowaną i barbarzyńskie traktowanie ich batogami. Nie zapominajmy o ich nieuctwie, o ich dobrem sercu, zdrowym rozumie ogólnym, a szczególnie o przywiązaniu, które zachowują jeszcze do ojczyzny.

"Wielki Aleksander także życzy — po wskrzeszeniu imienia polskiego już zczezłego, dobrodziejstwa ojcowskie swoje rozciągnąć na wszystkie warstwy mieszkańców tego kraiku. Przyłącz się do tego Najjaśniejszego Monarchy, przez wzgląd dla nazwiska, które nosisz i oświadcz, że każdy właściciel ma w swoim majątku założyć szkołę dla włościan w stosunku do wartości ogólnej, t. j. jeśli majątek wart 100,000 fr., to da każdego roku 300 lub 400 fr. na nauczyciela. Dodaj do tego tak uciążliwe dla mieszkańców dziesięciny kościelne i warunek, żeby wszelkie zapisy, umowy o kupna nieruchomości i wszelkie darowizny obowiązkowo przewidywały pewną na ten cel kwotę. Suma przypuszczana wystarczy i gotowa do użytku bez straty czasu. Rząd też ustanowi w każdem miasteczku szkołę dla mieszczan, chłopów, z nauczycielami rzemiósł mechanicznych pierwszej potrzeby, jako to stolarstwa, kowalstwa, tokarstwa i t. d. Płeć piękna zaproszoną będzie do udziału w tej usłudze narodowej i najzamożniejsze panie założą w swoich majątkach szkoły dla dziewcząt, dodając przędzenie, tkactwo płótna, ogrodownictwo, a szczególnie staranie około własnego domu, ucząc gościnnego a uprzejmego podejmowania ludzi w potrzebie będących. Mniej zamożne to samo za pomocą składek uczynią.

"Przez powyżej wyłuszczone zwiększy się sfera wiadomości. Dla pomnożenia ludności, tak porzebnego w naszym kraju, trzeba koniecznie powiększyć dobrobyt, który tego jest źródłem; zwolna zmniejszać się winno pańszczyznę w stosunku do jej rozmiarów (poszczególnych), a zarazem zachęcać do utrzymywania płatnych robotników z umowami rocznemi do robót polnych. Trzeba być surowym względem próżniaków, pijaków, włóczęgów i żebraków. Należy ich zmusić do robót publicznych: do budowania dróg, kanałów dla żeglugi, brukowania miast, koszenia na wsi za małą cenę. Dla wspomożenia przemysłu i potrzebnej ruchliwości, dla nadania życia handlowi, dla tak wielu przyczyn osłabionemu, a szczególnie przez odstąpienie jedynego portu naszego Gdańska, rząd założy rękodzielnie płócienne, sukienne, papierniane, blacharskie i szklane. Te nowe wartości w narodzie przysporzą mu także bogactw, jeśli sprzedawane będą: ale dlatego trzeba, żeby nasi włościanie mieli więcej środków na zakupy, niż ich mają. Zarzucą mi może, że większość włościan naszych z Księstwa Warszawskiego, a teraz Królestwa Polskiego, już wolna jest i że przeto nic dla nich uczynić nie pozostaje. Proszę wybaczyć: sama wolność nie daje chłopu i jego rodzinie sposobu do życia. Musi on na życie zarobić pracą albo rzemiosłem, albo przemysłem, lub przez posiadanie na własność ziemi, co najwięcej korzyści krajowi przynieść może, inaczej uczyni się z nich złoczyńców.

"Pożałowania godne jest, że stan obecny naszych chłopów zmusza jednych do emigrowania do sąsiadów naszych, a drugich do zaniechania powrotu w rodzinne strony, że okoliczności oddaliły ich od kraju. Widziałem ich wielu i wszyscy mają wstręt do tak miłej obywatelstwu pańszczyzny. Bądźmy dobrej wiary: jeden egoizm może być innego zdania. Wszyscy prawdziwi Polacy, którzy interes swój łączą z interesem narodu, jednomyślni są co do zastosowania tych środków względem chłopów, aby z czasem mogli być uwolnieni i posiadać na własność swoje grunta. Wzywam tutaj dusze szlachetne i ludzkie, a takiemi jesteście wszyscy, ziomkowie moi. Oznaczam z góry termin. Czy śmiem wymówić, że w lat dwadzieścia wszyscy będą wolni z uwłaszczenia? Co za epoka, Boże wielki, dla radości powszechnej i pomyślności narodu! Raz jeszcze wnijdźcie sami w siebie i bądźcie sprawiedliwi".

Tadeusz Kościuszko.

GRZYBY.

Opowiadanie ludowe.

Dawno to już było, bardzo dawno, jeszcze Pan Jezus chodził po ziemi nóżkami świętemi, a Piotr święty, sługa Jego najbliższy, biegł śladem Jego i nie odstępował Pana.

Obydwaj byli biedni, biedni bardzo, bo Chrystus Pan, chociaż Pan świata, żył z jałmużny, jak nędzarz najlichszy żywił tem i Siebie i sługi Swoje, co mu dali ludzie pobożni.

Raz szli przez wieś, a głodni bardzo, bo już słoneczko wzbiło się wysoko, a oni jeszcze nic w ustach świętych nie mieli dnia tego. Idą smutni idą cicho niby promienie słoneczka przemykające między chaty aż tu poczuli zapach chleba pieczonego świeżo. Więc Pan Jezus spojrzał na Piotra świętego i mówi:

— Wstąp Piotrze do chaty i poproś o kawałek chleba dla nas obydwóch, bo strudzeni i głodni jesteśmy i czas już nadszedł abyśmy pokrzepili siły swoje na drogę dalszą gdyż jeszcze daleko iść nam potrzeba.

Piotr święty posłuszny Panu wszedł do chaty, stanął przy drzwiach pokornie i nieśmiało w imię Boże poprosił o jałmużnę.

Kobieta wejrzała na oblicze męża świętego i wnet zdjęta litością serdeczną ofiarowała podróżnym dwa kołacze, co tylko z pieca wyjęte, a nadto jeszcze osobno Piotrowi świętemu podpłomyk mały. Uradowany Piotr podziękował kobiecie, schował w zanadrze podpłomyk, jako ofiarowany sobie wyłącznie, a dwa kołacze wyniósł Jezusowi przed chatę, do podpłomyka się nie przyznając.

Przejrzał Pan myśli sługi Swego, ale nic nie rzekł: kołacze pobłogosławił, wziął jeden Sobie, drugi dał Piotrowi. Spożywszy je, puścili się w drogę dalej.

Uszli znowu kawał spory i zbliżyli się do lasu. Piotr święty, strudzony, idąc za Panem, sięgnął w zanadrze i wydobył podpłomyk, aby się posilić. Podpłomyk był przypalony brzegiem w około, więc Piotr święty, zostawiając sobie cząstkę smaczniejszą na później, począł najpierw ogryzać placek dokoła. Niestety, placek był niedobry! Każdy kąsek rósł mu w ustach, że święty nie mógł nic przełknąć i prędko jął wypluwać w krzaki na prawo i lewo wszystko, co miał w ustach.

Chrystus Pan wiedział, co się za Nim dzieje. Zabolało Go srodze Serce przenajświętsze, że przenajświętszy sługa, najlepszy uczeń nie wierzy jeszcze w Jego wiedzę boską i sądzi, że potrafi coś zdziałać w ukryciu, ale nie odzywał się słówkiem ani jednem.

Weszli w las.

Swięty Piotr chwycił się środka podpłomyka i począł jeść chciwie. Ale serce budziło się w nim, wyrzucało mu, że zdradzał Pana najlepszego, że nie dzielił się z nim wszystkiem, co posiada — więc kęs każdy znowu rósł mu w ustach, smak tracił, że święty, co wziął do ust wypluł znowu, tak iż ani kawałeczka jednego nie mógł przełknąć.

Wtedy Chrystus odwrócił się i spojrzał smutnie na towarzysza, że pod tym wzrokiem, który do głębi przenika, opuścił głowę z lękiem i trwogą.

— Piotrze, Piotrze! jak mogłeś myśleć, że coś ukryjesz przedemną. Zmarnowałeś chleba kawał, na który ciężko rąk tyle pracowało, a dar Boży należy szanować. Chcę jednak, aby kęsy te nie zginęły bez pożytku i zamieniem je w grzyby. Ludzie, zbierając je, przypominać będą uczynek Twój niedobry, Tobie za karę i na zmartwienie, aż do końca świata.

I natychmiast wszędzie tam, gdzie upadły cząstki placka przeżutego powstały grzyby po brzegach lasu gorsze: kozice, granatki, liszki, a wśród lasu grzyby białe prawdziwe. A wszystkie one mają kształt dziwny i pokazują się co roku dopiero około dnia, świętemu Piotrowi poświęconego.

NAGRODA DZIELNOSCI.

Przed kilku laty, w jesieni, rozległ się w pewnej wiosce rybackiej w Holandyi strzał armatni. Był to znak, wzywający wszystkich mieszkańców na ratunek tonącym. I nikt nie dał czekać na siebie, wszyscy biegli spiesznie na wybrzeże, bo co dziś spotkało kogoś obcego, to jutro mogło spotkać każdego z nich, dlatego nikt nie chciał być ostatnim w ratowaniu nieszczęśliwych. Gdy przybyli na miejsce wypadku, okazało się, że jakiś statek kupiecki bliskim był zatonięcia. Kilku majtków, znajdujących się tam jeszcze, stało bezradnych na pokładzie; maszyny były uszkodzone, łódek nie mieli, bo pewnie burza je zniszczyła, więc stali z opuszczonemi rękami, czekając albo ratunku, albo —śmierci.

Burza szalała z całą gwałtownością, pomimo to nie można było się długo namyślać. Ośmiu najsilniejszych rybaków przygotowało szybko łódź ratunkową i po ciężkiej, zaciętej walce z olbrzymiemi falami, udało im się ocalić rozbitków. Ale jeden z nieszczęśliwych pozostał na statku.

Uczepiony u najwyższego masztu, opłątany linami, zesztywniały z zimna, nie mógł już zejść o własnej sile, gdy ich rybacy ratowali. Czółno było już tak przeładowane, burza wzmagała się z każdą chwilą, chodziło więc o każdą sekundę, jeżeli wszyscy nie mieli marnie zginąć! Z bólem serca odbili rybacy od tonącego okrętu, — ten jeden biedak musiał umrzeć!

— Szkoda, że niema Piotra, — rzekł Swen, jeden z rybaków, — on jeszczeby i tego ocalił! On jest taki odważny!

—Może już wrócił—dodał drugi.

I rzeczywiście, gdy przypłynęli do brzegu, ujrzeli stojącego na skale młodego, pięknego rybaka, o jasnem spojrzeniu i szczerej, swobodnej twarzy.

— Witajcie,—zawołał, pomagając przyciągnąć łódź — wszyscy ocaleni?

— Nie — odpowiedział Swen — jeden nieszczęśliwy został na okręcie. Nie można go było zabrać!

— W takim razie jadę po niego! — krzyknął Piotr. — Kto mi będzie towarzyszył?

Ale nikt mu na to nie odpowiedział. Rybacy byli zmęczeni i nie chcieli po raz drugi odbywać tej niebezpiecznej wycieczki, nikt więc nie ofiarował Piotrowi swojej pomocy.

—Jadę sam!

Za chwilę, wysmukły, silny i zręczny Piotr stał już w czółnie i podniósł wiosło. Ale wtedy rzuciła się ku niemu matka jego, stara, biedna kobieta, której jedyną był podporą i którą kochał bardzo.

— Nie jedź — prosiła syna ze łzami, — pamiętaj, że ojciec twój pojechał raz też tak, jak ty, i nie wrócił więcej! I brat twój Jende...

Jende był młodszym bratem Piotra. Udał się przed kilku laty na morze i dotąd żadnej o nim nie było wieści.

—Muszę jechać, matko, sumienie mi każe ratować bliźniego!— odrzekł Piotr stanowczo.

— Synu mój! Miej litość nademną! Wszakże oprócz ciebie nie mam nikogo na świecie!

— Może ten nieszczęśliwy tam ma też matkę — odrzekł.

Na te słowa umilkła stara rybaczka, ale trzech rybaków wskoczyło do łodzi Piotra — nie chcieli się bowiem dać zawstydzić najmłodszemu z nich.

Statek tymczasem tonął coraz więcej i trudno było dostać się do niego. Piotr sam wszedł do maszty, rozplątał liny i z narażaniem własnego życia przeniósł do łodzi na wpół martwego majtka.

Gdy czółno szczęśliwie przybyło do brzegu, wyskoczył najpierwszy Piotr na ląd i, rzucając się w objęcia matki, zawołał:

— Matko! Przywiozłem ci syna! Tym, którego Bóg pozwolił mi ocalić jest nasz Jende!

Któż zdoła opisać szczęście i radość starej rybaczki?

Dzielność i poświęcenie Piotra najwyższą dla niego samego stały się nagrodą!

DO MATKI GORNOSZLĄZACZKI.

Górnoszlązaczko!
kiedy twoje dziecię,
Znużone nauk
pracą całodzienną,
Kolana twoje
uściskiem oplecie,
Główkę swą na nią
składając półsenną:
Uzbrój je w wiary
nieśmiertelne słowa.
Górnoszlązaczko!
klęknij ty z niem razem
Przed Przenajświętszej
Maryi obrazem
I mów z niem pacierz
piękną polską mową!
W ojczystych dźwiękach
śpiewaj twej dziecinie
Pieśni ojczyste,
ono pod tym znakiem
Ducha nie straci,
dla Polski nie zginie
I żyjąc w Szląsku
zostanie Polakiem.
Dziś, gdy najdroższe
potargane prawa
Gdy grom po gromie
w gmach pamiątek bije,
Gdy zewsząd sideł
zdradzieckich obława
Zasadzki ściele
i przepaści ryje
Górnoszlązaczko!
stój dzieciom na straży,
Ale stój silna
i niepokonana,
A urąganiom
u świętych ołtarzy
Odpowiedź modłą
wzniesioną do Pana!

PAPIEROWE BUTELKI.

Z flaszkami papierowemi, których fabrykacyę rozpoczęto w Stanach Zjednoczonych, czynią obecnie doświadczenia browary tutejsze, o ile można ich używać na przechowywanie i transportowanie piwa. Do przechowywania i przewozu mleka znalazły już obszerne zastosowanie. Z początku wytrzymywały flaszki papierowe tylko przez kilka godzin, ale zaczęto używany na nie papier nasycać parafiną i nadano im tym sposobem znaczną trwałość. Nawet mleko sterylizowane przy stopniu wrzenia gorące do flaszek wlewane, daje się w nich dobrze utrzymać. Na ciśnienie wytrzymują takie flaszki około 200 funtów angielskich i nie gną się. Mikroskopijne badania wykazały, że mleko trzymane we flaszkach papierowych miało w sobie mniej mikroorganizmów, niż we flaszkach ze szkła. Dało się w nich także o dwa dni dłużej bez skiśnięcia przechować. Przemawia w końcu za flaszkami papierowemi ta okoliczność, że waga ich wynosi zaledwie 12-tą część wagi flaszki szklanej i że w czasie przewozu nie ulegają pękaniu i stłuczeniu jak flaszki ze szkła.

POSZUKIWANIA.

KTO chce nabyć dobry, już z rekordami fonograf, co gra głośno i wyraźnie same różne pieśni polskie i ruskie, ten niech zaraz wyśle 4 dolary na adres: I. HERC, 2 Carlisle st, New York, N. Y.

OPŁATKI! Panowie Organiści po opłatki proszę się zgłosić wczas, aby każdy był zaspokojony. Opłatki latoś w 3 gatunkach: mniejsze okrągłe, większe kanciaste i maszynowe największe. 4724 Winchester ave., Franciszek Chojnacki, Chicago, Ill.

TYLKO KILKA DOLARÓW! kosztuje u nas szybki odjazd do kraju na najlepszych pasażerskich okrętach przy małej usłudze. Jazda od 7-9 dni. Odjazd do Hamburga, Bremen, Rotterdam i Antwerpen co drugi dzień na przemian. Opieka braterska. Ręczymy zazadowolenie. Nikt nie ma więcej wydatków. Spróbuj i napisz list a bliższe objaśnienia odwrotną pocztą zaraz nastąpią. Immigrant Labor Exchange Inc., 2 Carlisle st., New York, N. Y.

NA SPRZEDAŻ grunta farmerskie w Texas. — Piękne urodzajne grunta, gotowe uprawne farmy rozmaitego obszaru, w pobliżu Chappell Hill, dobra komunikacya kolejowa w powiecie Washington. Ceny przystępne, warunki dogodne dla kupujących. Adres: Jno. B. Allen, Chappell Hill, Tex. (dec. 16)

POTRZEBA mężczyzn do pracy w Illinois, Wisconsin, Michigan, Minnesota i So. Dakota. Zapłata od $1.75 do $2.00 i $2.25 na dzień. Jazda kolejowa darmo. Zgłoście się natychmiast do polskich agentów: Asping & Sweet, 81 So. Canal st., Chicago, Ill. (x)

K n e b e l Józef, który przed 16 laty połamał sobie ręce podczas nieszczęśliwego wypadku i znacznie się potłukł, poszukiwany jest w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział czy jeszcze żyje lub nie, niechaj nam doniesie pod adresem: V. K. Bohemian Benedictine Press, 696 Allport ave., Chicago, Ill. (45)

Tak jak za darmo można teraz przy lekkiej pracy jechać do starego kraju. Piszcie do Polskiej Spółki, 235 E. 117 st., New York City. (45)

POTRZEBA żonatych i samotnych robotników i mechaników w Chicago, w stanie Kalifornia, Oregon i Washington. Zapłata od $2.25 do $6.00 dziennie; Dwa tysiące robotników do pracy na kolei w stanie Washington, zapłata od $2.25 do $3.00 dziennie; jazda z Chicago $12, 500 mężczyn do pracy w lasach w Michigan i Wisconsin; zapłata $35 na miesiąc życie i mieszkanie. Piszcie natychmiast do: J. Lucas, 666 Milwaukee, ave., Chicago, Ill. (45)

AGENTÓW potrzeba. Poślijcie nam swój adres, a powiemy wam, jak zarobić na dzień $5.00, sprzedając nasze artykuły. Universal Art Co. G. 3, St. Paul, Minn. (13-07)

POTRZEBA AGENTÓW! Potrzebujemy wszędzie agentów. Robotnicy i byznesiści mogą sprzedawać nasze złote i srebrne zegarki i łańcuszki robotnikom górnikom, pracującym we fabrykach, farmerom itd. Damy wam wielki wybór naszych zegarków i łańcuszków na kredyt, jeżeli jesteście uczciwymi i możecie nam pokazać, że możecie zrobić powodzenie w tej linii byznesu. Potrzebujemy tylko ludzi trzeźwych i uczciwych. Piszcie do: **Agents Wholesale Match Co.** Dept. 5 box 1563, New York. (50)

MICHAŁ i WAWRZENIEC KLOC poszukiwani są przez swego krewnego, Andrzeja Kloc Rfd 8 Bremend, Tex. Michał przebywał dawniej w Meriden, Conn.

FRACISZEK SMILGIN pochodzący z Rosyi poszukiwany jest przez swego znajomego. Kto o nimwie niech napisze na adres Józef Pauksztela c.o. A. Horne Cape Vincenty, N. Y.

POTRZEBA AGENTÓW!

Potrzebujemy agentów w każdym powiecie do sprzedawania naszych dobrych gatunków tytoniu. Tym osobom damy darmo **złoty zegarek i łańcuszek** wartości $25. Niektórzy z naszych agentów zarabiają $25 do $60 tygodniowo. Po szczegóły piszcie: EUROPEAN TOBACCO Co., Dept. 6, box 1536, New York City. (49)

S o ł t y s Michał, rodem ze wsi Radgości w Galicyi, przebywający w Ameryce od 15 lat, miał mieszkać w Chicago, poszukiwany jest przez swoją żonę, Maryannę Sołtys, North Hadly, Mass. (46)

KALENDARZ ŚCIENNY "GAZETY POLSKIEJ W CHICAGO".

Wyszedł z pod naszej prasy piękny Kalendarz ścienny, drukowany trzema kolorami. U wierzchu widnieje piękny obraz, przedstawiający herb Polski, a po obydwóch stronach stoją kosynier polski i żołnierz pieszy z roku 1831, pod spodem znów widnieje napis: "Jeszcze Polska nie zginęła". U spodu mamy kalendarz, wydrukowany na 12 miesięcy oddzielnie, dwoma kolorami — czarny kolor stanowią nazwy świętych i dnie, a czerwonem kolorem drukowane są wszystkie święta i niedziele.

Pod spodem są wypatki z historyi polskiej i amerykańskiej.

Kalendarz ten powieszony na ścianie może być ozdobą domu polskiego, a wysyłamy go każdemu darmo, kto nam przyśle 5c na przesyłkę.

W. DYNIEWICZ,
523 Noble str., Chicago, Ills.

Nowiny Miejscowe

KOMITET ulic i uliczek zachodniej strony miasta Chicago, zebrał się w tych dniach na posiedzenie i podjął na nowo narady nad proponowaną nowelą, której domaga się kolej Chicago and Northwestern, co do budowy proponowanego dworca centralnego kosztem $20,000,000. Komitet po dłuższej dyskusyi wybrał dzień, w którym wraz z urzędnikami kolei zwiedzi terytoryum, które zostanie potrzebnemi przez nową budowę zmianami dotknięte.

BURMISTRZ Dunne postanowił wytoczyć dziennikowi "Chicago Tribune" proces o $100,000 odszkodowania za kryminalne oszczerstwo. Wielkoprzysięgli nie chcieli postawić "Tribune" w stan oskarżenia, ale zganili artykuł.

DO KANSAS City, Mo. zbudowaną zostanie z miasta Chicago nowa linia kolejowa. Linia pójdzie przez stan Illinois do rzeki Mississippi. Budowa kolei rozpocznie się w stanie Illinois 1go stycznia i potrwa dwa lata. Nowa linia przetnie rzekę Illinois w Joliet i biegnąć będzie równolegle z linią Rock Island, poczem przetnie rzekę Mississippi w Keithsburg, Ill. Koszta budowy wyniosą co najmniej $12,000,000. Proponowana linia będzie najkrótszą z dotychczasowych.

CHARLES Whitney Norton, zam. pn. 1545 West Monroe ulicy, został aresztowany przez władze federalne pod oskarżeniem zabrania pod fałszywym pretekstem akcyi kopalnianych wartości $3,000,000. Inspektor pocztowy Stuart znalazł kilka kuferków, w których miały się znajdować skradzione akcye. Do zbadania sprawy przeznaczono detektywów Foreign'a i Martina. Otworzyli oni ofis w gmachu Boyce i uchodzili za agentów akcyjnych przez dwa tygodnie.

Norton był właścicielem przedsiębiorstwa zwanego American Wholesale Brokerage Co. w Elmira, N. Y. Uciekł on z owego miasta przed dwoma laty i zabrał z sobą akcye i różne papiery wartościowe. Prowadził on interesa z kompaniami kopalnemi — szczególnie w Arizona, Nevada, Oregon, Washington i w innych stanach. Wysyłał on listy i mówił, że ma kostumerów na akcye w Londynie i w ten sposób wyłudzał on akcye od różnych kopalni. Następnie odpowiadał, że dopiero w ciągu 60 dni może porozumieć się ze swoim kostumerem. Gdy w Elmira zrobiło mu się za ciepło, napisał listy do owych kompanii mówiąc, że przeprowadza się do Londynu, aby być bliżej swoich kostumerów. Tymczasem pojechał on najpierw do Troy, N. Y., Toledo, O. i Detroit, Mich. We wszystkich miastach bardzo łatwo uprawiał swoje oszustwa. Do Chicago przybył on w styczniu br. i do tego czasu posprzedawał on mnóstwo akcyi w zamian za grunta w stanie Virginia. Detektywi chicagoscy przyłapali go na oszustwie i aresztowali.

DZIESIĘCIU ludzi, zatrudnionych pracą nad nowym głównym kanałem ściekowym na Lawrence ave., o włos uniknęli nagłej śmierci, gdy trzydzieści kwadratowych stóp ziemi runęło na dół, zasypując parę koni. Jeden z koni został na miejscu zabity, drugiego i wóz wyratowano. Ciężar ziemi zgniótł i złamał ośm i pół cala średnicy mającą rurę wodną i odciął dopływ wody do domów w okolicy na przeszło godzinę, nim reperacye zostały dokonane. Dziesięciu Włochów, pracujących w dole zostało ostrzeżonych o zbliżającem się niebezpieczeństwie przez łomot w górnej części ścian. Nie czekając uciekli i z biedą wydrapali się na wierzch.

PRZED sędziego Horone wniesiono skargę o unieważnienie testamentu zmarłej pani Janiny Lill, która cały swój majątek zapisała prorokowi Dowie. Skarga powiada, że Dowie wycyganił na niej majątek, wynoszący $10,000, a dzieciom nic nie zostawiła. Teraz krewni jej w imieniu dzieci wnieśli skargę o unieważnienie testamentu, twierdząc, że został on sporządzonym pod wpływem namów proroka na szkodę dzieci.

SĘDZIA Józef E. Gary, przez 43 lat sędzia wyższego sądu w powiecie Cook, umarł w swym domu, 369 Ontario ul., na udar serca o 2:40 po południu.

Śmierć, pomimo że nagła, była spokojną. Przez ośmdziesiąt pięć lat piasek w zegarze życiowym zmarłego przesypywał się wolno i gdy ostatnie przesypało się ziarnko, skończyło się życie po osiągnięciu tego czasu, gdy każdy człowiek pragnie dosięgnąć miłości i uznania współludzi.

U łoża jego stała małżonka i towarzyszka 51 lat, ta do której się zwracał o współczucie w czasach ich cięższych walk z życiem i ta, z którą walczył i wygrał.

Sędzia Gary ośm razy został wybranym przez głosy obywateli na stanowisko, którego był ozdobą.

TEATR POLSKI. Następne przedstawienie w niedzielę wieczorem dnia 11-go bm. w "New Theatre", 17 Van Buren ul. Odegrane zostaną 4 jednoaktowe komedye. Bilety już są do nabycia w aptece Bardońskiego, 638 Noble ulica.

DOCHODY z licencyi na wyszynki, wyniosły w drugiem półroczu $3,615,000, co stanowi, wraz z pierwszem półroczem całoroczny dochód $7,292,100. Obecnie istnieje w mieście 7,321 wyszynków, 122 licencyi nieodnowionych przepadło.

STRASZNE nieszczęście zostało odwrócone przez przytomność maszynisty mostu przy ul. Wells. Gdy bowiem tramwaj Sedgwick ulicy dojeżdżał do mostu, ten się właśnie począł obracać, by przepuścić okręt. Motorowy Jan Dubiński słyszał dzwonek i chciał przejechać jeszcze przez most, nim zostanie otworzonym, ale przybył za późno. Brosius, zoczywszy niebezpieczeństwo, obrót mostu wstrzymał ale pomimo tego kara się przewróciła i pułkownik Machett, 62 letni z Champaign, Ill. został poraniony E. Dlissie, 40to letni, z Chicago Heights, poraniony silniej i pani Marya Moran, 121 Erie ul. poniosła także porządne obrażenia. Podróżujący przypisują motorowemu Dubińskiemu winę tego wypadku.

ZWROTNIKARZE, należący do unii, wręczyli w poniedziałek wieczorem ultimatum zarządom kolei koncentrujących się w Chicago i żądają podwyższenia zapłaty. Jeżeli właściciele kolei odmówią ich żądaniom, natenczas wybuchnie strajk na wszystkich kolejach.

WOZ patrolowy pełny policyantów i detektywów ze stacyi w rzezalniach stoczył pojedynek na rewolwery z dwoma rabusiami. Około trzydzieści strzałów zostało wymienionych, a pomimo tego rabusie uciekli. Nie wiadomo czy rzezimieszcy chcieli obrabować szynkownię Jamesa O'Leary, 4183 S. Halsted ul., czy też chcieli przeciąć druty elektryczne, z polecenia syndykatu szulerów stojącego w opozycyi Jamesa O'Leary. Policyant James Riley ze stacyi w rzezalniach odkrył dwóch ludzi, starających się włamać do szynkowni James O'Leary, którzy po spostrzeżeniu policyanta uciekli.

WEST HAMMOND, IND.

Niedawno temu odbyły się tu w kościele naszym przedstawienia z życia Chrystusa Pana przy pomocy poruszających się obrazów. Zrobiły one dobre na wszystkich widzach wrażenie. Niektórzy zostali nawet tak zachwyceni tymi widokami, iż do tej pory o tem jeszcze mówią. Nie mała w tem zasługa pana Konstantego Woszczyńskiego, sekretarza miejscowego polskiego banku, który wypożyczył obrazy owe na tę okazyę kosztem 40-tu dolarów. Szkoda tylko, iż wielu z naszej arystokracyi takie rzeczy jak przedstawienia, zebrania polityczne, książki i czasopisma pożyteczne i śpiew wcale nie obchodzą. Za wielu jest oficerów a za mało rekrutów, mnóstwo artystów, akademików, inżynierów, a brak uczniów cierpliwych i powolnych, co wszelką rozpoczętą pracę w jakimkolwiek celu utrudnia lub całkiem hamuje. Jak daleko przy takiej oziębłej zarozumiałości lub zatwardziałym uporze zajdziemy, czas pokaże, gdy już, niestety, zapóźno będzie do naprawy złego i gdy już kark do naginania za sztywnym będzie!

Jan Matuszak, dyrektor banku miejscowego i zarazem jeden z najpoważniejszych naszych ojców obchodził w tych dniach dwie naraz uroczystości familijne. Najsamprzód zostawszy dziatkiem poraz pierwszy cieszył się z przybycia silnej, milutkiej wnuczki, a dnia poprzedniego wraz z godną swoją małżonką święcił 25-cio letni jubileusz swego pożycia małżeńskiego, bez hałasu i wrzawy w skromnym rodziny kółku, tak że nawet miejscowy organista S. Klawitter musiał na prędce we Mszy św. odpowiednią pieśń ułożyć, melodyę skomponować i uroczyście sam odśpiewać.

W. Grabarczyk, koresp.

Notatki Krajowe.

— Po śmierci Williama Zeigler w New Yorku okazało się, że pozostawił 11 milionów dolarów majątku.

— Do Nowego Yorku nadeszły wiadomości, że tegoroczny połów wielorybów zupełnie się nie udał. Wskutek tego podskoczyła cena kości z wieloryba na 15 tysięcy dolarów za tonę.

— Jeneralny pocztmistrz podpisał kontrakt na zbudowanie w Chicago podziemnego tunelu, w którym przesyłane będą listy z pojedynczych stacyi do głównego urzędu pocztowego. Koszt tego urządzenia wyniesie 294 tysięcy dolarów.

— Rząd washingtoński przygotował dla kongresu przedłożenie, którego celem jest uporządkowanie stosunków w San Domingo. Bankierzy amerykańscy pożyczają tej rzeczpospolitej 20 milionów na spłacenie wszystkich długów. Zaś rząd amerykański wziął na siebie obowiązek czuwania nad tem, ażeby wszystkie dochody z cel użyte były na spłacenie tego długu.

— Wielka ława przysięgłych w Bruington, Vt. zawotowała 400 oskarżeń przeciw kupcom bydła i rzezalniom za sprzedawanie i kupno bydła dotkniętego zaraźliwemi chorobami, z których w rzezalniach wyrabiano różne przysmaczki i bargainy.

— Na giełdzie nowoyorskiej nastąpiła niesłychana zwyżka w akcyach kilku kompanii górniczych. Niektórzy gracze porobili wskutek tego niesłychane majątki. Spekulant giełdowy W. B. Thompson zarobił w dwu dniach 5 milionów dolarów wskutek zwyżki kursów kompanii Nippingtsen dla wydobywania srebra.

— Rzecznik dystryktowy Moran w Bostonie dostał w swe ręce dowody przekupstwa przeciw wielu członkom legislatur stanowych dla obrony interesów trustu tytoniowego.

— Specyalny komisarz dla spraw imigracyi, David Robinsohn w Nowym Yorku przedłożył Rooseveltowi szczegółowy raport z dowodami, że wielkie kompanie dla wyrębu lasów w południowych stanach werbują robotników do pracy, a potem robią z nich prawdziwych niewolników. Robinsohn prosi Roosevelta, ażeby śledztwo w tej sprawie oddał w ręce zaufanych urzędników federalnych.

— Pociąg towarowy kolei New York Central, idąc przez miasto Rome, N. Y., wyskoczył z szyn. Lokomotywa wpadła do narożnego szynku i takowy rozwaliła zupełnie. Trzech ludzi, którzy tam się zabawiali, zostali zabici w mgnieniu oka.

— Parowiec La Lorraine, który przybył do Nowego Yorku, napotkał na drodze silny deszcz meteorów. Podróżni naliczyli 15 olbrzymich meteorów, które rozpalone do białości spadały z nieba w morze. Największe z nich mierzyły około 20 yardów średnicy. Jeden z meteorów spadł tak blisko okrętu, że podróżni uczuli gorąco bijące z tego kamienia.

— Podczas gry w piłkę nożną w St. Louis, Mo. zabity został jeden z graczy William Barton, a Michał Rakowicz ma rozbitą szczękę. Kłótnia między graczami doprowadziła do bójki i zabójstwa.

— Małgorzata Gordon, która przybyła miesiąc temu wraz z mężem z Pittsburga do Nowego Yorku, zamordowaną została tej nocy w hotelu podczas nieobecności męża. Liczyła lat 41. Morderca nie zabrał pieniędzy, więc powód zbrodni jest dotąd zagadką.

— Dom bogatego Włocha Francisco Messina w Brooklynie został zniszczony przez wybuch bomby dynamitowej. Policya ma powody do przypuszczenia, że zamach ten wykonany został przez bandę zwaną "Czarna ręka", która wymusza okup na bogatych Włochach, grożąc im śmiercią lub zniszczeniem.

— Trust naftowy Rockefellera zakupił 42 akrów ziemi w Shreveport, La. i będzie tam szukał za naftą. Na gruntach tych jest już jeden szyb ropodajny.

— Wykaz sekretarza handlu stwierdza, że wywóz wyrobów z żelaza i stali wzrósł w roku ubiegłym o jedną czwartą część. Wywóz wszystkich wyrobów w kraju produkowanych zwiększył się o 13 procent.

— Pod Norfolk, Va. zderzył się okręt wojenny "Virginia" z parowcem "Monroe". Obydwa okręty są uszkodzone.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, Ill., 7 listopada. — Republikanie odnieśli wielkie zwycięstwo w obecnych wyborach.

Jan F. Smulski został wybrany skarbnikiem stanu Illinois większością 49,000 głosów.

J. Elias i W. Szrojda obrani zostali komisarzami powiatowymi.

Inne głosy polskich kandydatów nie są jeszcze pewne.

W poszczególnych stanach wybrano następujących gubernatorów:

W stanie New York, Pennsylvania, Massachussetts, Wisconsin, Michigan, Kansas, Nebraska, So. Dakota, Colorado, Wyoming, Connecticut, California i New Hampshire wybrano gubernatorów republikańskich, a w stanach Minnesota, Rhode Island, So. Carolina, Alabama, Tennessee, Texas, Nevada i Idaho gubernatorów demokratycznych.

Wszystkie prawie urzęda w powiecie Cook i w stanie Illinois zdobyli republikanie.

Do kongresu washingtońkiego zdobyli republikanie 8 nowych posłów.

Józef S. Geszkiewicz został ponownie obrany posłem do legislatury z 27 dystryktu.

Emil O. Kowalski został wybrany posłem do legislatury z 4 dystryktu.

Przepadli w wyborach St. H. Kunz na posła do kongresu i Filip M. Ksycki na senatora stanowego chociaż głosów dokładnie jeszcz nie policzono.

TEKST ADRESU ANGIELSKIEGO DO BYŁEJ DUMY.

Tekst adresu angielskiego do byłej Dumy, który angielska deputacya miała osobiście wręczyć Muromcewowi, opiewa:

"My niżej podpisani członkowie parlamentu, reprezentanci ciał municypalnych i naukowych i inni obywatele angielscy pragniemy przy końcu sesyi pierwszego rosyjskiego parlamentu wyrazić mu przez bezpośrednie poselstwo sympatyę i głęboki szacunek. Nasza własna historya poucza nas, że rząd reprezentacyjny i osobista wolność są jedynemi pewnemi podstawami, na których naród może oprzeć swój postęp i dobrobyt. Dobre nasze usposobienie dla Rosyi sprawiło, że stworzenie Dumy i jej walkę o władzę obserwowaliśmy z największem zajęciem i z najpiękniejszemi nadziejami. Nauczyliśmy się podziwiać geniusz rosyjskiego narodu. Heroizm jego ofiar za wolność i cierpienia jego w długiej i bolesnej walce poruszyły serca wszystkich szlachetnych ludzi. Zupełny tryumf wolności w Rosyi, którego oczekujemy w przyszłości niezbyt dalekiej, umożliwi wreszcie narodom angielskiemu i rosyjskiemu danie formalnego wyrazu tej przyjaźni, która opiera się na wspólności ideałów, jakie są pomocnymi w dążeniu wszystkich dobrych Europejczyków do cywilizacyi, poświęconej wyłącznie pokojowi".

Do angielskiego tekstu dołączono rosyjski przekład. Wśród przeszło trzystu podpisów umieszczonych pod adresem, znajduje się wiele podpisów posłów parlamentarnych, ale tylko czternastu członków Izby lordów, a wśród nich biskupi z Carlisten, Liverpoolu, Durhamu i Herefordu, dalej idą członkowie rady londyńskiego hrabstwa, byli członkowie parlamentu, członkowie narodowo-liberalnej federacyi itp. Na okładkach kopii adresu umieszczone są znane słowa premiera angielskiego: "La Douma est mort, vive la Douma!"

Tymczasem rada m. Moskwy uchwaliła ogromną większością głosów następującą rezolucyę:

"Wobec wniosku na wzięcie udziału w przyjęciu angielskiej deputacyi, która ma wręczyć adres członkom byłej Dumy i w przeświadczeniu, że taki akt obrazi uczucia narodowe, polecamy burmistrzowi odrzucić w imieniu rady zaproszenie do udziału w wspomnianem przyjęciu".

Równocześnie stronnictwo ludzi prawdziwie rosyjskich wysłało do króla Edwarda VII depeszę z wyrażeniem przekonania, że ani król, ani naród angielski nie dopuściliby deputacyi obrażającej króla i naród na ziemię angielską. Zapowiedziana zaś deputacya angielska chce uczcić postawionych przed sąd buntowników przeciw samowładnemu carowi. W tem widzą prawdziwie rosyjscy ludzie obrazę całego narodu rosyjskiego, dlatego też wyrażają nadzieję, że król Edward nie dopuści do takiej obrazy i potępi wysłanie takiej deputacyi, któraby zasilała nieprzyjaźń między rosyjskim a angielskim narodami, ponieważ ma ona na celu zachęcanie do dalszej zbrodniczej działalności wrogów cara i Rosyi".

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Czy chcecie nabrać ciała otrzymać apetyt, mieć dobry sen i czuć, że każda cząstka i tkanka waszego ciała jest wzmocniona i odnowiona? Jeżeli tak, zacznijcie używać Dr. Piotra Gomozo. Pierwsza butelka przekona was o zaletach tego lekarstwa i będziecie się dziwili, dlaczegoście go nie spróbowali wcześniej. Nie można go dostać w aptece, jak inne gotowe lekarstwa. Właściciele sprzedają je wprost ludziom za pomocą specyalnych a g e n t ó w. Adres: Dr. Peter Fahrney & Sons Co., 112—118 So. Hoyne ave., Chicago, Ill.

Petersburg. — W ciągu zeszłego jednego tygodnia obrabowano w Rosyi niemniej niż 203 przesyłek rządowych pieniędzy. Razem zrabowano około 350,000 rubli.

Listy Polskie na Poczcie.

1205	Adamski J	1544	Krajewski T
1206	Adamkiewicz I 2	1545	Krzyżowska D
1221	Banaszek A	1551	Kropiński F
1223	Babicz J	1554	Kubisz W
1224	Baras J	1555	Kujawski P
1226	Baldyga J	1560	Kucieński J
1227	Baczkiewicz S	1561	Kuśmierz K
1228	Barzeńska H	1566	Kubik A
1230	Baron J	1571	Ławrynowicz K
1237	Bednarczyk M	1579	Łuskowski J
1238	Bes M	1584	Lewandowski W
1241	Bielecki M	1587	Lewandowski W
1243	Biasak J	1589	Leśniak A
1245	Bienik W	1594	Leśniak J
1250	Blachowicz A 2	1598	Lis J
1253	Bogacz J	1599	Liska J
1254	Borowski S	1600	Litwicki A
1258	Boczek P	1652	Majka P
1259	Boruch J	1657	Maj K
1260	Borucki A	1662	Marek J
1267	Brzeziński M 2	1671	Matejak A
1271	Budziński J	1693	Michalek W
1272	Bukowińska P	1695	Mientkiewski W
1275	Budzinowski F	1702	Miszewicz J
1276	Bujnowski L	1712	Mrozek J
1282	Bykowska J	1716	Mucha J
1283	Bystrzycka A	1719	Myśliński H
1293	Chmielak J	1729	Nawrocki J
1296	Chrzanowski T	1741	Nowicka Z
1297	Chodorowicz Z	1743	Nowak J
1300	Choroleki J 2	1747	Ochwat J
1303	Chojnacki S	1749	Olejniczak A
1310	Czerak P	1750	Olkiewicz T
1311	Czajkowski W	1752	Opasik J
1312	Czubik S	1753	Opławski A
1313	Czubak L	1757	Owczarski J
1314	Czarnecki J	1759	Ozak J
1315	Czuba J	1762	Paciak A
1332	Drozd J	1767	Patla A
1338	Dudkiewicz W	1768	Pasternak K
1341	Dys M 2	1781	Piechota W
1359	Fila M	1782	Piątek J
1365	Fiar W	1797	Pieciński W
1369	Folega W	1796	Polichmowski R
1378	Galonka A	1798	Potryński L
1393	Grabski S	1801	Prusinowski M
1408	Gumułka J	1803	Prokuski S
1428	Holewiński F	1808	Radka K
1430	Hojnacki S	1828	Róg J
1437	'ankowski J	1832	Rozen J
1440	Jaburek J	1845	Sadowski K
1441	Jamuła W	1850	Sawicki M
1442	Jarok W	1881	Sierpińska S
1443	Jawor H	1882	Sikorski J
1446	Janiak S	1883	Siedlecki T
1450	Janiszewski J	1887	Szukiewicz W
1451	Jaroszewicz P	1889	Skreczek B
1452	Jędrzejczyk J	1895	Sojka P
1454	Jeżycki J	1896	Sobańska E
1463	Jurczak J	1900	Sołowiński P
1473	Kaczmarek F	1907	Stanisławski S
1483	Kliska J	1921	Suberak J
1490	Kłus J	1924	Surma J
1493	Korbas F	1938	Tarogosz W
1494	Korzuchowska E	1939	Tanulewicz W
1504	Koryniowski W	1948	Toczek J
1506	Kociara J	1960	Urban A
1507	Kozioł K	1975	Wasielowski T
1511	Kopeć J	1979	Wajduk M
1515	Kozina P	1997	Wiew'ora W
1519	Kozioł J	2005	Wiśniewski J
1525	Kostrzewski J	2006	Wiśniowicz A
1531	Kowalski J 2	2008	Wójciak P
1533	Komiński T	2022	Zawiślak K
1534	Koziński M	2025	Zadygowski S
1535	Kozłowski P	2032	Ziomek J
1536	Kozłowski J	2036	Żuber J
1537	Kozłowski W	2037	Żuranek J

CENY TARGOWE.

CHICAGO, 7 listopada 1906.

MĄKA: beczka	
Twarda patents	3.70—3.80
Straights	3.50—3.70
Czysta	2.00—2.80
Miękka wiosenna patents	3.00—4.70
Twarda zimowa patents	3.80—4.00
Żytnia	3.10—3.25
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 3 czerwona	70½
No. 2 czerwona	70½
No. 1 czerwona	75
No. 2 twarda	69
No. 1 twarda	74½
PSZENICA WOSIENNA (buszel)	
No. 4	72—74
No. 3	67—78
No. 2	74
Zwykła	66
KUKURYDZA (buszel)	
Zwykła	42
No. 4	46
No. 4 żółta	47
No. 4 biała	46½
No. 3	47
No. 3 biała	47½
No. 3 żółta	47½
No. 2 żółta	46½
No. 2 biała	47½
Jęczmień	36—52
ŻYTO	
No. 2	59
No. 3	54
No. 4	51
OWIES (buszel)	
Zwykły	27½
No. 4	32
No. 2	31
No. 2 biały	30
No. 3	31
No. 3 biały	31
No. 4 biały	30
Standard	32
SŁOMA (1000 funtów)	
Żytnia	6.00—6.50
Pszeniczna	4.00—5.50
Owsiana	5.00—5.50
Ryżowa	7.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	12 -13
Limburski	8—9
Masło śmietankowe	25
Firsts	23
Seconds	21
Dairies	20
Jaja, (tuzin)	25
BYDŁO	
Woły tuczne	4.25—6.00
Zwykłe	2.25—4.90
Cielęta	3.00—4.50
Świnie tuczne	5.20—5.71
Prosięta	5.50—4.70
Owce	7.00—7.55
Jagnięta	0.00—5.05
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	11.50—12.50
Niesortowana tymotka	9.00—12.00
DRÓB (funt)	
Kury (żywe)	11
Indyki	13
Kurczęta (żywe)	11½
Kaczki	10½
Gęsi za tuzin	5.50—7.00
KARTOFLE (buszel)	45—50
Słodkie (beczka)	2.50—4.00
OWOCE I JARZYNY	
Jabłka (buszel	25—50
Cytryny (pudło)	3.00—3.00
Banany (pęk)	1.00—1.85
Selery pudełko	60—75
Kalafiory pudło	1.00—1.25
Kapusta nowa pudło	1.10—1.50
Groch zielony buszel	1.70—2.00
Sałata pudełko	60—75
Pomidory pudło	25—35
Cebula (buszel)	1.25—1.35
Ogórki tuzin	5—10
Brzoskwinie (pudło)	60—65
Gruszki, (buszel)	40—90
Śliwki, buszel	75—90